

Dzieje i Legendy

Ziemi Polanowskiej

opracował:

Bogdan Nowakowski
danek@comhem.se

2 0 0 7

U W A G I

1. Kopie map niemieckich wykorzystano w tym opracowaniu za zgodą ze strony :

Ernst-Moritz-Arndt- Universität GREIFSWALD; Institut für Geographie und Geologie-Abteilung (DFL Hannelore Sattler) z dnia 24.10.07

2. Jeśli umieszczenie jakichś materiałów w tym opracowaniu narusza prawa osób trzecich, proszę o skontaktowanie się ze mną dla omówienia sposobu usunięcia kontrowersji poprzez zawarcie ugody lub usunięcie takiego materiału z opracowania.

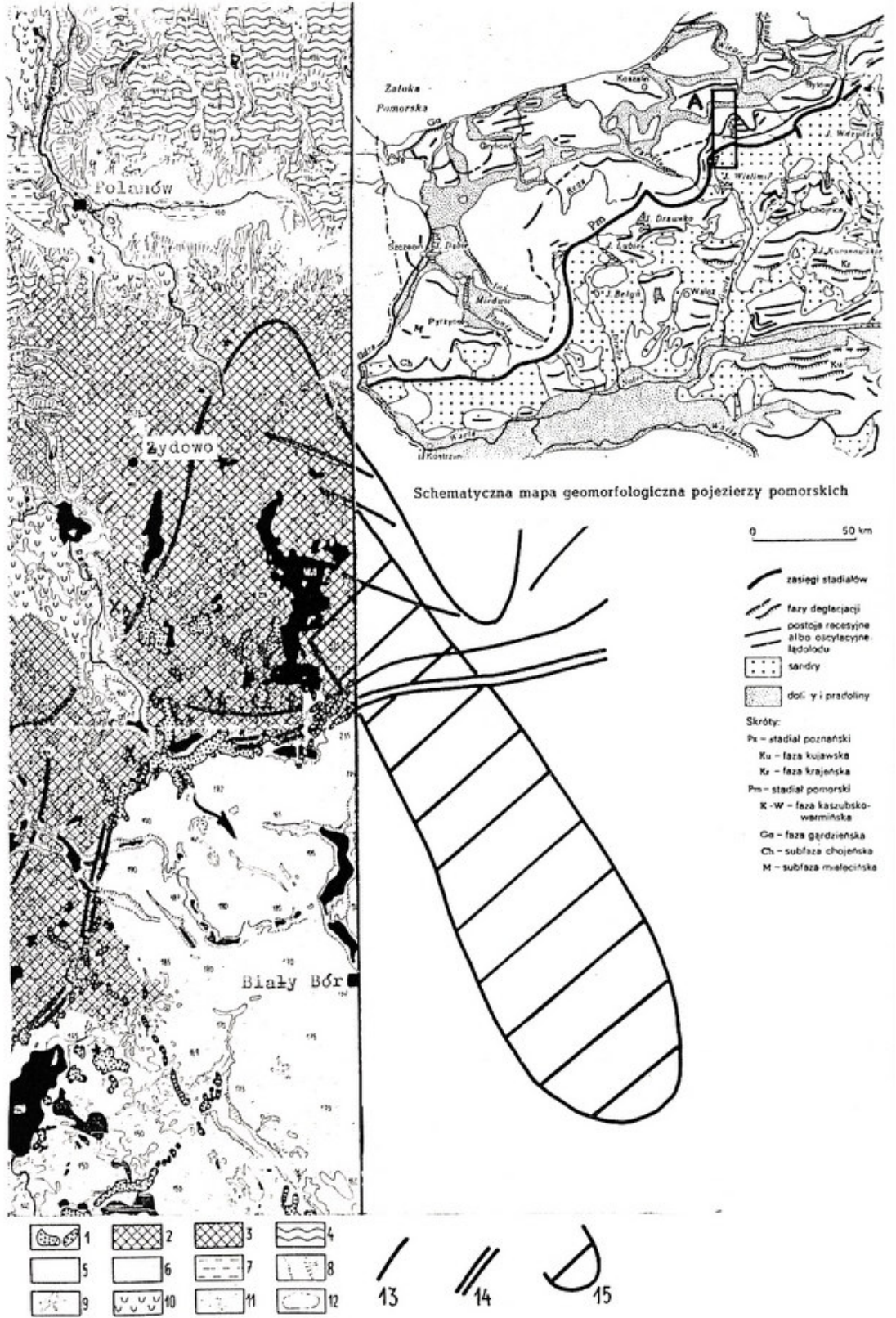
Zanim przybył człowiek..

Niezwykle urozmaicona rzeźba terenu Ziemi Polanowskiej wynika z jej sąsiedownia ze strefą brzegową zlodowacenia stadiału pomorskiego, tzw. moreną czołową, której najwyższe wzniesienia przebiegają tutaj przez południową część jeziora Bobięcińskiego Wielkiego w kierunku Miastka.



Widok z Kamiennej Góry (Steinberg) na południową część jeziora Bobięcino (2)

Ustalenie się krawędzi lądolodu na setki lub tysiące lat wzdłuż pewnej strefy terenowej było wynikiem stabilnego klimatu, w warunkach którego jedynie niewielkim zakłóceniom podlegał bilans ilości masy lodowej transportowanej do krawędzi i ilości wody odpływającej w wyniku topnienia. Cięższy materiał skalny (głazy, żwiry, gliny) pozostawał w strefie brzegowej, budując najwyższe wzniesienia moreny, zaś materiał lżejszy (piaski), wynoszony był na jej przedpole. W tym krajobrazie potężna dolina górnej Radwi, którą najlepiej obserwować z okolic Drzewian - zwana na tym odcinku Debrzyca, Łęczną czy też Kredowym potokiem – stanowiła główny element systemu odwodnienia lądolodu. Poprzez nią wypływały na południe wody roztopowe, na co wskazują ozy - regularne piaszczyste wały stowarzyszone z jeziorami rynnowymi brzeżnymi : - jez. Wietrzno, Przyradz, Piekiełko, Pniewo, Poborowskie, Kiełpino i inne. Dolina górnej Radwi - mimo, iż obecnie zablokowana u wylotu pagórkami morenowymi i wałem ozopodobnym (za jeziorem Wietrzno), jest jednak obszarem wyjściowym zalegających na południu olbrzymich piaszczystych przestrzeni zandrowych, pokrytych obecnie ubogimi lasami sosnowymi – w okolicach Białego Boru.



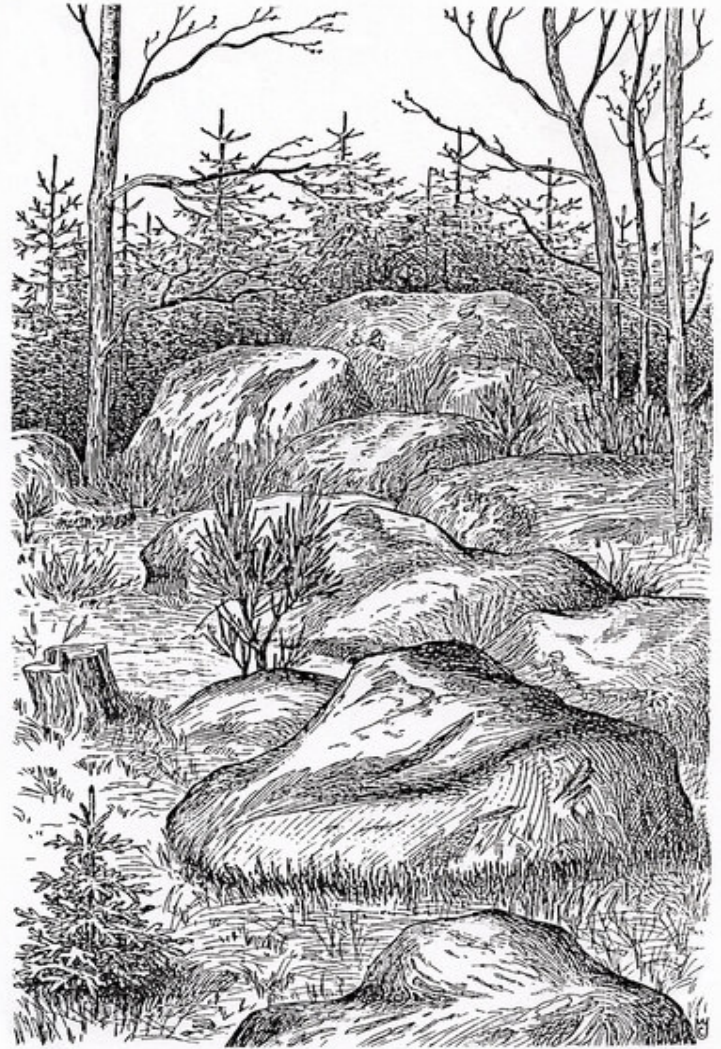
Wycinek A — Strefa marginalna stadiu pomorskiego między Szczecinkiem a Miastkiem (3)

1 — formy akumulacji wodnolodowcowej w jamach i szczelinach w lodzie pasywnym lub martwym, 2 — pagórki morenowe z pokrywą z utworów wodnolodowcowych, 3 — strefa pagórków morenowych, 4 — wysoczyzna morenowa falista, 5 — sandry, 6 — poziom terasowy w dnie „Pradoliny Pomorskiej”, 7 — obszar ilastych utworów zastojowych, 8 — krawędzie, zalomy, 9 — młode rozcięcia erozyjne, 10 — zagłębienia wytopiskowe, 11 — zagłębienia wypełnione utworami akumulacji organogenicznej, 12 — jeziora, 13 — ciągi morenowe oscylacyjne według L. Roszkówny (1968), 14 — morena stadiowa według L. Roszkówny (1968), 15 — wał Gór Szybskich.

W różnych okresach czasu wody roztopowe lądolodu wypływały również na południe następującymi drogami :-

- krótką rynną wychodzącą z Kotliny Polanowskiej, która dalej przechodzi w jezioro Kamień,
- rynną Grabowej przechodzącą w nieregularnie ukształtowane rynnowe jezioro Bobięcińskie.

Głazy narzutowe na Górze Kamiennej (2)



Osobliwość tego krajobrazu stanowią Góry Szybskie (Skibske), z kulminacją przy 277 m npm – na wschód od jeziora Bobięcińskiego – górą Tocznię. Biegną one w poprzek dawnej krawędzi lądolodu (3) i pochodzą prawdopodobnie z poprzednich zlodowaceń. Strefa brzegowa ostatniego zlodowacenia znajduje się na wysoczyźnie morenowej wyniesionej na 180 – 200 m npm. W stronę Żydowa spada ona stopniami na poziom 160 – 180 m npm i dalej na 130 – 140 m npm. Wysoczyzna Żydowska osiąga swe najwyższe wzniesienie w Kamiennej Górze (Steinberg, 235 m), której olbrzymie nagromadzenia głazów zostały wyeksploatowane do budowy dróg na początku XX wieku. Kolejka wąskotorowa, istniejąca ongiś na linii Polanów – Gologóra, służyła do wywozu gotowego gryszy kamiennego.

Dalej w stronę jeziora Bobięcińskiego położona jest Żmijowa Góra (propozycja autora – z niemieckiego "Linsberg"), z wielkim głazem narzutowym na północnym zboczu (5 x 3,5 x 2,5 m), uznanym przed II wojną światową za pomnik natury.

Na niektórych wzgórzach moreny dennej zamiast żwirów i piasków występuje wyspowo drobnoziarnista glina lub il gliniasty – tłusty, bez kamieni i z dużą zawartością wapna.

Wokół Glinianej Góry (Lehmberg, 219 m npm)/ na południe od Góry Kamiennej, położony jest taki płat o powierzchni około 15 ha.

W miarę cofania się krawędzi lądolodu na północ, pozostawiane przezeń usypiska blokowały możliwość odprowadzania wód na południe. Przed frontem lądolodu tworzyły się wtedy jeziora zaporowe, po których pozostały charakterystyczne pokłady glin osadowych (zbiornik polanowski) lub kredy jeziornej – od jeziora Kwiecko w górę Radwi.(2)

W zagłębieniach terenu, ukształtowanego przez lądolód, pozostało do dziś mnóstwo torfowisk, jeziorek i dużych jezior, z których największe w tej okolicy to ułożone na opadających stopniami tarasach moreny jez. Bobięcińskie, Kamienne lub Kamień oraz jezioro Kwiecko, zwane również Dolnym lub Żydowskim – patrz tabela.

Skomplikowany kształt jeziora Bobięcińskiego skłania do przypuszczeń o jego wieloetapowej genezie. Rozlewisko toni głównej związane być mogło z poprzednimi zlodowaceniami – kopalną doliną Grabowej, wałem Gór Szybskich. Rynna ukształtowana na linii N-S byłaby związana z ostatnim zlodowaceniem. Ostatnie badania (3) sugerują, iż wysepki jeziora zostały pierwotnie ukształtowane jako wzgórza na powierzchni lodu martwego wypełniającego to zagłębienie. Po stopieniu pod nimi brył tego lodu, zostały one jak gdyby wsypane do jeziora.

Tab. Dane fizjograficzne największych jezior Ziemi Polanowskiej

Nazwa jeziora	Powierzchnia, ha	Głębokość, m maks/sr.	Objętość mln m sześć	Wysokość lustra, m npm	Maksym. długość/szerokość km	Obwód km	Powierzchnia wysp ha
Bobięcino	535	40/ 10,8	59,2	177	6 / 2,2	27	23
Kamień	95	23/ 11	10,5	160	2,7 / 0,55	6,2	-
Kwiecko	87	4		80	1,3/ 1,1	4	9

Ziemia Polanowska dostała się na karty starych ksiąg i dokumentów dopiero w początkach XIV wieku. O tym, co działo się tutaj wcześniej, można wnioskować jedynie pośrednio - z wykopisk archeologicznych oraz z ogólnych dziejów kasztelanii sławieńskiej, w skład której wchodził ten teren w średniowieczu.

Od czasu ustąpienia lądolodu (ok. 12 tys. lat temu), przesunęło się przez te ziemie mnóstwo ludów - z początku myśliwych a potem pasterzy-nomadów, z których jedynie niewielka część pozostawiła ślady widoczne w krajobrazie. Ludy rolnicze z nad Dunaju dotarły tutaj prawdopodobnie już około 4 tys. lat temu. Ich dziełem są zapewne grobowe konstrukcje kamienne, tj. megality i dolmeny. Nad Krwawym Wąwozem (Wolfschlucht) w Żydowie można odnaleźć ich ślady. (Niektórzy badacze postulują wcześniejszą penetrację megalitycznych kultur nadatlantyckich na tym obszarze.) O kulcie sił natury z tego okresu świadczą ozdoby, naczynia i inne ofiary wrzucane do jezior, które później stały się eksploatowanymi torfowiskami.

Groby kurhanowe ze skrzyniami kamiennymi pochodzą z lat 1.300 – 1.100 p.n.e. Pozostawiła je tzw. grupa pomorska kultury łużyckiej. W lesie za jez. Bobięcino - na wysokości Bukowej Wyspy, można odnaleźć ich skupiska.

W wiekach od I p.n.e. do III n.e. plemiona Gotów i Gepidów migrowały z Półwyspu Skandynawskiego (niektórzy twierdzą, że z zachodu - z Nadłabia) i z ujścia Wisły oraz Odry (?) opanowały m.in. Pomorze Środkowe. Pozostawiły po sobie cmentarzyska z kręgami kamiennymi, którym towarzyszą groby z pojedynczymi stelami. U schyłku okresu wędrówek ludów Pomorze opustoszało. Pierwsze słowiańskie osady i grodziska zaczynają być czytelne w terenie dopiero w VI wieku - n.p. osada Kędrzyno koło Kołobrzegu. Duże nagromadzenie ziemnych konstrukcji obronnych na terenie Ziemi Polanowskiej świadczy, że był to teren pogranicza, narażony na częste rabunkowe wypadki niespokojnych sąsiadów.

Stopniowo na Pomorzu doszło do wykrystalizowania się większych organizacji plemiennych. Okolice Polanowa znalazły się prawdopodobnie w w strefie granicznej regnum Siewierzan, z centrum w pobliżu Gdańska, o którym donosi Geograf Bawarski (II połowa IX wieku) - na granicy z plemiennym państwem Wolinian, przylegającym od południa i zachodu. Nazwy miejscowe Świerzno i Świerzalinka (potok), zdają się potwierdzać tę hipotezę. Mogły one powstać na zasadzie określenia „osada lub potok, które należą już do Siewierzan”. (7; 8) Grodziska odkryto tutaj w następujących miejscowościach : - Kołtki, Cybulin, Drzewiany, Górawino, Stare Borne, Żydowo (dwa), Świerczewo, Kamnica, Cetuń, Polanów. (10)

POMORZE PLEMIENNE IX w.

DRAWCZANIE - plemiona i państwa istniejące ok. 870r.

WKRZANIE - plemiona wyodrębniane w końcu IX w.

----- Granice Pomorza ok. 870r.

----- Granice plemion i państw ok. 870r.

☐ Ziemia Polanowska

..... Granica językowa polsko-wielecka

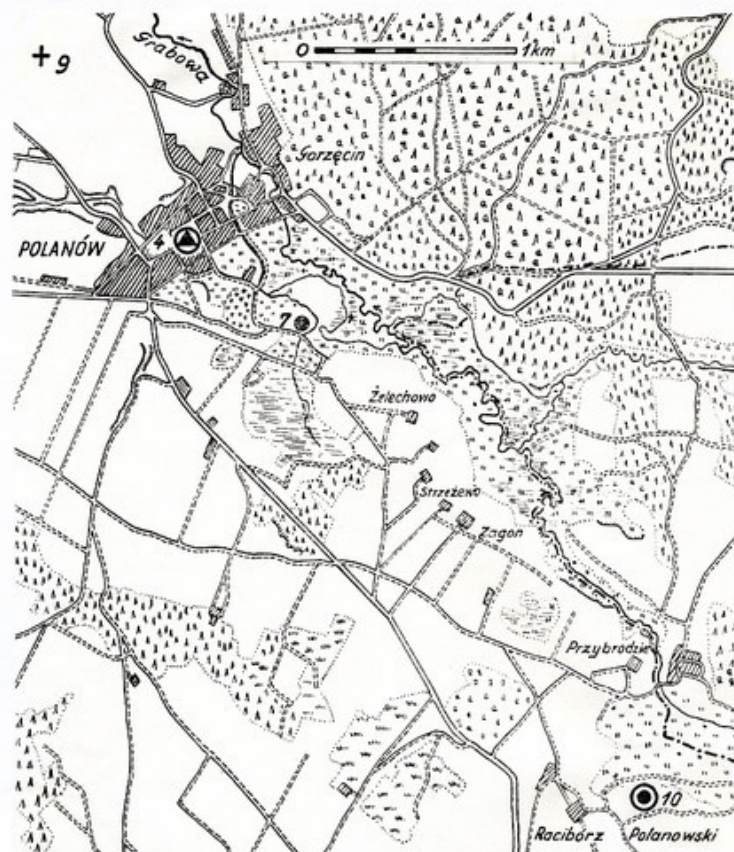
⊙ GRODZY NACZELNE ok. 870

○ Grodzy inne

Redukcja 1:2000000



STANOWISKA
ARCHEOLOGICZNE
OKOLIC POLANOWA



Grodzisko

Grodzisko polanowskie (st.4) znajdowało się prawdopodobnie na terenie późniejszego zamku na obecnie płaskim, częściowo zabudowanym obszarze, tuż na zachód od kościoła. Nie można zaobserwować żadnego śladu dawnych fos, o których jeszcze donosi Koglin(14). Zakładanie sondaży w poszukiwaniu wczesnośredniowiecznego grodziska jest utrudnione przez zabudowę i pozostałości fundamentów różnych budynków.

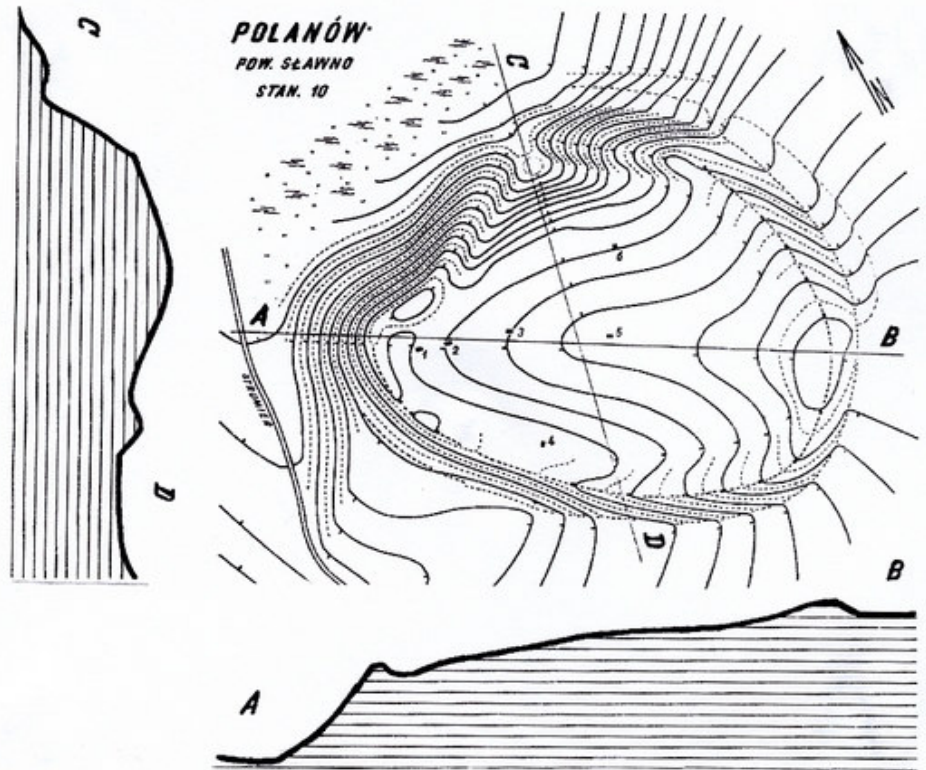
Osada

W kwietniu 1968 r., ekspedycja KAP UAM w Poznaniu wykonywała tutaj badania powierzchniowe. Na podstawie ułamków naczyń glinianych, odnalezionych na powierzchni 20 x 30m, skupisk kamieni, spalenizny i polepy z palenisk – stwierdzono istnienie osady (st.7) datowanej na X – XI wiek. Stanowisko leży 0,5 km na południe od skraju zabudowań Polanowa oraz 0,3 km na zachód od rzeki Grabowej.

Cmentarzysko

Wczesnośredniowieczne cmentarzysko (st.9) leży 0,7 km na NW od skraju zabudowań Polanowa, 0,8 km na W od rzeki Grabowej oraz 1,1 km na NW od grodziska (st.4) – na kulminacji rozległego wzniesienia. Zawiera prawdopodobnie groby popielnicowe.

(9)



Grodzisko koło Przybrodzia

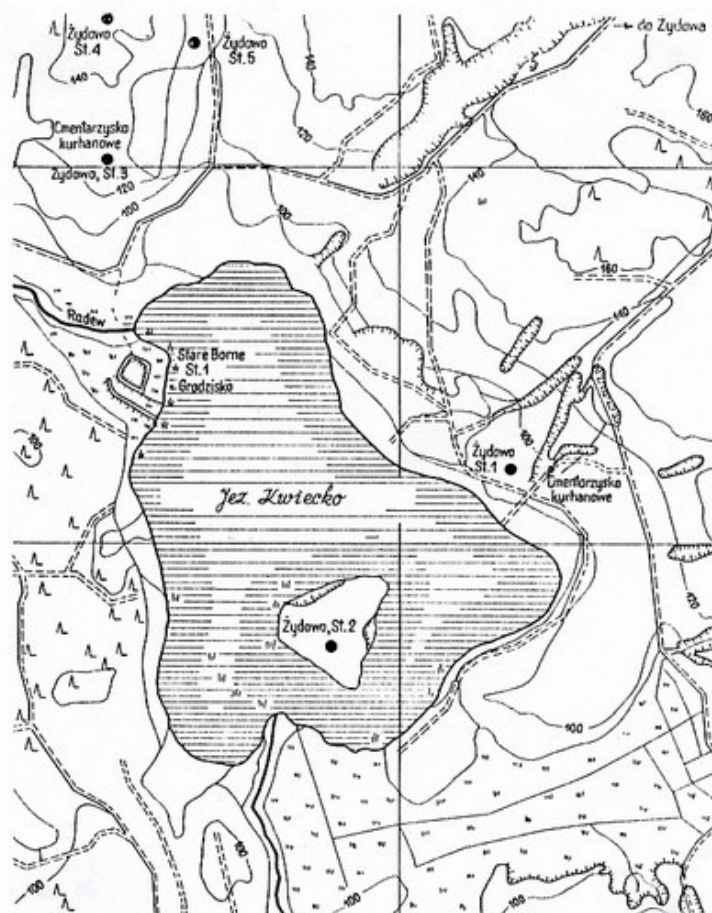
W odległości 0,6 km na wschód od szosy Polanów – Żydowo leży grodzisko (st.10; Polanów) o następujących wymiarach: - podstawa : 67,5 x 105 m; powierzchnia majdanu: 45 x 75 m; wysokość wału względem majdanu od -3,0 do + 3,0 m. W stosunku do doliny strumyka, wał wznosi się na wysokość do 15 m. Jest to grodzisko wyżynne typu podkowiastego, z wypukłym majdanem, usytuowane na grzbiecie wzniesienia. Niski wał o łagodnych stokach wewnętrznych – oraz dość stromych zewnętrznych, ramionami swoimi dochodzi w części północnej do skraju wzniesienia. W części południowej i zachodniej, u podnóża wewnętrznego zbocza wału, znajduje się płytkie kotlinkowate zagłębienie. W kilku miejscach na wale zaobserwowano ugrupowania kamieni polnych. Obiekt jest częściowo zniwelowany i porośnięty lasem mieszany. Grodzisko zostało datowane na X do XII w. (9)

GRODZISKO w Kraгу

W literaturze nie można odnaleźć obiektu prehistorycznego, od którego miejscowość wzięła swą nazwę. Być może jest to „krag sędziowski” (szw. domarring), o którym wspomina podanie zapisane w pobliskich Podgórzach Wendyjskich !?

O istnieniu w Kraгу grodziska wspominają podania (14). W badaniach sondażowych w r.1968 (10), ustalono jego datowanie na okres późnośredniowieczny. Tak więc to założenie obronne powstało nie wcześniej niż w XIII wieku.

STANOWISKA
ARCHEOLOGICZNE
OKOLIC ŻYDOWA



Stanowiska archeologiczne kotliny jeziora Kwiecko

Wszystkie formacje ziemne i kamienne – znajdowane w kotlinie jeziora Kwiecko, nawiązują swymi nietypowymi prostokątnymi kształtami do form grodzisk i kurhanów występujących w Ziemi Bobolickiej. Może to wskazywać na wcześniejszą przynależność kotliny do większego zespołu plemiennego z centrum w Bobolicach.

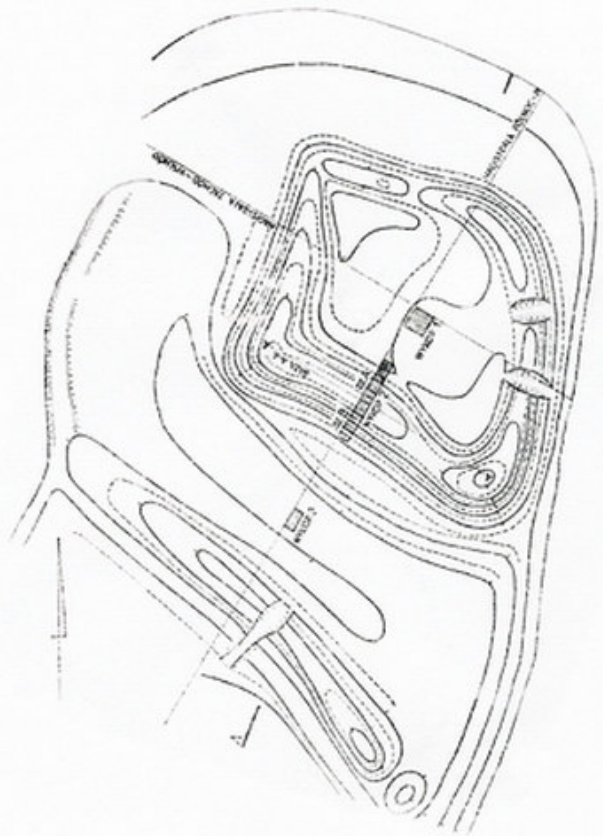
Nazwa "ŻYDOWO" pojawia się po raz pierwszy w dokumentach z roku 1321 jako nazwa jeziora "Lacum SYDOWE" (PU –VI 25). Prawdopodobnie oznaczała ona po prostu "Grząskie" (por. rosyjskie "żidkij", tj. płynny). (11) Tak więc chyba nie wszystkie szybkie decyzje powojennej Polskiej Komisji Nazewniczej były trafne. (Uw. własna autora niniejszego opracowania.B.N.)

Grodzisko w ujściu Radwi

Oznaczane jest w kartotekach jako „Stare Borne, st.1” - ze względu na dawne stosunki własnościowe.

„Dostępu do grodu bronią bagna niemal ze wszystkich stron go otaczające. Jedyny skrawek suchego terenu dochodzi od strony południowej i południowo-zachodniej. Jednak, aby tu dotrzeć, trzeba wpięrcz przebyć rozległe lasy oraz liczne bagna i trzęsawiska leśne. Z tej właśnie strony napotyamy podwójny system wałów i dwie fosy, łączące wody jeziora – poprzez skrawek suchego terenu, z bagnami Radwi po stronie zachodniej grodziska. Tak więc usytuowane jest ono na suchej przestrzeni wśród bagien. Ma ono kształt zbliżony do kwadratu. Wykopy rozpoznawcze dowiodły ziemnej konstrukcji wału. Od strony południowej zabezpieczony jest dodatkowo płaszczem z kamieni granitowych.

W górnej partii wałów odkryto resztki spalonych dębowych słupów palisady. U zbiegu wałów południowego i wschodniego (wyraźny kąt) widoczne nietypowe wzniesienie na wałach. Miejsce to daje najlepszy widok wokół - była tam prawdopodobnie strażnica (*1) Dwa wykopy na majdanie i przestrzeni między wałami nie ujawniły spodziewanej warstwy kulturowej ani też obiektów osadniczych. Minimalną ilość fragmentów ceramiki znaleziono w humusie leśnym, zalegającym bezpośrednio na calcu. Większą ilość ceramiki wczesnośredniowiecznej uzyskano w czasie eksploracji wału południowego. Ceramikę (Ryc.2c-e), występującą w humusie wierzchnim oraz w humusie starym – znajdującym się pod wałem...można datować głównie na VIII i IX wiek a część – wg analogii u Kostrzewskiego – nawet na wiek VII. Większość ceramiki lepiąca jest ręczna. Dziwi brak śladów osadnictwa...Na uwagę zasługuje fakt wydobywania z mułów koryta Radwi znacznej ilości piasku i żwiru w miejscu niemal naprzeciw bramy grodziska. Był to prawdopodobnie sztuczny bród usypany przez rzekę...Po uregulowaniu Radwi i obniżeniu poziomu wód jeziora Kwiecko o 2-3 m, w związku z budową elektrowni pompowo-szczytowej, na północnym brzegu rzeki – naprzeciw grodziska, powstało wielkie żmijowisko.” (10)



*1 Może tutaj ulokowana była kiedyś płyta z podobizną bogini (uw. wł.)

Cmentarzysko kurhanowe

Zespół nietypowych czworobocznych kurhanów (st.1) położony jest ok. 1,5 km na SW od skraju wsi Żydowo, ok. 250 m na wschód od brzegu jeziora Kwiecko i około 0,8 km na NW od grodziska (stan.10) – na łagodnym zachodnim stoku rozległego wzniesienia, przylegającego do pasma podmokłych łąk przy jeziorze.

Z amatorskich badań przedwojennych (14), pochodziły typowe słowiańskie kabłączki skroniowe. W roku 1966, gdy - w czasie budowy elektrowni pompowo-szczytowej w Żydowie, spychacz naruszył teren cmentarzyska, alarm podniesiony przez kierownictwo budowy spowodował szybkie podjęcie prac inwentaryzacyjnych w kotlinie.

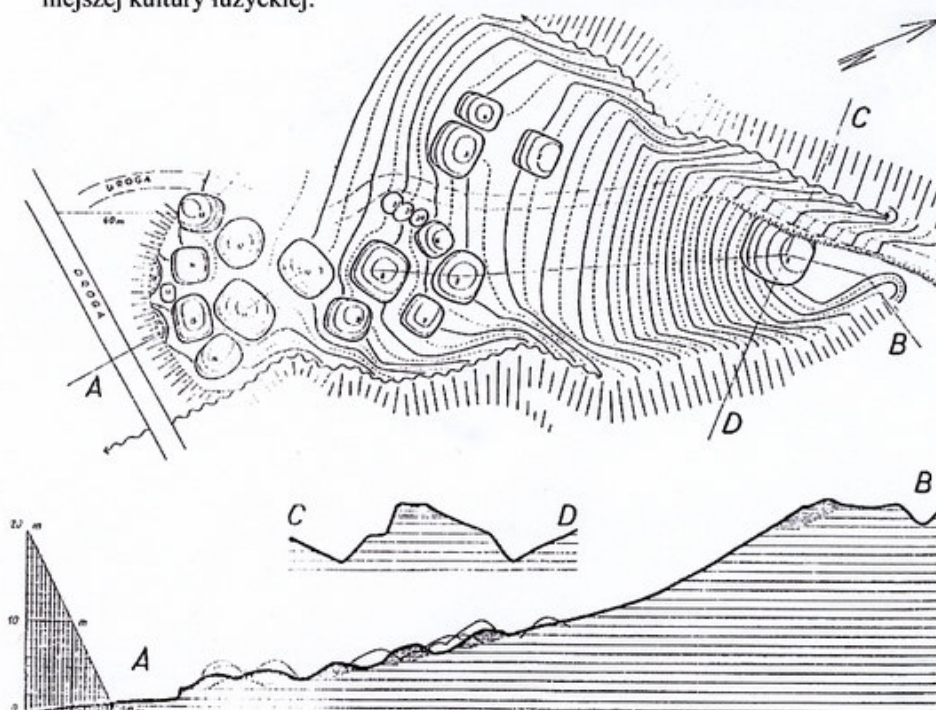


Kabłączki skroniowe

(Dolmeny neolityczne, które znajdowały się na krawędzi Krwawego Wąwozu – niem.

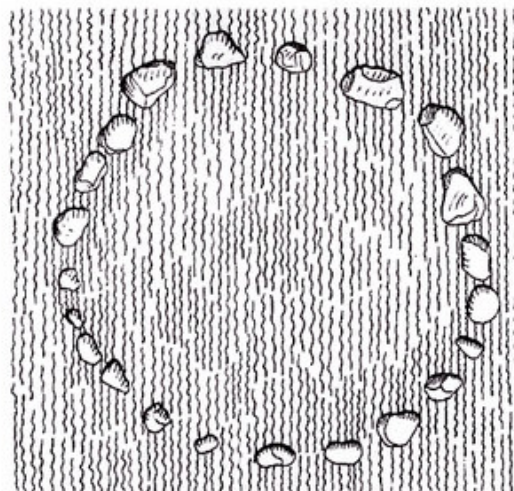
„Wolfschlucht” - można było wtedy oglądać niestety już tylko jako skupiska bezładnie porzucanych głazów narzutowych.) Odkryto tutaj 22 kurhany, z których kilka było częściowo zniszczonych. Odsłonięto m.in. kurhan nr 11 o następującej charakterystyce :

- Kurhan stanowi nasyp prostokątny (próchnica i piasek), z szeroką obstawą z kamieni polnych. Wymiary 8 x 12 m, wysokość do 1 m. W różnych częściach nasypu odkryto 4 wyprostowane szkielety na brukach i w obstawach kamiennych, z głowami skierowanymi na NO. Przy dwóch z nich, na wysokości bioder, znajdowały się noże żelazne w skórzanych pochewkach okutych brązowymi blaszkami oraz przy jednym z nich – ośelka kamienna z otworem. Ponadto, w nasypie odkryto zdobione naczynie gliniane. Cmentarzysko datuje się na XI–XII wiek, jednakże w nasypach odnajdywano również ułamki naczyń znacznie wcześniejszej kultury łużyckiej.



Kręgi kamienne

W okresie międzywojennym, na stromym północnym zboczu oraz przy kulminacji wyspy jeziora Kwiecko odnaleziono znaczną ilość ułamków naczyń glinianych, które można datować na okres od X do XII wieku. W badaniach lat 60-tych (10), na wyspie odkopano kręgi kamienne (st. 2) o średnicy do 2,5 m, którym towarzyszyły ogniska. Być może znajdowało się na niej miejsce kultowe kilku okolicznych rodów!?



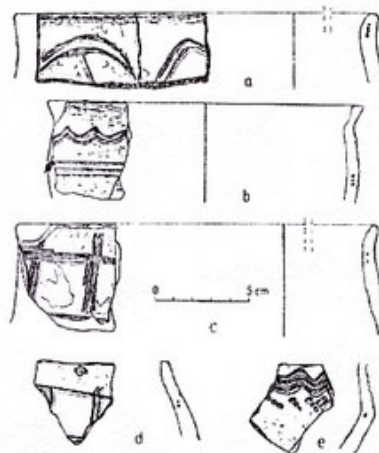
Kurhany

Na północnych zboczach kotliny odkryto kilka skupisk kurhanów :

- st. 3 - Kilka kurhanów.
- st. 4 - W rejonie trzech starych dębów na szczycie wzgórza znajdują się 3 kurhany.
- st. 5 - Na wschodnim zboczu doliny biegnącej z północy do jeziora Kwiecko, znajduje się jeden duży kurhan.

Gródek strażniczy

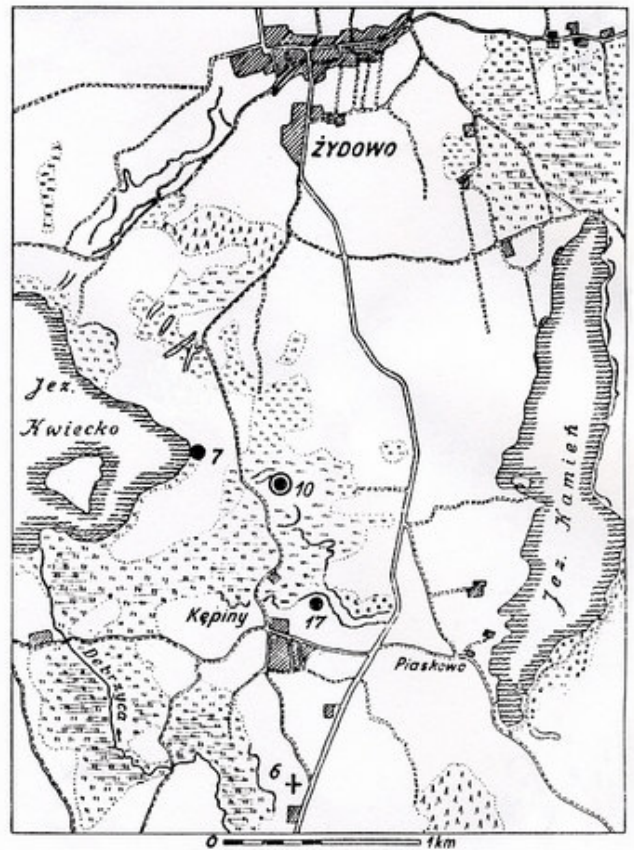
Według danych niemieckich, u górnego wylotu Krwawego Wąwozu (Wolfschlucht), przy drodze prowadzącej do Żydowa, znajdował się mały gródek strażniczy. W badaniach powierzchniowych (10) nie odnaleziono go w terenie.



Żydowo, pow. Sławno, Stanowisko 1 (a), Stanowisko 2 (b), Siarczka, Stanowisko 1 (c-e)

Cmentarzysko

Z cmentarzyska (st.6), położonego 1,5 km na południe od grodziska (st.10) oraz 0,6 km od skraju osady Kępiny, pochodzi ukazany poniżej miecz żelazny. Rękojeść miecza okryta jest srebrnym drutem, głowica zaś złocona. Jest to miecz roboty nadreńskiej z X / XI wieku – taki, jakich używali Wikingowie. Cmentarzysko odkryto przypadkowo w 1898 roku. (12) Miecz leżał na głębokości 1,25 m, obok dwóch szkieletów. Niegdyś znajdował się w kolekcji Muzeum w Szczecinie pod nr.inw. 4784.



Osada

Stanowisko 7. Około 50 m na wschód od brzegu jeziora Kwiecko i 0,4 na północny zachód od grodziska (st.10), na nizinym płaskim terenie, odnaleziono w 1939 roku sporą ilość ułamków naczyń glinianych, datowanych na IX /X wiek. W tym samym miejscu odkryto również ułamki naczyń glinianych kultury pomorskiej.

Osada

Stanowisko 17. Ślady wskazujące na istnienie większej osady nieobronnej. Około 200 m na północny wschód od skraju osady Kępiny. Datowanie wstępne od X do XII wieku.



Miecz nadreńskiej roboty (st.6)

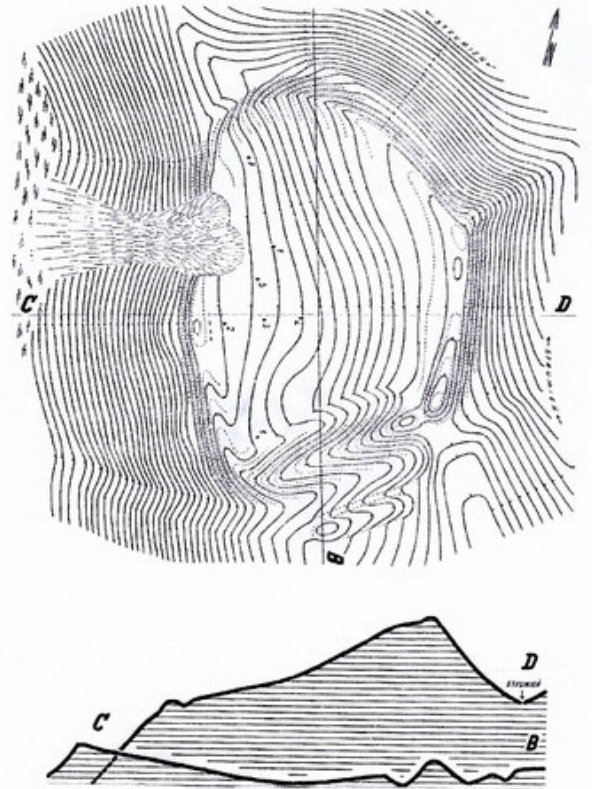
Grodzisko w Żydowie

W końcu lat sześćdziesiątych XX wieku, badanie powierzchniowe prowadzili tutaj J.Olczak i K.Siuchniński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (9). Grodzisko (st.10) leży 1,55 km na południe od skraju zabudowań wsi Żydowo, 0,6 km na zachód od szosy Żydowo – Drzewiany oraz 0,45 km na wschód od brzegu jeziora Kwiecko.

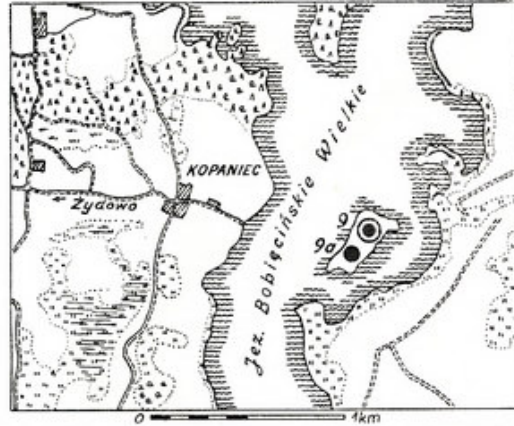
Wymiary grodziska :

- podstawa (łącznie z fosą)
- około 100 x 142 m
- powierzchnia majdanu
- około 87 x 110 m
- szerokość fosy - do 8 m
- wysokość od podstawy wzniesienia - do 40 m
- wysokość wału - do 4 m

Jest to wczesnośredniowieczne grodzisko wyżynne cyplowe, z wklęsłym majdanem i półkolistym wałem poprzecznym, zamykającym dostęp od strony południowo-wschodniej, usytuowane na grzbiecie wysokiego wzniesienia, otoczonego z trzech stron głębokimi jarami. Do podnóża dość wysokiego wału o stromych zboczach przylega od zewnątrz sucha fosa, od wewnątrz zaś kotlinkowate zagłębienie. W części środkowej wał jest przerwany. Być może była tu brama. Na jego zboczach zaobserwowano liczne skupiska kamieni polnych – być może z dawnego oblacowania. Powierzchnia majdanu silnie opada w kierunku zachodnim, zgodnie z naturalnym ukształtowaniem terenu. W roku 1968 obiekt był jeszcze dość dobrze zachowany. Grodzisko było porośnięte młodym lasem mieszanym.

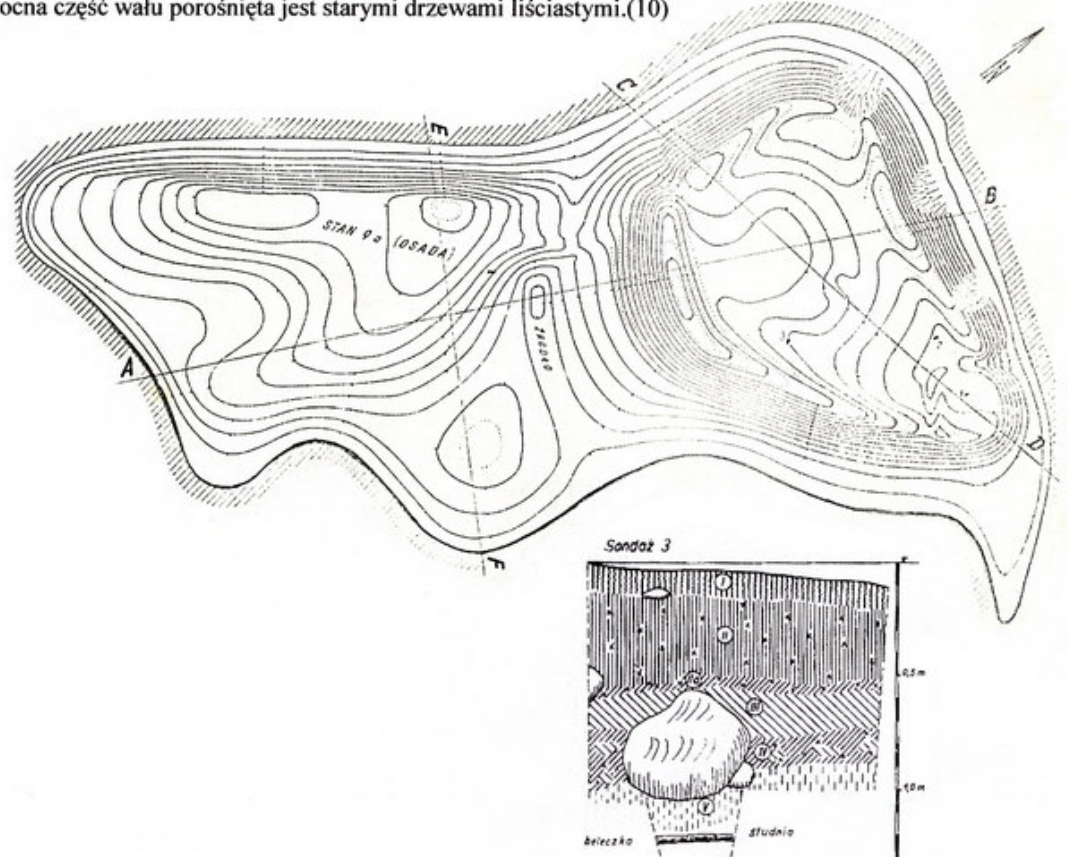


Grodzisko (9) i osada (9a)
na wyspie jeziora Bobieńskiego



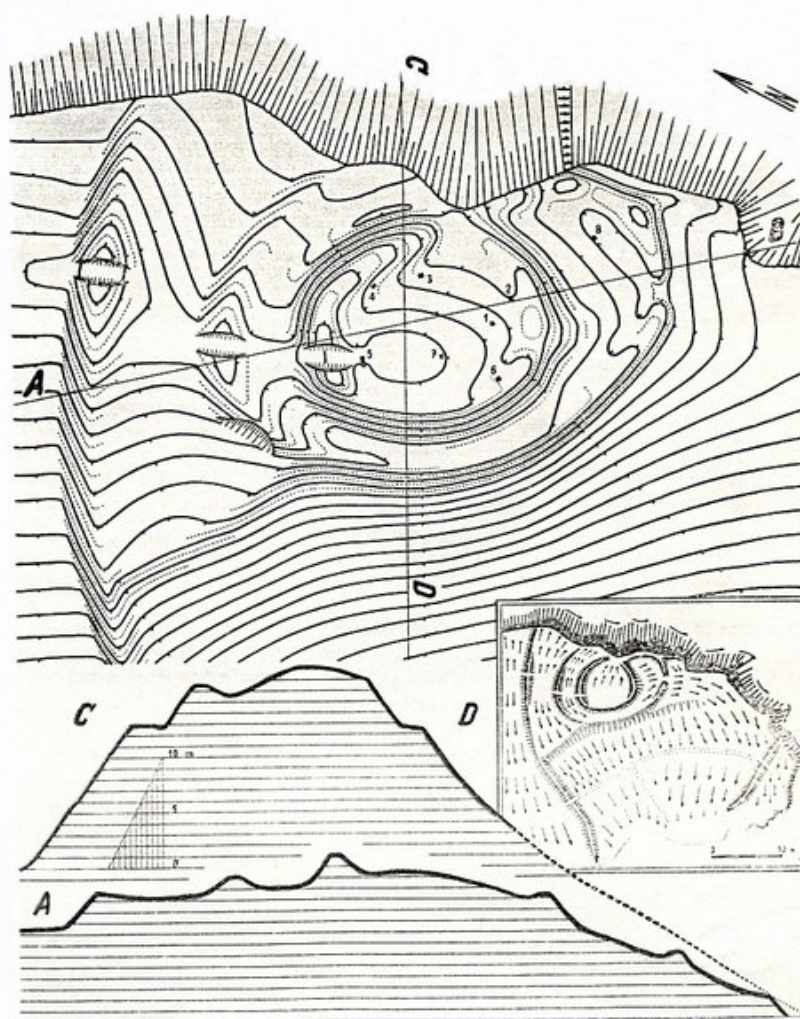
Około 7 km od wsi Żydowo, na wyspie jeziora Bobieńskiego Wielkiego zwanej dawniej Buch- lub Burgwerder (Bukowa lub Zamkowa Wyspa), wznosi się grodzisko wyżynne typu pierścieniowatego, kształtu nieregularnie owalnego, z wypukłym majdanem, usytuowane w północnej wyższej części wyspy. Wał o stromych stokach przerwany jest w południowo-zachodniej części na szerokości około 5 m (brama!). Od południa przylega szeroka mokra fosa, oddzielająca grodzisko od pozostałej części wyspy. Na stokach i szczycie wału widoczne są gdzieniedzie

zwarte ugrupowania dużych kamieni polnych. We wschodniej najwęższej partii obiektu znajduje się wklęsły "gródek", oddzielony płytką suchą fosą i niewielkim półkolistym wałem, którego ramiona stykają się z wałem głównym. Wymiary grodziska są znaczne. Podstawa (łącznie z fosą) : 170 x 177; wyniesienie nad poziom wody – do 17 m; wysokość wału od strony majdanu – do 5 m, zaś od strony fosy do 15 m. Średnica wyodrębnionego gródka wynosi do 21 m. Obecnie obiekt użytkowany jest jako pastwisko. Północna część wału porośnięta jest starymi drzewami liściastymi.(10)



GRODZISKO w Drzewianach

Około 3 km na SW od skrzyżowania dróg w Drzewianach, około 0,2 km na wschód od rzeczki Łęcznej /górnego biegu Radwi/ oraz 2,5 km na południowy wschód od zabudowań wsi Kępsko – leży grodzisko oznaczone jako stanowisko 1 w Drzewianach. Dawna nazwa miejscowa brzmiała "Schlossberg" /Góra Zamkowa/ a w pobliżu wznosiło się wybudowanie Niedźwiedzie Chaty /Bärenkatzen/. To założenie obronne powstało zapewne jeszcze we wczesnym średniowieczu i wchodziło w skład terytorium Ziemi Bobolickiej./9/



W wieku XIV te tereny należały do rodu Kamyków, czyli von Kamecke. Być może tutaj leżała siedziba, z której podejmowali ekspansję na sporne tereny Puszczy Karczowej, tzn. pas pogranicza z Ziemią Polanowską. Wspaniały widok rozciągający się z wałów grodziska na dolinę Radwi już wcześniej przyciągał zwiedzających. Pod koniec XIX wieku były tutaj ławki, ścieżki oraz wypielęgnowany drzewostan liściasty.

Śesim pidrem skryby

Przez długi czas, w tym odległym leśnym zakątku księstwa Raciborzyców (1130 – 1248) a potem – kasztelanii sławieńskiej wchodzącej w skład księstwa gdańskich Samborydów, życie toczy się bez żadnych przemian, które trzeba by utrwałać na kartach pergaminów. W wieku XIII Kronika Wielkopolska wspomina co prawda o Polanowie jako o grodzie leżącym u wrót Pomorza, jednakże pierwszy dokument – dotyczący zamku i Ziemi Polanowskiej, nosi dopiero datę 17 lipca 1307 roku.

Margrabiowie Otto, Hermann i Waldemar brandenburscy przyrzekają w nim pozostawić Piotra z Nowego (lub: Nowogródka) z rodu Święców we władaniu jego zamkami, przy czym lennik margrabiów - Luedecke von Wedel, zrzeka się swych praw do zamku w Polanowie. W ten sposób kończy się rola możnego rodu von Wedel jako forpoczty ekspansji terytorialnej margrabiów brandenburskich w kierunku Pomorza Gdańskiego. Zyskują oni teraz nowych zauszników w postaci najbardziej wpływowego rodu miejscowych sławiańskich feudałów. Jego pierwszy znany przedstawiciel pojawił się jako urzędnik księcia gdańskiego Mestwina II – „Swensa camerarius” - w przywileju dla klasztoru w Bukowie Nadmorskim z roku 1269. (26)

Pod zarządkiem Piotra z Nowego, obszar podporządkowany grodowi w Polanowie sięgał pod Koszalin, o czym świadczy zadysponowanie przez niego wsią Gorzebądzem w 1308 roku. W roku 1313 wymieniony zostaje „dominus Conradus de Polnowe” - prawdopodobnie wójt zamkowy Piotra z Nowego. W tym to roku, w układzie granicznym krzyżacko – brandenburskim określono, iż grupa jezior koło Wołczy i wybrzeże jeziora Cieszęcino (od strony północnej) - należą zdawna do kasztelanii sławieńskiej, czyli stanowią część Ziemi Polanowskiej.

W dniu 21 kwietnia 1321 roku, Piotr z Nowego przywilejem wystawionym „na zamku naszym w Polanowie” - za przyzwoleniem małżonki swojej Elżbiety i brata Jaśka (Jesco) na Sławnie, daruje klasztorowi w Pelplinie jezioro „Bobanczin” wraz ze wszystkimi wyspami, dalej 4 liny (Seile) ziemi wokół jeziora, 200 łanów pomiędzy tym jeziorem i jeziorem „Kamin”, jak również jezioro „Sydowe” z jego wyspami i 64 łanami. Nadanie ograniczało się do określenia pożytków rolnych i rybackich z tego terenu - należnych klasztorowi w Pelplinie, lecz nie zawierało poza tym żadnych postanowień w odniesieniu do pasa puszczy pogranicznej, poza którym na południu rozpościerała się Ziemia Bobolicka oraz kasztelania szczycieńska.

Od roku 1333 do 1353 występuje w dokumentach syn Piotra z Nowego, określany jako „dominus de Pollnow”, noszący również imię Piotr. Dysponował on jeszcze w 1339 roku wsiami Węgorzewem i Mokrem a w roku 1343 współdziałał przy lokacji miasta Sianowa.

Po śmierci margrabiego Waldemara w roku 1317, tytuł prawny do Sławna i Darłowa uzyskuje od jego spadkobierców Wacław IV z zachodniopomorskiego domu książęcego. Jednakże jeszcze przez następne 30 lat Święcowie występują w dokumentach jako „domini terre” - panowie udzielnicy regionu sławieńskiego. Zapewne pod wpływem rosnącej roli biskupa kamieńskiego i nowonapływających z zachodu rodów rycerskich – w roku 1348 Święcowie spadają do roli zwykłych lenników książęcych.



Biskup kamiński uzyskuje wtedy pas ziemi aż do rzeki Grabowej - z miastami Sianowem i Polanowem, zaś na wschód od tej linii sadowią się rody rycerskie lenników książęcych - Lettowowie, Massowowie i inni. W roku 1357 biskup kamiński występuje po raz pierwszy jako pan Ziemi Polanowskiej, rozstrzygając spór pomiędzy opatem w Pelplinie i swoimi zausznikami - rodem Kamyków z Ziemi Bobolickiej; oczywiście na korzyść tych ostatnich. Granica pomiędzy posiadłościami ma odtąd przebiegać „od jeziora „Papenzien”, które całkowicie należy do opata - małym potoczkiem, który w to jezioro wpływa, w górę do jeziora „Geland” (później „Gillersee”), które posiada rodzina Kameke a stąd do jeziora „Sydower” do miejsca, gdzie wpływa Radew, potem przez środek jeziora ale tak, że wyspa należy do opata a następnie Radwią w dół aż do terenu Chocimina (Ghutemin).”

Miasto i zamek polanowski należały do dóbr stołowych biskupa. Miasto uiszczalo 60 lub 80 marek podatku (orbare) rocznie. Jako wójt biskupa występuje w roku 1383 Kurt Kameke.

W roku 1385 ustalono dokładnie podział ofiar składanych przez pielgrzymów przy kaplicy ze świętym obrazem Matki Boskiej na Świętej Górze Polanowskiej. Jedna trzecia z nich miała przypadać biskupowi kamińskiemu. Istniał już wówczas kościół w samym Polanowie, dla którego również wydzielono odpowiedni udział.(16) W roku 1387 miasto i Ziemia Polanowska przeszły drogą zastawu w posiadanie księcia Bogusława VIII i nigdy więcej do biskupstwa kamińskiego już nie powróciły.

W 1392 roku osadzają Wacław VII, Bogusław VIII i Barnim V - jako swojego powiernika na zamku w Polanowie, dawnego wójta biskupiego - Kurta Kameke. Jego następcą był Claus Kameke – tajny agent komtura człuchowskiego, od którego pobierał wynagrodzenie za wywiad na rzecz Krzyżaków. W roku 1407 doniósł między innymi o tajnym przymierzu księcia Bogusława z królem Władysławem Jagiellą, którego sam był współnegocjatorem w Krakowie.

Książę Bogusław dążył do wykorzystania dobrych stosunków z Polską dla gospodarczego ożywienia swego księstwa. W roku 1403 w Krakowie wystawił dokument gwarantujący kupcom polskim szerokie przywileje w jego kraju, zwolnienie z cła na towary przywożone i swobodę korzystania z portu w Darłowie. Wytoczono wtedy nową drogę handlową prowadzącą z Wielkopolski do księstwa słupskiego – zapewne na linii Szczecinek – Polanów. Nowa droga była jednak bardzo niebezpieczna. Prowadziła przez tereny leśne i słabo zaludnione, na których grasowali rozbójnicy. Chyba niewielu kupców skorzystało z tej propozycji, wybierając raczej spokojniejszy szlak szczeciński.



W roku 1472 książę Eryk II zamienił ze swym radcą Peterem von Glasenapp (z Koprzywna w Ziemi Szczecineckiej) zamek, miasto i Ziemię Polanowską na sześć wiosek położonych koło Darłowa. Glasenappowie utrzymali to lenno aż do roku 1773. Według stanu na 1628 r., dobra te obejmowały następujące wsie : - Jacinki, Ratajki, Przybrodzie, Bobięcino (część), Dadzewo, Wietrzno, Garbno, Naław.
(4, 17, 19-21, 25)

Miasto Polanów

W roku 1680 pastor Laurentius Albinus opuścił potajemnie swój urząd w Polanowie, zabierając wraz ze sobą do Gdańska wszystkie starsze dokumenty i akta parafialne. Można przypuszczać, że zamierzał je zachować jako zastaw pod wypłacenie zaległego uposażenia. Do wydania zastawu nigdy nie doszło. Pastor zakończył życie 11 lipca 1699 roku i być może w gdańskim archiwum oczekuje nadal na odkrywcę plik akt, który mógłby rzucić światło na najstarsze dzieje Polanowa. (Uwaga: – stwierdzenie dotyczy stanu sprzed II wojny światowej)

Niemieckie prawa miejskie otrzymał Polanów zapewne za czasów władania biskupów kamieńskich (ok. 1350 – 1387). Do tego powszechnie uznawanego przekonania przyczynia się herb miasta, w którym gryf trzyma w łapie berło biskupie. Od roku 1472 Polanów stał się miastem mediacyjnym, tj. nie podlegał bezpośrednio władcy państwa lecz pozostawał w ręku lokalnego pana lennego. Mieszczanie musieli świadczyć określone usługi na rzecz zamku i wpłacać podatki na ręce jego panów z rodu Glasenapp.



Herb Polanowa

W roku 1609, w Dzień Nawrócenia Św. Pawła, wybuchł pożar, który połowę miasta spopielił i domy długo czekały na odbudowanie. Miasto ucierpiało szczególnie w czasie wojen pomiędzy Polakami, Szwedami i Brandenburczykami, kiedy to „Roku Pańskiego 1656 Oktobra 26go od polskiej partyi splądrowane i podpalone zostało.” Ocalał wtedy tylko kościół, młyn, dom parafialny i 5 domów innych, wraz z siedzibą rycerską. Mimo pięcioletniego uwolnienia pogorzalców od podatków - celem ułatwienia odbudowy, wiele działek pozostało pustych i w 1672 zabudową objęte było tylko 20 całych działek i 40 połówkowych. Naskutek „beztroski w obchodzeniu się z ogniem w domu Paula Pillatzken”, 25 lipca 1676 roku znowu spaliło się 11 domów i 9 szop.

Przed wiekiem XVII, jak podaje Peter von Glasenapp w swojej Niebieskiej Księdze Polanowa, miasto posiadało 75 całych mieszczańskich działek dziedzicznych, z którymi było związane użytkowanie 150 łanów hakowych poza murami miasta. Niektóre z tych działek uległy podziałowi na połówkowe. Jeszcze w 1613 roku zakończony został 30-letni proces sądowy pomiędzy Glasenappami i miastem. Panowie pozostawili wówczas miastu połowę zagajnika „Pollen”, niektóre pola i łąki oraz prawo połowu ryb w 3 jeziorach. Ukrócona została wtedy samowola Glasenappów przy ustalaniu świadczeń mieszczan. Posługę ręczną (np. kośba) i podwodę zlikwidowano, ustalając w zamian ekwiwalent pieniężny. Dopiero wtedy uzyskali też mieszcianie polanowscy prawo zbudowania ratusza, wyboru rady miejskiej, stosowania własnej pieczęci i posługiwania się prawem lubeckim. W 1670 roku komisja przemierzyła pola mieszczan pod miastem. Zmniejszono przy tym nadziały i ogółem pola miejskie skurczyły się wtedy do 75 łanów hakowych (ok. 690 ha). Jarmarki w Polanowie odbywały się w środę przed Wielkanocą, środę przed Zielonymi Świątkami i środę po Św. Michale (29 września). Od stoiska płacili przekupnie na zamek po 3 lubeckie szylingi. (19)

Jak podaje niemiecka oficjalna strona Polanowa, „Die Wenden”, tj. miejscowi Słowianie, nawet po napływie niemieckich osadników, „pozostali w swoich chatach i dalej wykonywali swoje zwykłe zajęcia takie, jak rybactwo, pszczelarstwo, hodowlę bydła, uprawę chmielu, i t.p. Ich dzielnica nad rzeką Grabową zwana była „Schidlitz” (Siedlice!?). Jeszcze przed I wojną światową to miano było w użyciu. (Później: Velliner Strasse). Była to osobna gmina z własnym sołtysem, który podlegał wyłącznie pod sąd zamkowy (Burggericht). Z biegiem lat, Siedliczanie wtopili się w etniczny żywioł niemiecki.”(30)

Zamek w Krażu

Okolice Krażu od centralnej części kasztelanii sławieńskiej odcięta była dolnym biegiem Grabowej, wraz z rozległymi bagnami Janiewickimi i ciążyła w sposób naturalny do centrum ekonomicznego w Polanowie.

Gdy koszańscy w roku 1475 napadli na księcia Bogusława X na jego zamku w Sianowie, byłby jeden z nich księciu halabardą głowę rozłupał, gdyby nie burgrabia Adam von Podewils, który księcia osłonił i wychwycił ów cios. Nie mógł zapobiec wprowadzeniu księcia, jednakże życie mu uratował. W podzięk za to miał Bogusław swemu wybawcy przekazać w lenno siedzibę w Krażu. Zamek Podewilsów wymienia się w źródłach po raz pierwszy w 1495 roku. Była to zapewne początkowo jedynie wieża mieszkalna /donjon/, otoczona fosą. Około roku 1580 zburzono wieżę do poziomu piwnic i rozbudowano zamek do wymiarów rzutu 14,6 x 24,7 wzbogacając jego renesansową sylwetkę czterema basztami na narożnikach i attyką, analogiczną jak w zamku szczecińskim. (14, 23)

Posiadłości klasztorne

Okolice Żydowa i jeziora Bobięcino przeszła w nieznanych okolicznościach z rąk opata w Pelplinie we władanie klasztoru w Bukowie Nadmorskim koło Darłowa. Ten stan rzeczy stwierdzamy w roku 1507, poprzez dokumentację sporu pomiędzy tym klasztorem a Ramelami z



Kościernicy i Ostrowca oraz członkiem rodu Lettowów, dotyczącego praw do wsi Żydowo i Bobięcino. Książę rozstrzygnął spór w taki sposób, że wymienieni otrzymali swoje 500 marek a wsie zostały „ganz und al” zwrócone klasztorowi.

Pagórkowaty teren, mało urodzajna gleba, rozległe bagniska - wszystko to nie zachęcało zbyt do intensyfikowania tutaj osadnictwa i zwiększania powierzchni upraw. Przy dużym obszarze, bo ogółem aż 3.720 ha, klasztor posiadał tutaj zaledwie 26 łanów hakowych (ok.240 ha) pod uprawą. Główny produkt, będący przedmiotem zainteresowania zakonników, stanowiła ryba z tutejszych jezior. Duże na nią zapotrzebowanie w okresach postów sprawiało, iż opłacało się ją wozić nawet do dalekiego Pelplina.

W puszcze pograniczną od południa na terenie klasztornym wdzierali się Kamykowie. Prawdopodobnie już na przełomie XIV i XV wieku, Kartze Kameke na wykarczowanym terenie założył pierwszą wieś pod nazwą Kartzenburg - obok opuszczonego dawnego siedliska „See-Pöhlen” (Sępólno Małe). (4,22)

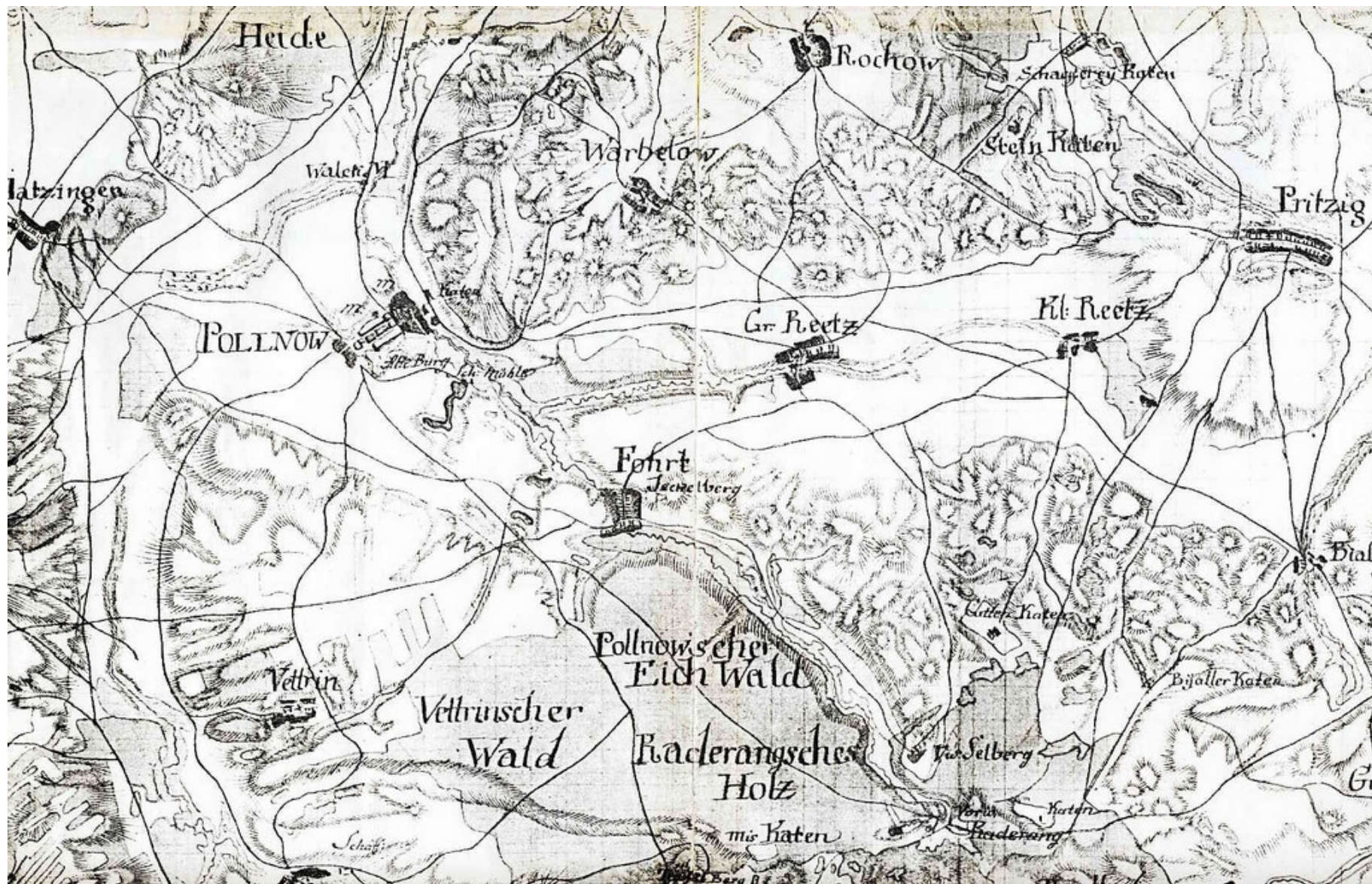
Świt czasów nowożytnych zostanie niebawem ogłoszony hukiem walących się wszędzie wokół pod ciosami siekier puszczańskich olbrzymów. Uparte przekonanie, że człowiek stanowi jedynie skromne ogniwo w długim łańcuchu obdarzonych świadomością bytów, spotka się z pogardliwym wzruszeniem ramion w epoce industrializmu. Jednak ludzie otwarci na głos Ziemi będą trwać przy nim aż do naszych dni i głosić je - bodaj w formie baśni lub opowieści z dreszczykiem, snutej w zimowe wieczory przy darcu pierza lub przędzeniu.

Niezwykła kraina



Stworzenie krainy wzgórz i jezior

Przed wielu, wielu tysiącami lat, gdy jeszcze żaden człowiek nie pojawił się w tych okolicach - żył tutaj Olbrzym, do którego cały ten kraj należał. Jego najgorętszym życzeniem było wybudować sobie potężny zamek, z którego mógłby rządzić całym światem. Zamek winien posiadać również wieżę, której szczyt sięgałby nieba. Ponieważ nie było tutaj żadnych kamieni, które mogłyby posłużyć do budowy, musiał je Olbrzym ściągnąć z dalekiej północy. Przeprowadził się przez morze, począł ładować potężne bloki skalne na kry lodowe i kierować je w stronę pomorskiego brzegu. Słońce jednakże zaczęło tak mocno świecić, że kry lodowe szybko topniały i głązy jeden po drugim zapadały się pod wodę. Wówczas rozgniewał się Olbrzym i począł blokami skalnymi ciskać w Słońce. Bóg przesłonił jednak Słońce obłokami i żaden z pocisków nie mógł w nie trafić. W końcu obłoków było już tyle, że deszcz z nich zaczął padać potężnymi strumieniami i nie przestawał, aż cały kraj jak długi i szeroki stanął pod wodą. W strugach deszczu do reszty stopniały kry lodowe i głązy potworzyły usypiska tam, gdzie teraz człowiek je znajduje - by budować z nich domy i świątynie. (1)



Święta Góra Polanowska

Podobnie jak kaplice na górze Rewekół koło Słupska i Chełm (Krzyżanka) koło Koszalina, również i kaplica na Świętej Górze Polanowskiej posiadała cudowny obraz Matki Boskiej. W dokumentach występuje kaplica po raz pierwszy w roku 1385, kiedy to ustalono podział ofiar składanych przez pielgrzymów. W latach 1435 i 1485 wymienia się ją w dokumentach jako miejsce pielgrzymkowe, wskazywane przy wyznaczaniu zadośćuczynienia za zabójstwa.

Wydaje się, że kaplica była bardzo uczęszczana, dotyczy jej bowiem szereg popularnych powiedzeń w rodzaju "Twoja gęba się nigdy nie zamyka jak kościół w Polanowie", cytowanych w średniowiecznych księgach i dokumentach. Zastanawiające jest, że stale otwarte drzwi kaplicy podawane były nie jako skutek ale powód masowych pielgrzymek. Simmern podaje, że "pfaffen ogłaszali, iż gdy zamykają kaplicę, natychmiast drzwi same z siebie cudownym sposobem się otwierają". W każdym razie, z dokumentów nie wynika, kiedy kaplica została zbudowana i jakie miała powiązania z pobliskim Świętym Źródłem.

Reformacja weszła w życie w Ziemi Polanowskiej dopiero po śmierci pozostałego przy wierze katolickiej biskupa kamińskiego Erasmosa von Manteuffel (1544). Rozruchy w większych miastach nie dotknęły wtedy Polanowa. Kaplica stała jeszcze w tym roku dzień i noc otworem dla ciągle napływających pielgrzymek. W którejś z późniejszych wojen, kaplica uległa zniszczeniu i wobec braku możnych sponsorów, nie powstała już nigdy z ruin.

Oto, co w roku 1672 pisał o tym miejscu Peter von Glasenapp -pan na zamku w Polanowie- w swojej Niebieskiej Księdze :

"Kościół Polanowski stał w dawnych czasach na górze pod Polanowem przy miejscu kaźni. Za papieskich czasów była tu wielka świętość i odpusty, dla których ludzie z oddalonych miejsc przybywali dla zbawienia duszy... Wszędzie tam naokoło są groby, w których i starzy Glasenappowie i Natzmerowie z Chocimina są pochowani."

Jarmarki w Polanowie, zachowane do XIX stulecia, sięgają prawdopodobnie tradycją do znalezienia tego miejsca w średniowieczu jako celu pielgrzymek.

O dawnych czasach opowiadano, iż mnisi zgromadzili tyle bogatych ofiar, że mogli wykonać w szczerym złocie i wystawić na Górze posąg Dwunastu Apostołów. W czasie wojennych niepokojów mnisi przenosili kosztowności podziemnym gankiem do polanowskiego zamku i ukrywali w tajemnych przejściach i kryptach. Jeszcze dzisiaj na polach przed Polanowem odróżnić podobno można ślad zapadniętego tunelu. Wierzono, iż na Górze mieszka dobry pomocny Duch. Potajemnie nadal odwiedzano to miejsce, brano wodę ze Świętego Źródła i kamienie z fundamentów kaplicy. Uważano, iż pomaga to w leczeniu chorób u ludzi i bydła.

Źródło wypływało w połowie wysokości Góry. W latach 30-tych XX wieku, podwójny rząd wysokich świerków otaczał opuszczone ruiny kaplicy kręgiem o średnicy 45 m. W północno-wschodnim kierunku, od krawędzi świerkowego kręgu, wiodła szeroka droga stokiem Góry w dół do miasta.

(14, 18, 19)



Kamień Szczęścia ze Świętej Góry



Na jednej z zagród w okolicy Polanowa gospodarzył przed wielu laty chłop, któremu nic nie darzyło się ni w polu ni w oborze. Przy pracy zaś a to nogę złamał a to znów palec sobie obciął. Cokolwiek przedsięwziął, nic mu nie wychodziło a i popadał w długie coraz bardziej.

Pewnego razu zdechł niespodziewanie jego koń i trzeba było się rozejrzeć po sąsiednich wioskach, czy nie znajdzie się na jego miejsce jakiegoś innego - taniego, ale zdatnego do roboty. W czasie jednej z wędrówek zaskoczyła go noc. Aby szybciej dotrzeć do domu, postanowił skrócić sobie drogę, idąc przez Świętą Górę. Gdy już dotarł na jej wierzchołek, zobaczył światło pośród ruin kaplicy. Nie mógł przy tym dostrzec żadnego człowieka. Przystanął i zaczął nasłuchiwać. Dochodził do niego jednakże tylko lekki poszum wiatru w koronach drzew. Przypomnił sobie wówczas, co ludzie opowiadają o duchach ukazujących się czasami na Górze. Zrobiło mu się nieswojo i ruszył szybko naprzód ścieżką.

Gdy już miał opuścić wierzchołek Góry, ozwał się nagle głuchy podziemny głos: "Weź to ze sobą!", przy czym coś padło mu pod nogi i światło nagle zgasło. W pierwszym przestraszu chciał wziąć nogi za pas lecz nie mógł ruszyć się z miejsca - był jak sparaliżowany. Wreszcie pomyślał: - „Przecież nie uczyniłem nikomu nic złego; cóż mi się może stać!” Schylił się, aby dostrzec czym w niego rzucono. Namacał w ciemnościach kamień, leżący u jego stóp. Podniósł go i wetknął do torby, aby w domu dokładniej go obejrzeć.

W domu jednakże stwierdził, że jest to tylko ułamek cegły takiej, jaką można znaleźć w ruinach kaplicy. Najpierw chciał go wyrzucić ale potem przypomniał sobie, co starzy ludzie zawsze powiadali - kamienie ze Świętej Góry przyniesione mają dawać szczęście. Zagrzebał go więc pod progiem obory.

Od tej pory wszystko przemieniło się w jego gospodarstwie. Pola obradzały wyśmienicie i było było zdrowe i krzepkie. Miał szczęście we wszystkim, czego się tknął i powoli doszedł do dobrobytu. Był święcie przekonany, że powodzenie zawdzięczał Kamieniowi Szczęścia i upierał się przy tym nawet wtedy, gdy sąsiedzi prześmiewali się z niego.



Dawno temu w Polanowie mieszkała młoda para z dziećmi. Kobieta była słabowita i nie mogła wiele w domu zdziałać. Kiedyś leżała bezsenne w łóżku i dumiała nad tym, że chyba przyjdzie jej niedługo zemdlać. Zrobiło jej się żal męża i dzieci tak, że w końcu gorzko zapłakała. Gdy wreszcie zapadła w sen, ujrzała świetlistą postać kobiecą, która powiedziała do niej : -

„Napij się wody z czystego źródła, w które pada pierwszy promień poranka, w które nigdy nie wpadło światło księżyca, w którym nie leżał jeszcze żaden liść, z którego nie piło jeszcze nigdy żadne zwierzę, nad którym nie fruwał jeszcze żaden ptak - wówczas wyzdrowiejesz.” -

po czym znikła. Nie mogąc doczekać się ranka, kobieta zbudziła męża i opowiedziała mu swą wizję. Nie mogła mu jednak wskazać, gdzie owo źródło może się znajdować. Mąż mimo wszystko porwał zaraz dzban na wodę i wyruszył w drogę.

Wpierw obszedł okolice Polanowa ale żadne z źródeł nie pasowało do tego opisu. Obszedł dalsze okolice, ale nikt nie mógł mu pomóc w odnalezieniu źródła. Wreszcie któregoś ranka znalazł się w drodze powrotnej na Świętej Górze. Usiadł na chwilę dla odpoczynku na jej stoku. Na wschodzie niebo właśnie zaczęło różowieć, gdy wzrok jego padł na bujną kępę trawy pośród szczyrego piasku. W tym momencie w pobliskich drzewach zakrakala wrona, co brzmiało tak jakby –„Grzeb, grzeb”. Ponieważ nie miał przy sobie żadnych narzędzi, gołymi rękami zaczął odsypywać piasek i - o cudzie!! - w momencie, gdy słońce wzeszło, wytrysnął z ziemi strumień wody klarownej i czystej.

Pelen szczęścia napełnił dzban i spieszył do swej żony, która do tej pory tak opadła z sił, że w każdej chwili mogła pożegnać ten świat. Z chwilą, gdy wypita wodę ze źródła, wróciły jej siły i wkrótce znowu mogła krzątać się po domu jak dawniej. (14)



Jak Źródło Zdrowia na Świętej Górze
utraciło swą moc



Dawniej w Polanowie nie mieszkał żaden lekarz. Ludzie w miasteczku powiadali, że nie potrzebują żadnego. Tak i było. Gdy zachorowali, przynosili po prostu wodę ze Świętego Źródła, pili ją lub myli się w niej i powracali do zdrowia. Zwali je więc Źródłem Zdrowia.

Mieszkała kiedyś w Polanowie kobieta, której zachorował koziół. Pomyślała sobie wówczas, że – co dobre jest dla ludzi, musi również i zwierzętom pomagać. Postanowiła uleczyć kozła wodą ze Źródła. Ponieważ zaś była zbyt leniwa na to, by nosić wodę z daleka, poprowadziła go do Źródła i umyła w nim. Koziół rzeczywiście wyzdrowiał. Ale w ten sposób Źródło zostało zanieczyszczone i straciło swoją moc uzdrawiającą. Teraz musieli ludziska w razie choroby sprowadzać lekarza z daleka i byli zadowoleni, gdy się w końcu jeden lekarz w Polanowie osiedlił. (14)



W książce E. Koglina - "Opowieści małego wschodniopomorskiego miasteczka" (14), która stanowi główne źródło ludowych „sag i opowiadań” - przedstawionych w niniejszym opracowaniu, znajdujemy następujące opisy dawnego wyglądu Polanowa.

„Przy ulicy Zamkowej (Schlosstrasse) w Polanowie rzuca się od razu w oczy zwiędzającemu dwupiętrowa budowla, która poprzez szerokość swojego frontonu kontrastuje z wąskimi szczytami niewielkich domów rozmieszczonych w ciasnych ulicach miasteczka... Potem jednak może zauważy niezwykłą grubość murów w niszach okiennych i domyśli się, że ta budowla służyła pierwotnie innym celom.

Jeszcze w końcu XIX wieku, ten „zamek” otoczony był stajniami, szopami i spichlerzami. Ciemnozielone pnącza osłaniały sędziwe mury. Po drugiej stronie obecnej ulicy Zamkowej, rozpościerał się park zamkowy z pięknymi wieloletnimi drzewami. Na stawie tłoczyło się ptactwo wodne. Wzgórze porośnięte krzakami zwane było „Burgwall” (grodzisko) i przypominało swoją nazwą dawne czasy, które stawiały przed zamkiem wyższe wymagania niż współczesność”.



„Kilka stuleci temu, zamek polanowski otoczony był wałami ziemnymi z palisadą i wieżami strażniczymi. Wokół ciągnęły się głębokie fosy zalane wodą, stawy i bagna. Pod obronną siedzibą wydrążono wiele piwnic, lochów i tuneli. Podziemne ganki prowadziły do grodziska („Burgwall”) a jeden z nich nawet aż do kaplicy na Świętej Górze. Używali ich rycerze, gdy niezauważeni opuścić chcieli zamek lub do niego powrócić. Dawno się już to wszystko jednak zawaliło. Można dziś jeszcze dostrzec - po przebiegu pewnego zagłębienia na polach, którądy przejście podziemne na Świętą Górę prowadziło. Jeszcze przed stu laty można było z piwnic zamkowych przejść pod ziemią dość daleko. Dziś przejście to jest zamurowane.

Miasteczko leżało o wiele niżej, nazewnątrz obwarowań. Rycerze z zamku byli również panami miasta. Mieszkańcy musieli odrabiać ciężką pańszczyznę na polach i przy pracach budowlanych na zamku. Do tego dochodziły jeszcze wysokie czynsze. Gdy protestowali, odczuwali ciężką rękę pana. W lochach zamkowych leżeli często w brudzie i wilgoci więźniowie, przytwierdzeni łańcuchami do żelaznych haków w ścianach.” (14)



Duch zamku czyli ukaranie okrutnego pana

Jak opowiadają, czasami w zamku ukazuje się nocą przeraźliwa zjawą. Śpiącego człowieka budzi nagle zimny podmuch. Przed łóżkiem dostrzega olbrzymiego człowieka w białym płaszczu. Czeką on w milczeniu, by odezwano się do niego, wówczas bowiem mógłby być uwolniony z zaklęcia, zmuszającego go do błądzenia po tej ziemi.

Jeszcze nikt nie miał odwagi tego zrobić. Duch po chwili wyszczerza gniewnie zęby i zwiiera głośno kościste szczęki. Wreszcie znika, wydając ciężkie westchnienie.

Jest to duch rycerza - rozbójnika, który ongiś był tu panem zamku. Nocami wyjeżdżał często ze swymi pacholkami na gościńce i napadał na przejeżdżających kupców. Czasami przywoził jeńców ze swych wypraw. Był wobec nich bardzo okrutny. Kazał ich biczować i torturować tak, że ściany spryskane bywały krwią. W jednej z sal na piętrze znajdowała się w podłodze zapadnia. Gdy któremuś z jeńców śmierć przeznaczyl, wówczas kazał mu na nią nastąpić. Wtedy ten spadał nagle do kamiennych lochów, łamał sobie wszystkie członki lub roztrzaskiwał głowę.

Przy którymś z wypadów zbójceckich sam rycerz został ciężko raniony. Rany nie goiły się i zmarł wreszcie w smrodzie i gnoju, opuszczony przez najbliższych. Spotkała go kara za jego czyny i po śmierci. Nie może znaleźć w grobie spokoju i musi błądzić jako duch po zamku do czasu, aż go ktoś z tego losu uwolni. Chyba nigdy jednak się to nie stanie.

Plamy krwi na ścianach były później jeszcze cały czas widoczne i nie można ich było nigdy usunąć. Ile razy ich nie zamalowywano, zawsze wychodziły na wierzch poprzez wapno i tynk. (14)



Grób rycerza w parku zamkowym w Polanowie

Jeden z panów na Polanowie był dzielnym rycerzem. Dbał o bezpieczeństwo i porządek oraz łagodnie traktował swoich poddanych. Dlatego też, lubili go bardzo i byli mu szczerze oddani. Razu pewnego rycerz musiał wyjechać w pole przeciw wrogom, wraz ze swoją zbrojną drużyną. W bitwie został tak ciężko zraniony, że zmarł. Wiele długich dni nieśli zwłoki swego pana pachółkowie z powrotem do zamku. W ogrodzie zamkowym wykopali grób, złożyli do niego zwłoki i przykryli swoimi tarczami. Z wielkim wysiłkiem kopali i zwozili taczkami ziemię, z której usypali wzgórze ponad grobem. Był to „Burg-wall” (grodzisko), który wielu starych ludzi jeszcze widziało na własne oczy. (14)



Jak zdobyć talar powrotny

Kto posiada talar powrotny i daje go przy zakupie w zapłacie, znajduje go potem zawsze z powrotem w kieszeni. Zdobywa się go w następujący sposób.

W noc noworoczną wsadza się kota do worka, idzie do kościoła w Polanowie i milcząc obiega się go trzykrotnie dookoła. Przy pierwszym okrążeniu można dostrzec jakiegoś człowieka przed drzwiami. Jest to Zły we własnej osobie. Pyta on, co znajduje się we worku. Nie można na to pytanie jednak odpowiadać; należy obieć kościół po raz drugi. Teraz pyta Zły, czego człowiek żąda za kota. Wolno odpowiedzieć tylko : - „Talar powrotny”, po czym obiega się kościół po raz trzeci. Teraz Zły wręcza talar powrotny i bierze wzamian worek z kotem, po czym rozrywa wszystko na małe kawałeczki. Podczas tego, należy szybko wskoczyć w drzwi kościoła, inaczej człowiek zostanie też rozerwany. (14)



Sędzia i Diabeł

W jednej wsi mieszkał raz ubogi wyrobnik z żoną i siedmiorgiem dzieci. Mimo ciągle rosnącego przychówku, dziedzic nie zwiększał przydziału zboża przysługującego rodzinie. Z trudem jedynie mogli żyć. Gdy w końcu zmarł mąż, wdowa była zobowiązana ze swych środków wystawić zastępcę do pracy w folwarku. A było to przecież niemożliwe, gdy jej samej i dzieciom śmierć głodowa zaglądała w oczy. Dziedzic znalazł na to radę. Pojechał do swego przyjaciela – sędziego w Polanowie, i ten spowodował odebranie wdowie krowy na pokrycie należności. Sędzia zezwolił również na wygnanie osieroconej rodziny ze wsi. Wdowa osiedliła się w sąsiedztwie. Dzieci szybko rosły i mogły już wkrótce matce pomóc. Po kilku latach wdowa mogła znowu pomyśleć o kupnie krowy; wybrała się więc na Świętego Jana na jarmark do miasta.



Tego samego dnia również Sędzia wstał wcześniej, aby przejść się nieco na świeżym powietrzu. Stał przed lustrem, podziwiał przez chwilę swą strojną i dorodną postać a potem wykrzyknął: - „Ach, jakże wspaniale wyglądam i jak dumny mogę być z tego, że na mój rozkaz ludzie zaprzysięgać muszą na Imię Boże, gdy ja mogę czynić i zezwalać na czynienie czegokolwiek zechcę!!” I z tymi słowy ruszył w drogę. Tuż przed bramą natknął się na podobnie jak on sam wytwornie ubranego pana. Ponieważ ten minął go bez słowa, dotknięty tym Sędzia zawołał za nim: - „Czemuż to mnie nie pozdrawiają. Czyżbym był im nieznanym?” - „Oczywiście; znam Cię” – odrzekł tamten. „Jakże się więc nazywają i czemu tak bezczelnie mnie traktują?” - zawołał Sędzia. - „Najlepiej byłoby, gdybyś nie poznał mojego imienia - odparł nieznajomy; ale ponieważ nalegasz, nie będę go przed tobą ukrywał. Jestem Diabeł i chcę zabrać sobie przy dzisiejszym jarmarku świętojańskim to, co mi z mocy prawa przysługuje.” Sędzia był bardzo ciekaw, co też Diabeł mógłby uważać za swoją prawną własność, ponieważ i on żywił fałszywe przekonanie, iż Zły działa na tej ziemi bezprawnie i niesprawiedliwie. Zaoferował się więc Sędzia za towarzysza Diabłowi.

Niedługo trwało a napotkali kobietę, która niosła dziecko na ręku a dalszych dwoje prowadziła obok siebie. Dzieciaki - ciekawe wszystkiego, przystawały co chwila. Kobieta straciła w końcu cierpliwość i wykrzyknęła: - „Ach, żeby was wreszcie Diabeł porwał!!” – „No, na co czekasz; bierz co twoje” - powiedział Sędzia do Diabła. „Nie, odparł Tamten – nie mogę tego uczynić, ponieważ wyraziła w ten sposób tylko swój gniew, nie zaś szczerze życzenie.” Poszli dalej. Wkrótce natknęli się na chłopca, który pędził przed sobą narowistą świnię, aby ją sprzedać na jarmarku. Świnia zatrzymywała się na każdym narożniku i nie chciała iść dalej. W końcu rozeźlony człek wykrzyknął: - „Przeklęte stworzenie; ach, żeby cię tak Diabeł porwał!!” Gdy Sędzia to usłyszał, rzekł: - „No, teraz to chwytaj, kochany Diabło. Jeśli i tę okazję prześlepisz, wówczas wogóle nie dojdiesz tego, co ci się z prawa należy”. Lecz Diabeł na to: - „Nie; ta świnia również mi nie przysługuje. Chłop karmił ją całymi miesiącami i musi zapłacić swoje długi z tego, co uzyska ze sprzedaży. Wezwał mnie bez poważnego powodu. Ja i tak dostanę jeszcze dzisiaj to, co mi się należy.” Tak rozmawiając, doszli do bydlęcego targu, gdzie właśnie wdowa kupowała krowę. Ledwie dojrzała Sędziego, zawołała: - „O, miłosierny Boże!! A ten znów pewnie zamierza odsądzić mi i tę krowę – och, żeby tak go Diabeł porwał!!” – „Widzisz - powiedział Diabeł – ona wyraziła swoje naprawdę szczerze życzenie.” - Porwał natychmiast Sędziego za włosy i odleciał z nim przez powietrze. (24)

Urok na złodzieja

Przed około stu laty mieszkała w Polanowie kobieta, która potrafiła zamawiać wszystkie choroby. Znała wiele zaklęć i uroków. Nawet również przeciw złodziejom. Kiedy urok taki rzuci się na określony przedmiot, wówczas sięgający po niego złodziej zostaje zauroczony i nie może się ruszyć z miejsca. Jest „złapany”. Dopiero ten, co rzucił urok, może go przez odpowiednie zaklęcie uwolnić.

Pewnego lata zaczęły kobiecie zniknąć warzywa z ogródka. Jak by ich nie pilnowała – złodzieja nie mogła złapać. Wówczas potajemnie rzuciła urok na warzywa. Gdy wyszła następnego ranka do ogrodu, zastała tam swoją starą sąsiadkę, która stała schylona przy kapuście i nie mogła ani się wyprostować, ani poruszyć z miejsca. Szybko oduroczyła złodziejkę a był już czas najwyższy ku temu. Przyszła bowiem trochę późno do ogrodu i słońce właśnie miało wychynąć zza horyzontu. Skamieniała kobieta już nawet trochę szerniała na twarzy a co by było, gdyby oświetliło ją słońce!?

Pozwoliła złodziejce spokojnie iść do domu. Od tego czasu jednakże sąsiadka bardzo chorowała. Nie wyzdrowiała już nigdy; leżała długi czas w łóżku, aż wreszcie zmarła. (14)



Spotkanie z duchem zmarłego dziedzica

Przed około pięćdziesięciu laty – tak opowiadał mój ojciec - zdarzyło się, że kilka zaprzęgów wyruszyło z Polanowa do Sępólna Wielkiego, by odebrać spirytus z tamtejszej gorzelni. W drodze powrotnej nagle jeden z woźniców zjechał z drogi i wielkim łukiem posuwał się swym zaprzęgiem po świeżo zorany polu. Inni zaczęli za nim wołać: - „Co ty robisz!? Zwariowałeś!? Dokąd jedziesz!?” On jednak na nic się nie oglądał, jeno jechał spokojnie dalej. Po dłuższej dopiero chwili powrócił do innych zaprzęgów na drogę. Wszyscy dopytywali się o powód tego dziwnego zachowania. Woźnica jednak zbywał wszystkie nagabywania niczym, machając tylko rękami.

Po długim dopiero czasie - na pytania mojego ojca odpowiadając - wyjawiał dlaczego zjechał wtedy na pole. Musiał mianowicie ustąpić z drogi zmarłemu dziedzicowi Villmowowi z Przycka, który właśnie nadjechał w galowym pojeździe, zaprzęgniętym w czwórkę koni.

- „Ponieważ wy tego nie widzieliście, mogliście spokojnie jechać dalej; wam nic nie mógł zrobić. Ale ja go widziałem i musiałem mu z drogi ustąpić, bo inaczej by mnie przejechał. Nie jest dobrze, kiedy człowiek wszystko widzieć może. Urodziłem się mianowicie w noc noworoczną. Jeśli tylko nie ma żadnych przeszkód ku temu, w wieczór noworoczny idę wcześniej spać do łóżka i nakrywam się cały - z uszami i oczami, aby nic nie słyszeć i nie widzieć z tego, co ma się wydarzyć w przyszłym roku.” (14)

Czerwone Kabatki

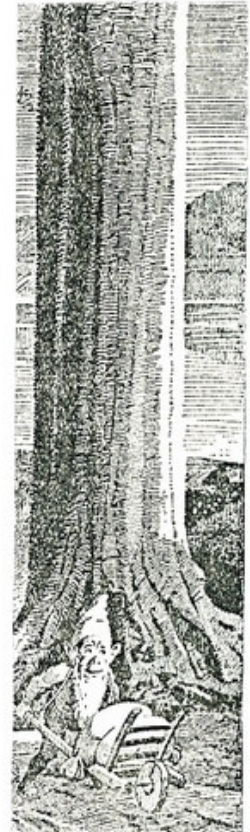
Starzy ludzie mogą jeszcze wiele opowiedzieć o Czerwonych Kabatkach /Die Rotjackte/, które dawniej tu i ówdzie u mieszczan polanowskich i okolicznych chłopów gnieździły się w zakamarkach piwnic, strychów, stajni lub stodół. Były to małe ludziki, niewiele wyższe ponad jedną stopę. Nosiły czerwone kabaty i kapelusze. Stąd pochodzi ich przezwisko.

Czerwone Kabatki pomagały w pracy gospodarzom, u których mieszkały, i przynosiły im dóbr. Zazdrośni opowiadali jednak również, że działa się to kosztem sąsiadów, z których komór i pól one to całe dobro znosiły. Jednak zazwyczaj ich pomoc nie była świadczona kosztem innych ludzi. Gdzie mieszkały, tam wszystko kwitło w domu i obejściu w zadziwiający sposób. Gdy komuś darczyło się w gospodarstwie, wówczas zwykle mawiali zawistni sąsiedzi : - „Ten ma chyba Czerwonego Kabatka w komorze!!”. Za ich pomoc trzeba było odwdzięczać się dbałością o nie, inaczej wynosiły się z zagrody lub przyczyniały ludziom szkód.

Jedna młoda gospodyni pod Polanowem nie mogła nigdy ubić masła. Jak by tego nie robiła - zawsze w masielnicy znajdowała je-no pianę. Z początku jej mąż dziwował się, potem mruczał coś do siebie a wreszcie począł jej złorzeczyć, że to ona jest winna, bo się nie przykłada należyście. Kobieta przez tą swoją nieudolność popadła wreszcie całkiem w zwątpienie. Gdy znowu masło jej się nie udało, zaczęła gorzko płakać.

Wówczas zaszeleściło nagle w kącie i ujrzała małego człowieczka w czerwonym kabacie. Zbliżył się do niej powoli i powiedział : - „Kochana kobieto; czemu płaczesz!? Włóż kawałek czerwonego sukna do masielnicy; dostaniesz wówczas masło”. Gospodyni uczyniła to i proszę - po krótkiej chwili już ubiła masło. Gdy mąż zobaczył piękny efekt jej pracy, był bardzo zadowolony i sądził, że to jego złorzeczenia pomogły. Kobieta jednak nie pozostawiła go w tym przekonaniu, tylko wyjawiała mu całą prawdę. Wówczas jej mąż powiedział : - „Jeśli Czerwony Kabatek ci pomaga, to musi ci się szczęścić, ale nie powinien o tym nikt postronny wiedzieć”.

Od tego czasu nie miała już gospodyni żadnego kłopotu z ubijaniem masła; udawało jej się zawsze. Od czasu do czasu pojawiał się człowieczek, przyglądał jej się przy pracy i prosił o kawałeczek masła. Dawała mu je chętnie w podzięce za pomoc. (14)



Góry Dwunastu Apostołów

Góry Warblewskie, które ludzie zwą również Górami Dwunastu Apostołów, od stuleci uznawano za nawiedzoną i niesamowitą okolicę. Zbieracze chrustu i jagód, nosiciele listów, pasterze i nocni wędrowcy opowiadali często o najniezwyklejszych przeżyciach tam doznanych.

Te lesiste wzgórza były siedzibą gromady duchów objawiających swe istnienie pod najróżniejszymi postaciami. Niektórzy widywali ogromnego siwego mężczyznę z wielkim szarym psem, inni - jeźdźca bez głowy. Często widywano postać dosiadającą byka lecz widywano również ducha jeżdżącego na rogatym koźle po okolicy. Niektórzy ludzie powiadali, że pod tymi wszystkimi postaciami pojawia się duch zmarłego pana, który Gór pilnuje i błądzi po nich, doglądając porządku i sprawiedliwości. Jednak mimo jego wysiłków jakieś stwory ludzom nieprzyjazne ukazywały się tutaj czasem w nocnych ciemnościach jako niesamowite istoty, które ludziom skakały na grzbiet i dusiły ich lub też kazały się nieść, aż ci prawie opadali bez sił złani potem. We dnie płoszyły pasterzom bydło tak, iż rozpraszało się w panicznej ucieczce. Nocą otwierały wrota stajni i obór i wypędzały zwierzęta na pola i lasy. Potem trzeba je było szukać z wielkim mozołem po okolicy. Jedyny z nich pożytek, że czasem piływały i rąbały ludziom drzewo ale nocą i z tak wielkim rumorem i hałasem, że ci budzili się wystraszeni. Wśród ciemności przemykał również czasami wielki Czarny Pies, należący do Podziemnego Świata.

Próbowano przegnać te uprzykrzone zmory odpowiednimi zaklęciami i obrzędami ale skutkowało to tylko na krótki czas. Wkrótce wracały i jeszcze gorzej dawały się ludziom we znaki. W ostatnich czasach nie pojawiały się już żadne wieści o nich. Jednak w Górach Dwunastu Apostołów ludzie czują się nadal niepewnie pośród plataniny ciemnych leśnych wąwozów. (14)



Księżniczka z podziemnego zamku

Pośród Gór 12 Apostołów (Bärenberge) - w stronę Rzeczycy, leży Góra Olbrzymów (Huehnerberg), u stóp której rozlewa się niewielkie jezioro. O okolicy tej ludzie opowiadają różne legendy.

Młody łowczy zoczył tam raz pewnego kąpiące się dziewczę. Sądząc, że jest to jedna z dziewczyn ze wsi, podkrał się cichaczem i zabrał jej odzienie. Gdy dziewczyna to zobaczyła, wyszła z wody i pobięła za nim prosząc, by zwrócił jej odzież a przynajmniej chociaż koszulę. Myśliwy nie dawał się jednak uprosić. Opowiedziała mu wówczas, że jest zaklętą księżniczką i bez zabranej jej koszuli nie może wrócić z powrotem. Teraz to już dopiero myśliwy wogóle nie chciał słuchać jej tłumaczeń i była zmuszona towarzyszyć mu aż do jego domu w lesie, gdzie mieszkał wraz z matką. Młodzieniec zamknął natychmiast koszulę w skrzyni, od której klucz stał przy sobie nosił. W ten sposób dziewczyna nie mogła od niego uciec i po pewnym czasie zgodziła się zostać jego żoną. Wkrótce mieli już gromadkę dzieci.

Kiedyś poszedł łowczy do lasu lecz tym razem zostawił klucz przez zapomnienie w domu. Gdy jego żona to dostrzegła, tak długo przekonywała matkę i przymilała się, aż ta otworzyła skrzynię; sama nie mogła jej bowiem otworzyć. Gdy matka pokazała jej koszulę, dziewczyna w mgnieniu oka schwyciła ją, narzuciła na siebie i zniknęła bez śladu. Gdy łowczy wrócił do domu, opowiedziała mu matka całe to wydarzenie. Zrozpaczony opadł na ławę; po chwili jednak opanował się i natychmiast wyruszył na poszukiwanie żony.

Poszedł na Górę Olbrzymów i spuścił się do wnętrza poprzez znajdujący się na jej szczycie otwór. Dotarł wkrótce do podziemnego zamku, obwiedzonego wysoką i mocną żelazną palisadą. Przed zamkniętą bramą leżał wielki czarny pies. Mimo groźnego wyglądu, udzielił mu jednak wskazówek, w jaki sposób ma dostać się do wnętrza. Ostrzegł go przy tym, że o północy przybędzie sam Zły we własnej osobie, aby młodzieńca przepędzić i uniemożliwić odzyskanie żony. Kiedy łowczy stanął przed księżniczką, ta wręczyła mu szklenicę wina - dla dodania sił do wykonania ciężkich zadań, jakie miały przed nim stanąć.

Ludzie już nie pamiętają, jakie to były zadania, ale udało się je śmiałkowi wykonać. W każdym razie zamek wynurzył się na światło dzienne i łowczy odzyskał swoją ukochaną. (24)



Woda Życia grozi zagładą

Niedaleko Rzeczyca leży Dziewicza Góra (x1). Odszukajcie na niej zagłębienie, gdzie wegetacja jest bujniejsza i bardziej zielona. Dawniej znajdowało się tutaj źródło i głęboki staw. Miejsce to pozostawało we władaniu podziemnych mocy, jawiących się ludziom pod postacią olbrzymów („dewów”) bądź małych podziemków („dewków”), którym należało składać ofiary, by wybłagać ochronę od klęsk żywiołowych i urodzaj w dolinie.

„Przed wielu, wielu laty, gdy jeszcze napotymano Dzikiego Łowcę wraz z drużyną, pędzących po niebie w czasie pochmurnych nocy, żyli tu ludzie, którym cicha dolina Rzeczyca dostarczała obficie ziarna i chleba oraz dobrych pastwisk dla ich zwierząt. Wiedzieli dobrze, że wszystko to zawdzięczają niewidzialnym istotom unoszącym się w błękitnym przestworze i mieszkającym w leśnych wzgórzach.

Odmiana nadeszła, gdy gromada zezwoliła obcemu przybyszowi zbudować sobie chatkę na skraju lasu i żywić się tym, co tenże, wody i łąki rodzą. Pomagał chętnie sąsiadom, więc nie sprzeciwiali się jego pobytowi w dolinie. Nie podobało im się oczywiście to, że nie dostosowywał swojego zachowania do obecności istot pomocnych bądź szkodliwych w pewnych miejscach. Potem jednak zaczął nawet mówić prześmiejliwie o prastarych opiekunach doliny i młodzież zaczęła naśladować jego sposób bycia i tracić szacunek dla wiedzy i obyczaju starszych... Naprózno starcy napominali i ostrzegali. Młodzi zaczęli protestować przeciw konieczności składania ofiar mocom niebiańskim.

Podziemki wyśmiewano; pasterze przestali dbać, by bydło nie tratowało zboczy wzgórz, gdzie zamieszkiwały, i wyplaszali je swym głośnym zachowaniem. Nawet tajemnicze Źródło na Dziewiczej Górze zostało kilkakrotnie złośliwie zanieczyszczone.

To chyba przeważało szale. Niewidzialne istoty w powietrzu i pod ziemią nie były dłużej skłonne pozostawić tego zachowania bez konsekwencji. Zboże już dojrzało, gdy nadciągnęło nad dolinę wielkie nieszczęście. Ponad leśnymi wzgórzami podniosła się czarna zasłona chmur; oślepiające błyskawice rozświetlały parną letnią noc. Coraz głośniej przewalały się nad doliną przerażające gromy. Ludzie w strachu kulili się pod strzechami swoich lepianek, gdy burza rozszalała się ze straszliwą siłą, smagając porywami wichru, deszczem i gradem. Masy wody wpięrowy zatopły pola a potem utworzyły gwałtowny strumień, rwący pośrodku doliny. Wreszcie nastał poranek po przerażającej nocy; wichura ustała razem z deszczem i słońce wyjrzało przynosząc promieniejący spokój.



x1 – na mapach niemieckich „Dewsberg” lub „Dewkensberg”

Ale znów przerażenie ogarnęło wystraszonych ludzi – rozszalały strumień w dolinie przybierał na sile. Wezbrał aż do progów chat i obór i już tu i tam unosił ze sobą sprzęty gospodarskie i bydło. Ludzie rzucili się, by ratować swój dobytek. Dzień miał się już ku końcowi a woda dalej płynęła. Nowy ranek zaświtał po nocy pełnej strachu a masy wodne jak przedtem przewały się przez równinę i dalej przez las w stronę doliny Grabowej. Coraz głębiej worywał się nurt w glebę i tworzył strome nawisy, osuwające się do wody. Wysokie świerki, grube buki i mocne dęby traciły grunt pod nogami i zwały się z grzmiotem w rwącą wodę, która pieniała się między ich pniami.

Jednakże skąd właściwie pochodził ten szalejący strumień wody!? Dlaczego nie słabł mimo, że deszcz już dawno przestał zacinać!? Ludzie zaczęli szukać i badać, jaka mogła być tego przyczyna. Wreszcie odkryli, że powódź wylewa się z owego źródła mocy podziemnych na Górze Dziewiczej. Należało ją powstrzymać, więc wszyscy zdolni do pracy zebrali się, by nieszczęsne źródło przysypać ziemią pomieszaną z gałęzmi i kamieniami. Ale wysiłki były daremne. Wydawało się nawet, że po każdej próbie strumień wybijal z jeszcze większą siłą. Zmęczeni ludzie porzucili wreszcie swą robotę. Teraz już wiedzieli z całą pewnością, że jest to zemsta mocy podziemnych za wszystkie wykroczenia i szyderstwa gromady ludzkiej. Pełni wściekłości i nienawiści ruszyli, by odszukać obcego. Czyż nie on był tym, który pierwszy zaczął plwać na stary obyczaj i szydzić z niewidzialnych istot!? On był winien nieszczęściu, należało więc go zabić!! Ale tam, gdzie przedtem stała jego chata, teraz rozwarł się głęboki wąwóz, w którym woda szumiała na pniach powalonych drzew. Ludzie uświadomili sobie, że pomsta była już tutaj niepotrzebna. Ale wypływ ze Źródła trzeba było powstrzymać, inaczej wkrótce wszystkie pola i chaty pogrążą się we wodzie i ojcowizna pójdzie na zatarę. Udali się wreszcie do starej prababki - mądrej opiekunki całej doliny. Znała ona wszystkie trujące i uzdrawiający korzenie i zioła; jej zamawiania pomogły w wielu chorobach u ludzi i bydła - znała również wszystkie tajemnice duchów dobroczynnych i szkodliwych, mieszkających w dolinie.

Długo milczała Stara i rozmyślała, patrząc bez ruchu na ludzi uciekających z doliny na wyżej położone tereny. Wreszcie cicho rzekła, że tym razem należy chyba ofiarować coś szczególnego, aby usmierzyć gniew mocy podziemnych. To, co ludzie mają najlepszego, muszą zatopić w Źródle. Wówczas obecni ruszyli, by wrzucić do Źródła kobiece ozdoby i inne kosztowności. Ale Stara potrząsnęła tylko głową i rzekła: - „Czyż nie wiecie, czego oczekują od nas duchy ze wzgórz, gdy trzeba odwrócić jakieś nadzwyczajne nieszczęście!?” Wówczas mężczyźni umilkli a matki zbladły i poczęły mocniej obejmować dzieci w swych ramionach. Przestraszeni rozeszli się na wszystkie strony, z obawą w sercach i nieufnością w oczach. Ale klęska żywiołowa się nasilała i wymagała powstrzymania. Pomruki niepokoju i żądań podnosiły się coraz głośniejsz wśród ludzi po chatach, siedzących późno w nocy tu i tam przy paleniskach. Wreszcie zmęczone oczy same się zamykały i czujność młodych matek słabła. O północy podniosła się cicho Stara ze swego siedziska i wyszła przed próg chaty. Tam oczekiwało już na nią kilku mężczyzn. Dał się słyszeć krótki szept, po czym znikli w ciemnościach nocy.

Gdy kolejny dzień nastał, w całej dolinie rozbrzmiały okrzyki zdumienia. Rozszalały nurt skurczył się do rozmiarów małego strumyczka, który – nie czyniąc szkody, popluskował płynąc w dal dnem szerokiego i głębokiego rowu, widocznego obecnie na równinie. Szarpani naprzemian nadzieją i zwatpieniem ludzie zadawali sobie pytanie, czy naprawdę to już koniec klęski. Wkrótce już wszyscy wiedzieli; nieszczęsne źródło wyschło i z pół znikła woda. Można było podjąć żniwa i mieć znów nadzieję na lepsze życie.

Pomimo wielkich szkód, wszędzie po dolinie rozbrzmiewały okrzyki radości. Przygłuszały gorzki płacz młodej matki, która napróżno szukała swego małego dziecięcia. Gdy leżała znużona w głębokim śnie, znikło ono od jej boku. Siedziba Starej pozostała od czasu tej nocy również pusta. Przez jakiś czas dzieci jeszcze pytały o nią. Wówczas starzy zamierali w bezruchu, rzucali wzrokiem w stronę Dziewiczej Góry i nakazywali milczenie. Ale ciągle szeptało się między ludźmi, że owej nocy, gdy zanosila ofiarę wzbudzonym mocom podziemnym, osunęła się wraz z nią w rwący nurt, za plemieniem swoim i ziemią prośby zanosząc.

Spokojnie spogląda Dziewicza Góra od stuleci na równinę u jej stóp, gdzie w odwiecznym korowodzie w każdym nowym roku następuje zasiew i żniwa, kwitnienie i zamieranie. Wysoko w niebo rozpościerają się świerki i buki na zboczach leśnego wąwozu. Wściekłość szalejących żywiołów owych dawnych czasów jest od dawna zapomniana. Zapomniana! Po dolinie znów rozbrzmiewa dawne podanie...” (14)



Dzikie Łowy w wąwozie Jacinkowskim

Mój dziadek tak opowiadał. „Wszyscy wozili ziarno do młyna w Polanowie. Zawsze trzeba było długo czekać, aż młynarz upora się z robotą. Pewnego razu dopiero późnym wieczorem odebrałem mąkę a do domu trzeba było wracać przez Wąwóz Jacinkowski (Jatzinger Schlucht). Właśnie wtedy wybuchła straszna burza. Jak już byłem w samym wąwozie, to wyraźnie słyhać było ujadanie sfory psów i zlorzeczenia ścigających myśliwych. Już wiedziałem, że to nadciągają Dzikie Łowy. Pogoniłem konia, aże wszystko śmigalo wokół nas. Jak już wyjechaliśmy na górę, to jeszcze po niebie przetaczał się łoskot i grzmoty a ludzie zmykali do domów. Od tej pory już uważałem, by nigdy o późnej porze nie wjeżdżać we wąwóz.” (14)

Dziki Łowiec dzieli się zdobyczą

Mój dziadek był tutaj gospodarzem pod Polanowem. Chodził również chętnie na polowania. Dzierżawił nawet połowę jednego obwodu łowieckiego.

Raz gdzieś tak późną jesienią szedł dziadek przez las. Wokół leżał już pierwszy śnieg. Zobaczył w nim wółzatar- te ślady i tak sobie pomyślał : - „Rano coś tu szło; może by się tak rozejrzeć!?” Zapadał już jednak zmierzch.

Aż tu nagle zaszumiało w koronach drzew; wichura przypadła ku ziemi – pnie gną się i skrzypią z mozołem. Szum przechodzi w krzyk i wycie; cały las grzmi potężnym oddechem, jęczy i wzdycha. Dziadek przystanął. Rozgląda się i nie może dostrzec nic szczególnego. Zrobiło mu się jednak czegoś straszno na duszy; obrócił się i ruszył w kierunku swego domu.



Nagle z krzaków wybiegła kobieta; tuż przed nim wyskoczyła na drogę i biegnie co sił w nogach. Wnet za nią wyskoczył z zarośli na drogę olbrzymi mężczyzna z rozwianą siwą brodą, na spienionym koniu i w towarzystwie zziębniętych psów. Teraz to już dziadek nie wytrzymał i zaczął uciekać. Wziął nogi za pas i pomyka a cały czas półdrózkim (dial.Hollweg) bo wie, że tam Dziki Łowiec nic mu nie może uczynić. W końcu nie mógł już dalej. Dyszy; serce bije jakby z gardła wyskoczyć mu miało za chwilę a Dziki Łowiec tuż, tuż - na niego koniem naciera. Dziadek przystanął, obrócił się ku niemu i krzyknął : - „Hej, ty; zatrzymaj się!! Połowa łowów jest tutaj moja!!” Dziki Łowiec zatrzymał się wtedy i skinął poważnie głową. Nagle znikł; kobiety też już nie było widać. Ostatkiem sił dotarł dziadek do domu - bardziej umarli niżli żywy. Następnego ranka niebo było czyste. Dziadek otworzył drzwi, by wyjrzeć na dwór. Pod drzwiami leżały nagie zwłoki kobiety, przerażane dokładnie w połowie. Oslupiał wtedy... lecz po chwili przypomniał sobie, że to on sam rzekł do Dzikiego Łowcy : - „Połowa łowów jest tutaj moja!!” Dziki Łowiec podzielił z nim swą zdobycz sprawiedliwie. (14)

Bursztynowe karły

Dawniej we wzgórzach koło Przybrodzie mieszkały karzelki. Ludzie nazywali je również podziemkami („Unnererdskes”) i opowiadali o nich, że posiadają rozmaite skarby i potrafią również czarować. Ale ludzie mogli je bardzo rzadko oglądać, były bowiem bardzo płochliwe i prowadziły życie pełne tajemnic.

Kiedyś jeden człowiek kosił na swoim polu, które przylegało do wzgórz. W południe doniosła mu żona jedzenie – grochówkę ze skwarkami z boczku. Postawiła garnek w cieniu na skraju lasu i poszła znów do domu, aby krowę wydoić i doglądnąć dzieci. Gdy kosiarz dokończył roboty na zaczętym pasie i doszedł do przeciwnego krańca pola, skierował się z wolna w cieniu leśnych drzew spowrotem, aby wypocząć i podjeść trochę. Już z daleka zauważył, że przy garnku coś się poruszało. Ponieważ mógł dostrzec przeświecający czerwony kolor, – pomyślał, że to lis i podkładał się cicho do niego, kryjąc się za krzakami. Wreszcie ze zdumieniem spostrzegł, że to, co się tam poruszało to żaden lis. Były to małe ludziki z długimi brodami i wąsami, w czerwonych czapeczkach. Podniosły pokrywę garnka i wciągały nosami z zadowoleniem parę unoszącą się nad jedzeniem. „Och, to całkiem dobrze wygląda” – powiedział jeden z nich. „To również smacznie pachnie” – dodał drugi. „To także dobrze smakuje!”, wykrzyknął trzeci i teraz każdy z nich po kolei nabrał pełną łyżkę grochówki. W międzyczasie kosiarz podszedł ostrożnie już całkiem blisko a karzelki przy swoim zajęciu jeszcze go nie zauważyły. „Hej; co to za liski dobrały się do mojego jedzenia!?” – wyrzekł zniecierpliwiony głośno spoza ich pleców. Przerażone ludziki odskoczyły od garnka i ... szur-szur-szur poznikały gdzieś naokoło. Ale jeden z nich upuścił swoją czerwoną czapeczkę. Kosiarz podniósł ją. Wyglądała na starą i bardzo była wyszargana. „To wprawdzie jest fant niewielkiej wartości ale lepiej coś jak nic” – powiedział do siebie i wsadził ją do kieszeni. Potem usiadł i wygarnął łyżką resztę grochówki z garnka z wielkim zadowoleniem. Gdy już skończył i właśnie zlizywał resztki z łyżki poczuł, że ktoś go szarpie z tyłu za kurtkę. Za nim stał jeden z ludzików – z gołą głową, i prosił : - „Oddaj mi moją czapeczkę...”. „No cóż; zobaczmy wpierw co mi zechcesz dać za nią” - odparł kosiarz. Człowieczek poprowadził go kawałek dalej w las aż do miejsca, gdzie przy zboczu wzgórza stała wielka sędziwa sosna. Pomędzy kamiennymi blokami i korzeniami znajdował się tutaj otwór w ziemi – coś w rodzaju jamy lisa. Karzełek rzekł: - „Poczekaj-no chwileczkę” i znikł w jamie. Wkrótce wrócił, dźwigając wielką bryłę bursztynu, który błyszczał w słońcu jak się należy, i powiedział : - „Weź to jako zapłatę za swoją grochówkę”. – „Jak tak dobrze płacicie, to możecie – bardzo proszę, częściej próbować mojego jedzenia” – oświadczył kosiarz. A karzełek na to : - „Należą ci się za to podziękowania a gdybyś chciał dostać więcej tych kamieni, poprostu przyjdź w południowej porze przed naszą bramę i krzyknij do wnętrza : „Wydadaj!!”.



„Ale nie opowiadaj o tym innym ludziom i nie przychodź za często”. Ludzik otrzymał teraz swą czapeczkę spowrotem i zniknął we wnętrzu góry.

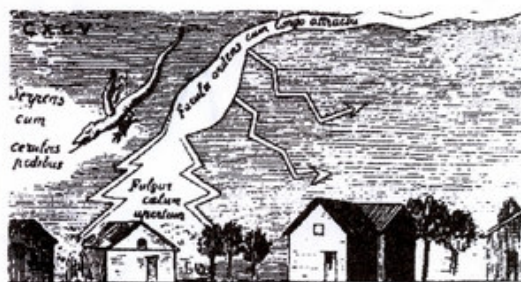
Człowiek wrócił do swej pracy. Wieczorem się jednak długo nie zastanawiał. Ponieważ nie posiadał żadnych większych bogactw i potrzebował każdego grosza, zaniósł bryłę bursztynu do Polanowa i otrzymał za nią sporą ilość talarów. Od tego czasu, kiedy tylko miał coś do roboty w polu, zawsze stawiał swoje jedzenie umyślnie w krzakach i cieszył się, gdy zauważał, że karzełki jadły z jego garnka. Kiedy tylko potrzebował pieniędzy, podchodził wówczas do sędziwej sosny i wołał wgląd jamy - „Wydaj!”. I rzeczywiście; za każdym razem z jamy była wyrzucana bryła bursztynu. Tak było przez długi czas. Nigdy już więcej on i jego rodzina nie cierpieli biedy i od czasu do czasu mogli sobie pozwolić na coś naprawdę dobrego.

Ale kiedyś przy okazji jakiegoś wesela, gdy w dobrym humorze rozmawiał ze znajomymi, doszło do opowiadań i przechwałek. Wówczas nie mógł utrzymać języka na wodzy i zaczął opowiadać tajemniczo o swoim szczęściu życiowym. Inni zaciekawili się i dopóty napastowali go przymówkami i pytaniami, aż wszystko opowiedział. Gdy zaczęli wykrzykiwać jeden przez drugiego, że oni też chcą tego spróbować, zrobiło mu się żal, że zdradził swą tajemnicę. Ale było już za późno. Wielu znajomków ruszyło całą grupą pod jamę karzełków. Pierwszy krzyknął: - „Wydaj!” i rzeczywiście; bryła bursztynu została wyrzucona z jamy. Teraz krzyknął drugi z nich i też otrzymał kawałek. Ale kiedy trzeci wykrzyknął to samo, z ziemi wydobył się głos: - „To już wystarczy na dzisiaj”. Inni zaczęli go wyśmiewać a on poczuł się oszukany i nie chciał z pustymi rękoma wracać do domu. Dlatego też krzyczał raz za razem to samo i wreszcie począł obrzucać podziemne istoty wyzwiskami i rzucał wgląd jamy kołki i kamienie. Ale cisza była jedyną odpowiedzią.

Potem jeszcze często przyjaciel karzełków złościł się na siebie, że popuścił wodze językowi. Gdy podchodził do jamy pod wzgórzem, mógł wykrzykiwać swoje „Wydaj” ile tylko chciał, jednak żaden człowieczek już się nie ukazywał. Nie pomagało stawianie garnka z grochówką i innego jedzenia przed jamą. Wszystko napróżno. Podziemne istoty znikły; nie otrzymywał bursztynu - dobre dni minęły bez śladu. Tak, tak... Tak to właśnie bywa, gdy człowiek nie umie trzymać języka za zębami. (14)

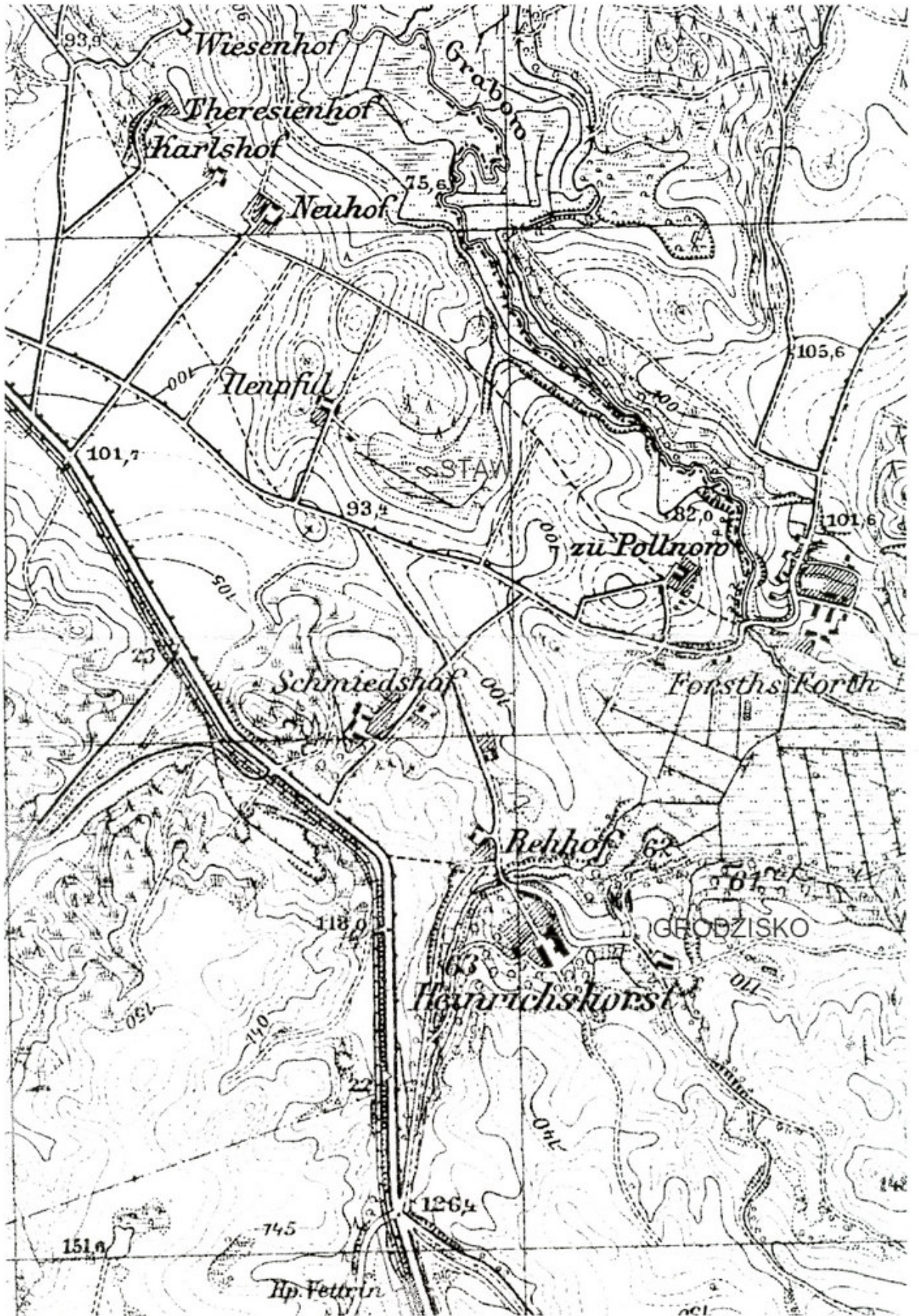
Alf koło stawu w Przybrodziu

Jak ludzie wierzą, Alf jest duchem domowym podobnym do Czerwonego Kabatka. Ale ten wykrada zewsząd różne dobra dla swojego pana i czyni go bogatym. Przeciąga po niebie w postaci smugi ognia tryskającej skrami lub jako ognisty smok-latawiec i znika w kominie. Kto zauważy lecącego Alfa, może zmusić go do odstąpienia części łupu wołając do niego: - „Pół partu!!” albo „Daj udział!!”. Wówczas upuszcza on coś z tego, co niesie. Należy jednak stać przy tym pod dachem, inaczej obrzuci on wołającego wszami lub gnojem.



Gdzieś tak przed stu laty, chciał jesienią pewien rzemieślnik z Polanowa wybrać się późnym wieczorem w drogę dla wykonania zlecenia. Zarówno jego żona, jak i inni członkowie rodziny, którzy byli tam zgromadzeni, odradzali mu takie późne wyruszenie w drogę. Przed północą nie zdążył spowrotem do domu a przecież powinien wiedzieć, że noc nie jest przyjacielem ludzi. On jednak śmiał się tylko i mówił: - „A cóż mi się może zdarzyć; mnie nic nie zrobi żaden człowiek ni diabeł!!” No i poszedł. Wziął jednakże ze sobą latarnię, ulegając namowom. Gdy w drodze powrotnej znalazł się koło stawu zwanego „Ilepaul” (lub „Ilenpful”) obok Przybrodzia (Forth), ukazał się ponad nim na niebie Alf ognisty i świecący. Rzemieślnik pochwycił swoją laskę i zakreślił nią szybko krąg wokół siebie, po czym zawołał: „Pół partu!!” A tu zaczęło szczerkać i łomotać, jakby kamienie padały z nieba. Jego latarnia została zdruzgotana i został na końcu sam w tych ciemnościach. Po dłuższym czasie dotarł po omacku do domu - całkiem załamany na duchu.

Gdy wszedł do izby, żona, która na niego cały czas czekała, wykrzyknęła bardzo wystraszona: „Człowieku; jak ty wyglądasz!! Co ci się stało!? No mów wreszcie!!”. A on trząś tylko głową i oganiał się rękoma, nie mogąc wymówić ni słowa. Po długim dopiero czasie opowiedział, co przeżył i orzekł, że żadna siła ziemską nigdy go już nie zmusi tak późnym wieczorem ruszać w drogę. (14)





Opowieść tą usłyszałem od mojej babki - słowo w słowo tak, jak to jej wiele razy ojciec opowiadał : -

„Dawniej w Chociminie hodowano wiele owiec. Pasty się one na łąkach i wrzosowiskach. Nawet nocą przebywały pod gołym niebem. Owczarz miał wóz z daszkiem. Wewnątrz robił sobie legowisko ze słomy i koców i spał przy swoich owcach. Również nocą trzeba było jednak uważać, aby złodzieje i wilki nie podkraśli się do stada. Dwa wielkie psy pomagały w pilnowaniu porządku. Ponieważ owczarz był już za stary, brał chętnie wnuka - ojca mojej babki - ze sobą. Był to już wtedy odważny chłopak, który nie obawiał się ciemności. Któregoś wieczoru, gdy księżyc jasno przez chmury przeświecał, położył się dziadek w słomie i przysnął trochę. Wnuk siedział z przodu wozu; wyglądał na owce, które wokół stały lub leżały.

Nagle w oddali podniósł się szum wiatru. Nadciągnęła burza i ogromne postrzępione chmury niesione jak ptaki na skrzydłach wichury co chwila przesłaniały księżyc. Stary owczarz obudził się, zawołał na psy, które skomlać tuliły się pod wozem i poszedł z nimi do owiec. Chłopak pozostał na wozie, nad słuchiwał odgłosów burzy, poglądał na gnące się do ziemi drzewa i podziwiał pędzące obłoki. Wtem w pomruku burzy rozebrzmiały nowe tony - tupot końskich kopyt, strzelanie z bicz, skowyt psów i groźne okrzyki. Wreszcie tuż nad nim rozległy się dzikie poświsty, odgłosy rogów myśliwskich i strzały. Chłopak był tym tak zachwycony, że zaczął również donośnie gwizdać, buczeć na „tubie” ze złożonych dłoni i wołać z całych sił : - „Halo!! Hallo!!” - aż dudniło. Jakiś cień przemknął pobok niego do wnętrza wozu a za chwilę stanął przed nim olbrzymi myśliwy, który wykrzyknął : - „Wypędź zająca!!” Na to chłopak : - „Tu nie ma przecież żadnego zająca!?” Ale myśliwy znowu wykrzyknął : - „Wypędź wreszcie zająca!!”. Wówczas sięgnął chłopak na oślep za siebie, wymacał rzeczywiście zająca w słomie i rzucił go zaraz myśliwemu. Ten chwycił go i rzekł : - „Pomagaleś szczuć – oto twój udział !!” Rozerwał zająca na dwie części i rzucił mu połowę. W tym momencie znikł i wszystko nagle ucichło.

Chłopak rzucił połówkę zająca pod wóz, ponieważ pomyślał sobie, że najlepiej będzie, jak go potem psy zjedzą. Gdy dziadek nadszedł, opowiedział mu wnuk swe przeżycia. Dziadek nic nie rzekł, podniósł jeno skrwawiony zewłok i ułożył go troskliwie we wozie. Gdy następnego ranka chłopak obudził się, wzrok jego padł na zająca, którego dziadek trzymał właśnie w ręku. Gdy przyjrzał mu się dokładniej, stwierdził, że to nie zając ale skórzany worek pełen złota.”



Kończąc tą opowieść, moja babka mawiała w zadumie : - „Coś takiego zdarza się owczarzom często. Dlatego wszyscy oni są tak cholernie bogaci!!” (14)

Błędny ogień przepędzony

Ksiądz z Żydowa jechał kiedyś późną nocą z powrotem do domu z Chocimina. Las mieli już za sobą i właściwie powinni już dostrzec światła Żydowa. Tym razem jednak tak nie było, bo wynurzył się przed nimi błędny ogień i tak ich prowadził dziwnymi drogami, że w końcu utknęli w głębokim bagnie, z którego nie było widać żadnego wyjazdu. Woźnica miał tego wszystkiego wreszcie dosyć i gdy dotychczas miał wzgląd na duchowny stan swego pasażera, to teraz już zaczął niesamowicie kłać.

„Cóż ci to przychodzi do głowy!?” – krzyknął wstrząśnięty ksiądz. Ale patrzcie - przez bezbożne przekleństwa woźnicy błędny ogień stał się wyraźnie mniejszy.

Wówczas kaznodzieja zmienił zdanie i powiedział: „No; Fryderyku. Jeśli coś takiego może pomóc, to zaklnij jeszcze raz”. I rzeczywiście; ledwie woźnica doprowadził swoją litanie do końca, ogień znikł. Teraz dopiero mogli się zorientować, że znajdują się tuż na skraju zarośniętego jeziora Buszynko (Buschinken), które leży dokładnie na granicy Chocimina i Żydowa. Trwało jeszcze sporo czasu, zanim powóz można było przeciągnąć na suchy grunt i dopiero nad ranem dotarli do wsi. (24)





Swięty Kamień





oczątek życia w zaświatach

Nie przetrwało do naszych czasów żadne zwarte i mitologicznie spójne podanie o działaniach duchów natury, których siedzibą było jezioro Kamienne. Z zachowanych krótkich relacji wyłania się następujący niejasny obraz. Po pierwsze, jak twierdził K. Rosenow (5) – „W całej okolicy mówi się, iż trzy jeziora Wysoczyzny Żydowskiej – Kwiecko (Dolne), Kamienne i Bobięcino są ze sobą połączone pod ziemią ale coraz mniej ludzi w to wierzy.” Otóż, według dawniej powszechnego mniemania, wszelkie życie brało swój początek i kończyło się w świecie podziemnym - lub podwodnym, co wychodziło właściwie na to samo. Płaska ziemia (czyli lokalne terytorium) - ograniczona niegościnnymi pustaciami o cechach nawiedzonego dookólnego zaświata, miała unosić się na oceanie wody słodkiej, z którym łączyły się „bezdenne” jeziora i stawy. Z tego podziemno-wodnego przestworu wyłaniały się również źródła rzek i strumieni. I właśnie w tym sensie, ów mityczny „podświat” łączył wszystkie te trzy jeziora. Najwyżej w topograficzno- mitycznej hierarchii stało prawdopodobnie jezioro Kamienne. O trzech wyspach jeziora Kamiennego opowiadano dziwne rzeczy. „ Dwie fortece rozbójników miały znajdować się na wyspach... ale wydają się one zbyt małe jak na to” - pisze K. Rosenow (5). Przeprawiali się oni prawdopodobnie z wysepki południowej i północnej na wyspę Worbel pośrodku jeziora. „W noc Św. Johannesesa (noc Kupały) z głębi jeziora Kamiennego wynurzali się jeźdźcy, wspinali się na wysepkę Worbel i tam rozstrzygali swoje gry turniejowe. Można ich było dostrzec jedynie pomiędzy godziną 11tą i 12tą w nocy(5)”.

Innym zestawem mitycznych metafor posługuje się następujący przekaz: - „Ludzie w mieście Kamień byli złymi czarownikami i czarownicami, którzy wiele psot ludziom wyczyniali. Kiedyś mieli w mieście podkuwać konia. Ten był przy tym niespokojny i uderzał mocno kopytem w ziemię, gdzie właśnie leżał Kamień. Rozpadł się on na dwie części a z miejsca, gdzie leżał, wytrysnął w górę silny strumień wody. Sięgał coraz wyżej i wyżej i stawał się coraz szerszy. Wreszcie sięgał już ponad dachy domów w mieście; wszystkie zostały zalane i zapadły się. Stało się to tak szybko, że żaden człowiek nie zdołał się uratować. Miało to stać się w noc noworoczną. Dlatego w tą noc słysząc głosy dzwonów z dna jeziora. Duchy potopionych wychodzą wtedy z wody i piorą swe giezła, aż te staną się całkiem białe. Mury miasta można jeszcze dzisiaj głęboko pod wodą dostrzec.” (14)

Niektórzy twierdzili, iż zaświatowe (podwodne) miasto Kamień wynurza się kilka razy do roku: - „W noce przed dniami świątecznymi, kościół miasta Kamień wynurza się z głębin i jego duży dzwon dźwięczy.” Szczególnie jednak uprzywilejowana była w relacjach miejscowych świadków Wielkanoc: - „W poranek wielkanocny szedł przypadkowo jeden człowiek wzdłuż jeziora. Usłyszał wówczas głos dzwonów spod wody. Mówi się, że dźwięczą one zawsze w ten dzień, wcześniej przed wschodem słońca.”(14) Cóż; są to jedynie zdegradowane fragmenty dawnych szacownych mitów oplecionych wokół pojęcia boskości immanentnej w naturze i jej przemian.

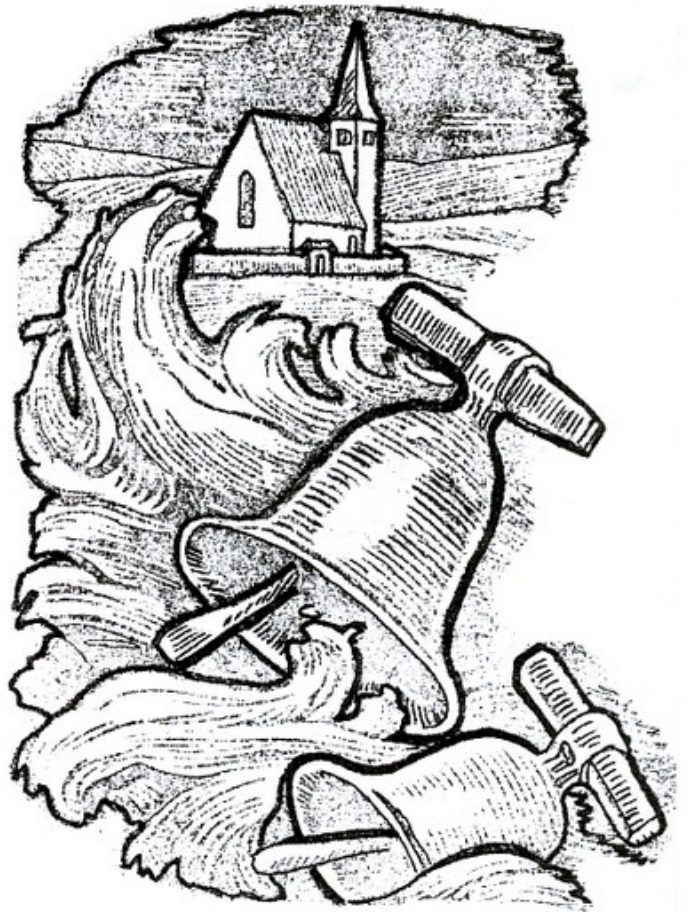




Dzwony w Jeziorze Kamiennym

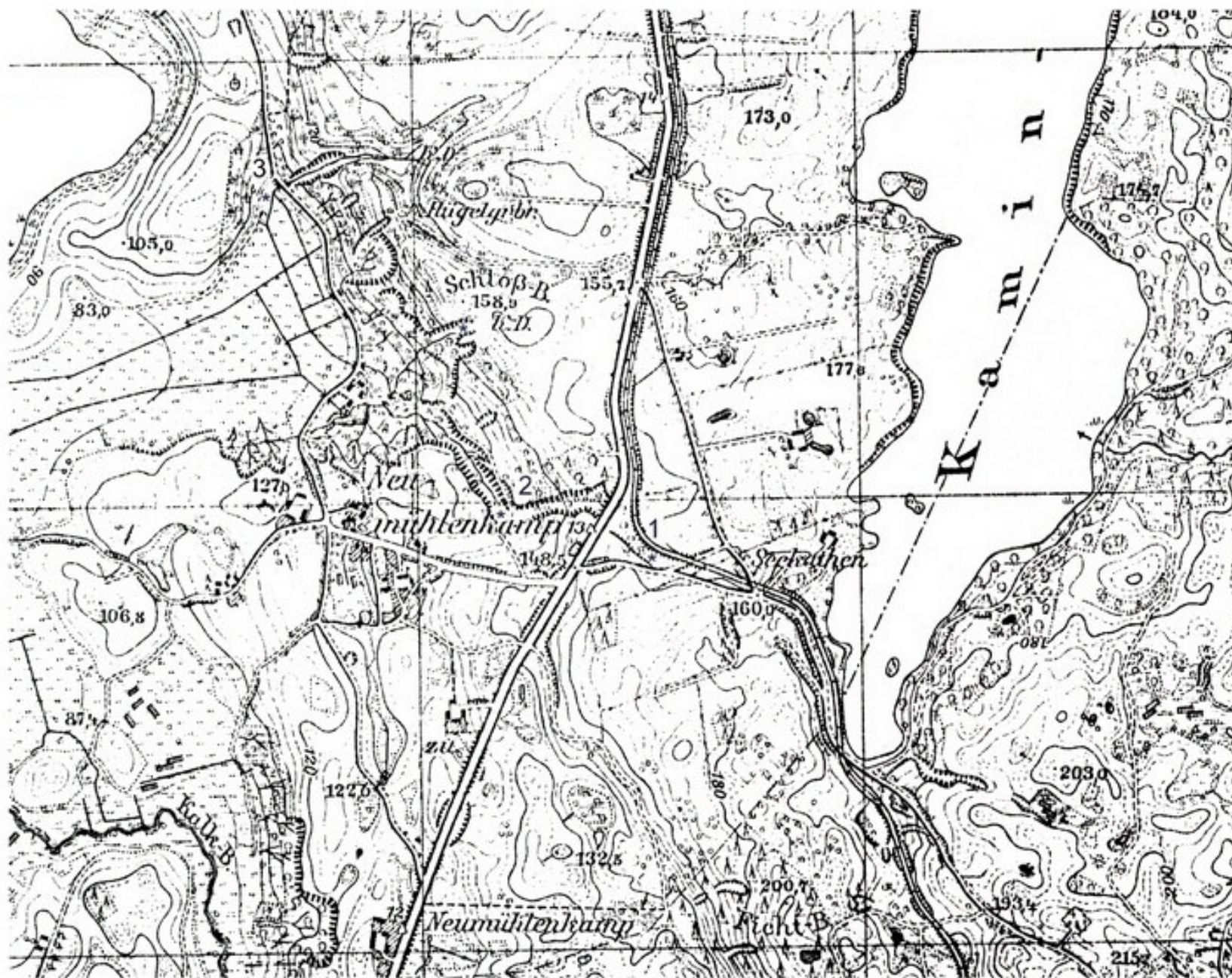
„Ludzie opowiadają, że na tym miejscu, gdzie dzisiaj rozlewa się Jezioro Kamienne, rozpościerało się przedtem miasto z wielką świątynią. Miasto znikło ale jeszcze dziś można odnaleźć w jeziorze belki pochodzące z jego domów. Wielu ludzi przeżywało tutaj najdziwniejsze rzeczy.

W pewną noc noworoczną, dwaj mężczyźni szli drogą, która prowadzi do Gologóry - wzdłuż jeziora. Była to wtedy jeszcze zwykła droga gruntowa (Landsweg). Jak tak wędrowali, usłyszeli nagle dźwięk dzwonów od strony wody. Wydało im się to dziwne. Podeszli bliżej do brzegu jeziora, ponieważ chcieli dowiedzieć się, skąd ten dźwięk dochodzi. Zobaczyli wówczas, że ponad wodą we mgle unoszą się dwa dzwony, dźwięczą i zbliżają się coraz bardziej do brzegu. Gdy już byli całkiem blisko, mężczyźni mogli wyraźnie słyszeć ich rozmowę. Mniejszy mówił: - „Zuzanno; wyjdźmy na ląd!” Ale większy odpowiadał: - „Nie; Margareto. Spowrotem na głębię; spowrotem w głębinę.” Po czym zawróciły na środek jeziora i zniknęły tam pod wodą. Mężczyźni byli bardzo zdziwieni tym, co zobaczyli i nie umieli sobie wytłumaczyć tego, co się zdarzyło.” (14)



Czy to całkiem zwyczajna opowiadka o dzwonach, jakich wiele!? A może domyślny podtekst jest następujący. W kolejną noc „noworoczną” (tj. wiosenne zrównanie dnia z nocą) okazuje się, że na brzegu Jeziora Kamiennego już nie wypatrują przybycia dzwonów „wiedzące” kobiety. W przeciwnym razie Zuzanna (słowiańska Dziewanna!?) być może nie wahałaby się i byłaby „wyszła na ląd”, co pewnie przyniosłoby pomyślność i płodność okolicznej krainie.





1. suchy wąwóz
2. wywierzysko Pieprzowego Potoku
3. alternatywny strumień Wody Życia

Potok Pieprzowy

„Z Jeziora Kamiennego w kierunku południowo-zachodnim wypływa w faldzie terenowej Potok Pieprzowy (Pfefferbach). Od pradawnych czasów brali żydowanie z niego Wodę Życia (Osterwasser) w Noc Wielkanocną (Osternacht). Nie wolno przy tym było pisać ani słowa, inaczej woda traciła swe dobroczynne właściwości.

Kiedyś młodzi chłopcy chcieli przekomarzać się tam z dziewczynami i sypnęli im tłuczonym pieprzem w oczy tak, że te aż zaniewidziały i zaczęły krzyczeć. Stąd wziął potok swoją nazwę.

Przy Potoku Pieprzowym wybito kiedyś potężne źródło, które za lało pobliskie łąki. Chłopi czynili co mogli ale wody nie można było powstrzymać. Wówczas wzięli żywą gęś, obciążyli ją kamieniami i zatopili w źródle. Wówczas dopiero woda przestała płynąć.” (5)



Porównanie powyższego tekstu Rosenowa z mapą udowadnia, iż nie uwzględnił przy pisaniu swojej notatki rzeczywistych warunków hydrograficznych. Suchy wąwóz południowy, w którym znacznie poniżej znajduje się wywierzyisko Pieprzowego Potoku, istotnie zaczyna się przy Jeziorze Kamiennym ale biegnie na NW a nie SW od jeziora. Jednak schodzenie po osypującym się i stromym zboczu wąwozu na jego dno, aby zacerpnąć wody z tego bagnistego źródła jest mało prawdopodobne.

Określenie położenia „potężnego źródła” przez Rosenowa – jako wybijającego „przy” Pieprzowym Potoku („am Pfefferbach”), otwiera możliwość innej lokalizacji. Jeśli uważano, że rowy melioracyjne nawadniały łąki głównie wodą Pieprzowego Potoku (patrz - mapa), to mogłoby chodzić o nagły przybór jednego z jego dopływów. Pierwszy strumień wypływający ze wzgórz - licząc od strony Żydowa, krzyżujący się z drogą gruntową do Kępin, mógłby tutaj wchodzić w grę. Łatwy dostęp od strony Żydowa wspiera tę identyfikację. I jest tu dosyć dogodnego miejsca na figle męsko- damskie.

Jedno jest pewne; "potężne" źródło wybito nie „kiedyś” a dokładnie na Wielkanoc, jak to wynika z porównania z setkami innych legend dotyczących pomorskich źródeł.



Żydowo



Kobold z Kępin

Jeden gospodarz szedł z Żydowa do Kępin. W pewnym miejscu zobaczył leżącą na drodze wielokolorową jedwabną wstążkę. Zamiast rzec, jak to się należy: - „Boże pomogaj; w imię Jezu Chrysta”, - podjął od razu tą wstążkę, aby ją wziąć ze sobą na prezent dla żony. Ucieszyła się z niego i włożyła wstążkę do swojej skrzyni.

Dziwne było to, że od tego dnia w gospodarstwie wszystko przestało biec swoim właściwym torem. Rankiem przy wstawaniu brakowało to tej to tamtej części odzieży i nie można było jej znaleźć, pomimo uporczywego poszukiwania. To samo przydarzało się z narzędziami do cięcia zielonek, z maszynami rolniczymi i ze sprzętem kuchennym. Nie trwało długo a „nawiedzenie” zaczęło roztaczać coraz szersze kręgi. W izbach stoły i krzesła były przerzucane z kąta w kąt... krótko mówiąc, panował w domu tak wielki hałas i bałagan, że żaden człowiek nie mógł już więcej tego wytrzymać. Stara mądra kobieta, do której zwrócono się z prośbą o pomoc, zapytała odrazu, czy gospodarz czegoś czasem nie znalazł i bez błogosławieństwa bożego nie przyniósł może do domu.

Od razu przyszła mu na myśl owa kolorowa wstążka. Opowiedział o niej mądrej kobiecie i uzyskał radę, aby dokładnie śledzić, co będzie się dalej z nią działo. Gdy gospodarz wrócił do domu, rumor podnosił się wokół znowu w najlepsze. Otworzył szybko skrzynię ale okazało się, że wstążka znikła. Dopiero, gdy hałas ucichł, wstążka znowu leżała na swoim miejscu. Teraz to już było jasne, że wstążka to był wcielony kobold albo sam diabeł. Gospodarz przeżegnał się więc ze słowami: „Boże dopomóż; w imię Jezu Chrysta”, wziął wstążkę i odniósł z powrotem na to samo miejsce, gdzie przedtem ją znalazł. Od tego czasu nie zauważył już nigdy, aby jego dom był nawiedzony obecnością jakiegoś szkodliwego czy złośliwego ducha. (14)





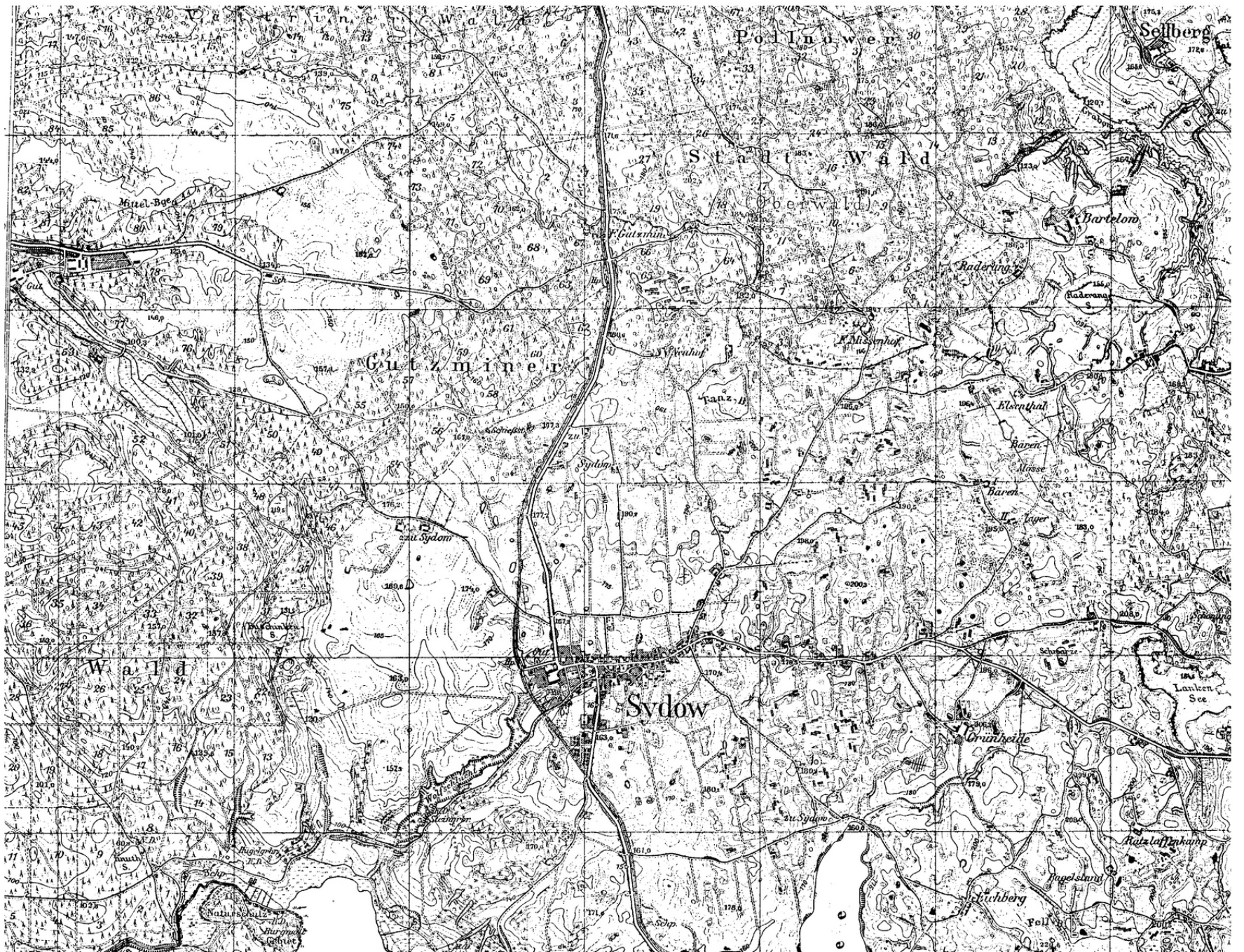
S mierć węża

Gdy pasterz z Żydowa rankiem wyganiał swoje krowy i docierał z nimi do pobliskiego lasu, wówczas zawsze na pewien czas znikła krowa, która należała do jednego wyrobnika i nie można jej było mimo starań odnaleźć. Gdy wreszcie wracała z powrotem do stada, jej wymiona były już sflaczałe i próżne.

Ponieważ pasterz mimo wysiłków nie mógł odkryć przyczyny tego szczególnego zjawiska, - właściciel zatrzymał w końcu krowę w oborze i zamknął ją tam solidnie na trzy spusty. Ale to nic nie pomogło. Wymiona wprawdzie nabrzmiwały ale o udojeniu mleka nie można było nawet myśleć, jak przedtem. Na trzeci dzień wypuszczono wreszcie krowę ponownie z obory i pasterz oraz właściciel gorączkowo śledzili, co ona zrobi. Krowa popędziła natychmiast do lasu i przeciskała się przez gąszcz, aż dotarła do jakiegoś wzniesienia ułożonego z kamieni. Przystanęła tam i zaczęła ryczeć, jakby chciała oznajmić komuś swoje przybycie.

Ledwo jej ryk przebrzmiał, gdy spod kamieni wypełzł wielki wąż, owinął się wokół jej zadniej nogi i wspiał się po niej aż do wymion, gdzie ssał mleko z wszystkich cycków po kolei - aż do ostatniej kropli. Na to jeszcze pozwolili wężowi osłupiali widzowie, potem jednakże rzucili się na niego, oderwali go od krowy i zatłukli na śmierć. Od tego czasu krowa nie oddalała się od stada i dawała obfity udój. (14)





Ludzie niezwykli

Wysoczyzna Żydowska zachowała ciągłość osadnictwa słowiańskiego aż do II wojny światowej mimo, że jej mieszkańcy – Kaszubi sławieńscy, najpóźniej w XVII wieku zaprzestali używania rodzimego języka.

„Aż do ostatnich czasów kultywowano tu stare zwyczaje nawiązujące do słowiańskiej przeszłości. Po pogrzebach odbywały się wystawne stypy, które często kończyły się rozpasaną wesołością. Stawiano nakrycie dla zmarłego, zostawiając wolne miejsce przy stole, zatrzymywano zegary i zasłaniano lustra. Zapalone świece nie mogły być gaszone, lecz musiały się wypalić do końca. Okolice zachowały swój własny osobliwy charakter i odcienie od świata. Dotyczyło to tym bardziej przysiółków rozrzuconych po lasach. Zachowały się osobliwe nazwy terenowe takie jak Taneczna Góra, Diabelska Góra i Diabelskie jezioro, Żmijowa Góra (Lin/d/sberg – skrót od Lindwurmsberg), czy Blocksberg”. (5) (Ta ostatnia nazwa funkcjonuje w tradycji niemieckiej jako odpowiednik Łysej Góry –uw.tłum.)

„W Noc Świętojańską schodziły się na Blocksbergu pod Żydowem kobiety z diabłem, wylatywały kominami z domów na miotłach lub starych capach i spieszyły na bal. O północy zapalało się tam ognisko i diabeł musiał tańczyć wokół niego z każdą kobietą po kolei. Mnogość procesów czarownic w Żydowie przyniosła złą sławę tej okolicy – do tego stopnia, że wszędzie wokół zwano ją Królestwem Szatana”.(5)

W całej Ziemi Sławieńskiej palono czarownice w owym czasie. Z Żydowa zachowały się następujące niekompletne zapisy :

- „20 listopada 1667 roku, żona Paula Burzlaffa została spalona. Również w roku 1667 żona Jochima Zilliasa z powodu czarów ścięta została mieczem. 15 maja 1672 roku Anna Tormers, żona Michała Caulinsa, jak również Katharina Zillias, żona Hansa Billanze, z powodu czarownictwa spalone zostały”. (31)



Skazana dziewczyna
ratuje się przez zadanie
zagadki

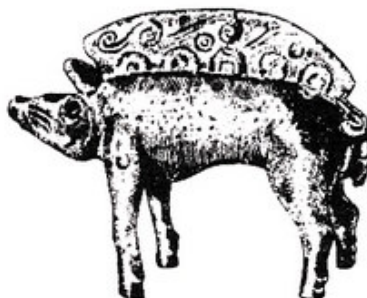
Pewna dziewczyna z Żydowa - podejrzana o czary, skazana została na karę śmierci. Miała jednakże zostać ułaskawiona, jeśli zdoła zadać zagadkę, której sędziowie nie będą w stanie rozwiązać. Wygłosiła wówczas, co następuje : -

”Szląm zieloną drogą,

czerwone wino piłam;

jadłam nienarodzone mięso.”

Nikt nie potrafił odgadnąć o co chodzi i w ten sposób uniknęła kary. A rozwiązanie było przecież tak proste. Dziewczyna poszła do zielonego gaju, napotkała tam lochę, którą zabiła. Potem wypila jej krew i zjadła nienarodzone warchlaki. (24)



Kasia i Katarzyna

Katarzyna i Kasia mieszkały zdala od Żydowa, pod lasem. Nie miały już ojca ni matki; obojgu się zmarło. Kiedyś ciotka przyszła i powiedziała, że teraz - na jesieni, gromadzą się u niej wszystkie dziewczyny ze wsi. Niechże więc i one przyjdą do niej z kołowrotkiem do przędzenia wełny a nie siedzą tak całkiem same w domu. No więc poszły wreszcie do ciotki.

Pośród wielu dziewcząt była tam i stara kobieta, mieszkająca z drugiej strony Żydowa, którą Kasia i Katarzyna dotychczas rzadko widywały. Z wielką serdecznością zapraszała je do siebie mówiąc, że czuje się tak strasznie samotna...taka samotna...

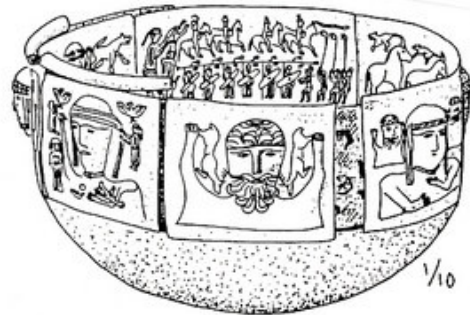
Dziewczynki obiecały przyjść do niej w odwiedzin; koleżanki im to jednak odradzały twierdząc, że ta kobieta to stara zła wiedźma. - No, ale jak ktoś jest uparty, to żadne tłumaczenia nie pomogą. Tak było i teraz.

Następnego dnia poszła więc starsza siostra do tej staruchy. Gdy szła przez las, siedział tam ptak na drzewie i tak mówił : - „Katarzyno, nie idź tam!!” Lecz starsza siostra tym się nie przejęła. Pomyślała tylko sobie : - „A cóż to obrzydłe ptaszysko wtrąca się do moich spraw !?” - no i poszła dalej. Ptak miał chyba jednak rację, bo Katarzyna nie wróciła tego wieczoru do domu.

Młodsza siostra czekała i czekała, aż wreszcie pod wieczór następnego dnia też się tam wybrała. W lesie siedział ptak na drzewie i mówił : - „Kasiu, nie idź tam!!” - Bystra Kasia pomyślała sobie: - „Oho! - Bacność...Uwaga!!” - pewnie wczoraj ostrzegał moją siostrę na próżno. Poszła jednak ostrożnie dalej. Gdy już była przy zagrodzie staruchy i chciała otworzyć drzwi - zauważyła, że skobel przetkany jest jakby kościanym paluchem zamiast kołka. Tak się strasznie przeraziła, że aż upuściła kołowrotek. Zebrała się jednak na odwagę, rozwarła drzwi i przekroczyła próg.

W rogu stał duży kocioł. Jak wszystkie dziewczyny tak i ona była ciekawska, zajrzała więc oczywiście do tego kotła. W środku pełen był dziwnej cieczy, ni to wywaru z ziół, ni to krwi. Każdy inny by uciekł, ale ona otworzyła jeszcze drzwi do izby. A tam pod piecem siedziała wiedźma a siostra jej leżała blada bez życia na legowisku.

„Czego tu szukasz !?” - wykrzyknęła stara i rzuciła się na nią. Kasia była jednak zwinniejsza. Wymknęła się z zagrody, pobiegła szybko do sołtysa i opowiedziała mu wszystko. Ten zebrał chłopów do pomocy i poszli ująć czarownicę. Katarzynę ledwo odratowano; mówiła, że stara chciała pokrajać ją na kawałki i złożyć na nowo, aby wciągnąć ją do swego rzemiosła. Pod podłogą u wiedźmy znaleziono kawałki ludzkich kości ubierane po cmentarzach. Na mękach wyznała swe bezeceństwa i spalono ją na Szubienicznej Górze koło Żydowa. Wszyscy cieszyli się, że pozbyli się jej ze wsi.



1/10

Wjawnienie zmory przez gotowanie

Czy wiecie, że gdy dwoje ludzi się kocha a nie mogą iść złączeni przez życie, wówczas dręczą siebie we śnie jako zmory!?

Tak więc i w Żydowie żył kiedyś pewien parobek, którego we śnie coś dręczyło i dusiło nie do wytrzymania. Wpierw poprosił swoich kolegów, aby czuwali przy jego łóżu na zmianę w nocy i dawali baczenie na wszelkie dziwne sprawy, które mogą się wydarzyć. Ponieważ mimo wielokrotnego czuwania nic dziwnego się nie wydarzało, koledzy myśleli, że sobie z nich kpi i chcieli go nawet pobić.

W tej sytuacji parobek zwrócił się zrozpaczony do pewnej mądrej kobiety, która go od razu spytała, czy jego koszula nie jest czasem cała nasączona potem, kiedy budzi się rano. Gdy to potwierdził, kazała mu koszulę zwinąć, wsadzić do garnka, potem ten szczelnie zamknąć i rozpaść pod nim ogień. Jeśli będzie robił to przez trzy dni pod rząd, wówczas skutek nie da długo na siebie czekać.



Parobek postąpił według rady wiedzącej kobiety i patrzcie – gdy na trzeci wieczór siedział przy gotującym się garnku, otwarły się drzwi i wpadła jedna dziewczka służebna z sąsiedztwa. - „Skończ na Boga to gotowanie!!” – wykrzyknęła bez tchu. - „Już wczoraj i przedwczoraj nie wiedziałam, gdzie się mam podziąć z niepokoju; dziś jednak idzie o moje życie.” Rzekł na to parobek: - „Dzieje ci się to całkiem sprawiedliwie; dlaczego dręczysz mnie cały czas jako zmora!?” A dziewczyna na to: - „Ze mną nie jest lepiej; ja dręcę ciebie a ty mnie!!”

Odezwał się wówczas rozsądek - jak również współczucie, w parobku. Pozwolił wygasnąć ogniowi i dziewczyna poszła z powrotem do domu. Gotowanie pomogło, bo ani chłopak ani dziewczyna nie byli więcej męczeni przez zmorę. (24)

Moce ogniska domowego

Pewna tutejsza para małżeńska żyła w wielkiej niezgodzie. Aby mąż nie mógł zrobić jej nic złego, żona wzięła jego koszulę ślubną, rękawy skrzyżowała i przelożyła do tyłu, po czym ją zwinęła i zagrzebała przed paleniskiem pod kamienną podłogą. Mąż stawał się od tego czasu coraz bardziej słaby i nieszczęśliwy. Kiedy żona napastowała go w gniewie i on chciałby ją szturchać przywołać do porządku, nie był w stanie cokolwiek jej uczynić. Nie mógł nawet unieść ramion; pomimo wysiłków opadały same z powrotem.

Poskarżył się na swoje cierpienie pewnej mądrej kobiecie, która powiedziała do niego: - „No tak; inaczej z tym być nie może - o ile nie odnajdziesz swojej koszuli, którą żona przed kominem pod kamieniami zagrzebała.

Bo tak jak ta koszula murszeje, tak niszczy twoja siła życiowa. Związała ci ramiona, abyś nic nie mógł jej uczynić.”

Mężczyzna dosłownie zaniemówił. Wrócił do domu w skwaszonym humorze i natychmiast odgrzebał swoją koszulę. Do tego czasu stała się już całkiem stwardniała. Teraz zaczęły mu wracać siły. Jak tylko się podreperował, spuścił swojej żonie tęgie lanie i rozwiódł się z nią. (14)



Zemsta podziemków w Żydowie

„Gospodyni w Żydowie dziwowała się wielce, że jej wspaniałe krowy od dłuższego czasu dają bardzo mało mleka. Spytała wreszcie swą dziewczkę : - „Słuchaj, dziewczyno; dlaczego przynosisz tylko tyle mleka!? Krowy dostają dobrą karmę i przedtem zawsze udoiłaś dwa razy więcej!” - „Tak, matko – odpowiedziała dziewczyna – ja też się temu dziwuję. Kiedy przelewam po dojeniu mleko z wiadra do konwi to – gdy się jeno na chwilę obrócę, już połowa mleka dziwnym sposobem z konwi znika”.



„To robią te niecnoty podziemki – zawołała rozgniewana gospodyni; ale czekajcie-no!!” Pobiegła do kuchni i nastawiła wielki kocioł z wodą do gotowania na piecu. Gdy woda zagotowała się, zaniósła kocioł do obory. W jednym kącie ziemia była świeżo wzruszona, jak gdyby przez kreta. Tam wlała kipiący wrzątek i powiedziała : - „Dostały to, co im się należało; więcej nie powrócą” - i zadowolona poszła do kuchni. Gdy niedługo potem dziewczyna zajrzała do obory poczuła, że ktoś szarpie ją za kraj spódnicy. Ujrzała małą kobietkę – nie większą od dłoni, która szepnęła do dziewczyny: - „Weź wszystko, co do ciebie należy i uciekaj jak najszybciej z zagrody”. Dziewczyna pobiegła do swej alkowy i w pośpiechu zaczęła zbierać rzeczy. W przestrachu i podnieceniu pozapominała wielu z nich. Pojawiła się wtedy znów mała kobietka i wskazywała jej poutykane tu i tam drobiazgi.

Potem powiedziała: - „Nielitościwa gospodyni poparzyła moje dziecko w kołysce na śmierć i będzie za to ukarana. Teraz jednakże muszę wpierw dopilnować, abyś ty nie była poszkodowana”. Mówiąc to, popychała dziewczynę w kierunku drzwi. Ledwie ta wybiegła z zagrody, gdy z wszystkich zabudowań buchnęły w górę jasne płomienie. Nikt z mieszkańców się nie uratował”. (14)

Gospodyni traktuje dawne pomocne duchy domowe jak szkodniki, które należy tępić. Podejście służącej jest odmienne. Dopóki ta pierwsza tego nie zauważy, dziewczyna toleruje pobieranie mleka przez podziemki z konwi. Jedyne dziewczka służebna reprezentuje tutaj dawną tradycję współpracy i może liczyć na wzajemność - pomoc i ochronę ze strony duchów domowych. (uw.tłum.).

Wilczy wąwóz

Wilki w okolicy Żydowa bywały w zimie takie rozzuchwalone, że ważyły się podchodzić pod samą wieś i ludzie musieli je siekierami i widłami przeganiać. Bogatsi chłopci trzymali własne psy specjalnie hodowane przeciw wilkom, które nosiły żelazną obrozę z kolcami. W lasach zakładano jamy z pułapkami na wilki, na skraju wsi ustawiano zapory z sieci i regularnie odbywano łowy na wilki.

Od Żydowa do jeziora Dolnego (inaczej: jez. Kwiecko) prowadzi wąwóz, który na ćwierć mili opada 100 metrów stromo w dół, - zwany Krwawym lub Wilczym wąwozem (Wolfschlucht). Strome zbocza - z ich nieprzeniknionym gąszczem krzewów, były ulubionym miejscem pobytu wilków. Były tak liczne i rozzuchwalone, że napadały ludzi w biały dzień. Pewnego razu jechał człowiek z beczką na wozie, aby przywieźć wody z dolnego jeziora. Na to wypadły wilki z gąszczy. Konie poniosły a człowiek spadł z wozu razem z beczką, szczęśliwie dostał się pod nią i tak tam leżał. Wilki skakały wokół beczki i drapały po niej pazurami. Jeden z nich wetknął łapę pod krawędzią beczki do środka a wtedy człowiek wyciągnął nóż i przeciął szybkim ruchem ścięgna w wilczej łapie. Wilk wyjąc wyszarpnął łapę spod beczki. Gdy inne wilki zoczyły płynącą krew, rzuciły się na niego i go zjadły.



Razu pewnego napadły jednego staruszka. Wdrapał się więc na drzewo; zaciął się nożem w palec i pokropił swoją krwią wyjące pod drzewem wilki. Gdy kropla krwi trafiła jakiegoś wilka, reszta wpadała w morderczy szal, rzucała się na niego i zjadała. W ten sposób człowiek ten doczekał nadejścia pomocy. (14)



Wilkołak oduroczony



Każdy człowiek może się przy pomocy czarodziejskiego rzemienia w wilkołaka przemienić. Na pierwszy rzut oka jest to zwykły skórzany pas ze sprzączką, który został wycięty ze skóry wilka przy przestrzeganiu wszelkich niezbędnych zaklęć i zabiegów. Rzemień posiada dziewięć dziurek. Gdy zapnie się go na pierwszą, człowiek pozostaje wilkiem przez jedną godzinę. Przy drugiej, przemienienie trwa dwa dni, i t.d. Przy zapięciu na dziewiątą dziurkę, przekształcenie trwać będzie dziewięć lat.

Opowiadają w Żydowie, że raz pewnego człowiek nazwiskiem Spiegel odziedziczył taki rzemień po jednej czarownicy. Poszedł z nim do zagrody sołtysa, gdzie właśnie zgromadzili się gospodarze. Założył tam rzemień na siebie i zapiął go na czwartą dziurkę. Przedtem jednakże umówił się z obecnymi, że gdyby rzeczywiście został przemieniony - w co nie wierzył, wówczas zawołają nań po nazwisku. Jak wiadomo, każdy wilkołak przemienia się natychmiast w człowieka, gdy tylko zostanie rozpoznany i wywołany.

Zaledwie założył rzemień na siebie a już błyskawicznie w postaci wilka wyskoczył przez okno i pomknął do lasu. Nikt nie mógł go już dogonić, dlatego też dano znać wszędzie naokoło, aby ludzie nawoływali napotykanego wilka nazwiskiem zaginionego. Jednakże wszystko na próżno. Minęły wreszcie już trzy lata i o Spiegelu wszelki słuch zaginął.

Pewnego razu jedzie chłop do młyna. Patrzy, a tu właśnie wilk gotuje się do skoku na jego konia. Nie stracił chłopina zimnej krwi tylko zawołał na zwierza : -

- "Karl Spiegel; czy to ty!?"

I rzeczywiście; skóra opadła z wilka i zaginiony stał oto przed nim.

Okazało się, że ludzie na jego widok popadali zwykle w takie przerażenie, że żaden nie pamiętał o tym, by go zagadnąć po nazwisku. Gdyby ten chłop także tego zaniechał, wówczas człowiek musiałby jeszcze cały rok uganiać po okolicy jako wilk a ręce miał już całe pokryte ranami. (14)





Dzikie łowy nad jeziorem Kwiecko

Nad dolnym jeziorem koło Żydowa wydobywano wiele wapna, które na miejscu suszono i palono. Był przy tym zatrudniony stary robotnik, który szczególnie nocą doglądać musiał wapienników. Na skraju lasu grzał się w starej chacie przy palenisku. Gdzieś tak w maju, późnym wieczorem, poszedł jeszcze nad rzekę, by złowić parę okoni, które pływały całymi stadami pod prąd i z prądem Radwi. Przyswiecał sobie przy tym łuczywem.

Posłyszał wówczas w oddali przybliżający się szum i łoskot. Ciemne chmury pokryły niebo, rozbrzmiały głośnie okrzyki, ujadanie i wycie psów. Wiedział już, że to Dzikie Łowy. Porzucił swoją sieć i zaczął biec, aby dotrzeć szybko do chaty. Potknął się ale znowu skoczył na nogi i spieszył dalej. A Dzikie Łowy nadciągały coraz bliżej. Drzewa gięły się ku

ziemi w porywach wichury i rozlegał się ogłuszający tętent, jak gdyby zastępy jeźdźców przebiegały koło niego. Wokół siebie ujrzał niesamowite cienie, słyszał skrzeczenie, przekleństwa, krzyki i dzikie śmiechy. Wreszcie z gąszczy wyskoczył z rozdziałoną paszczą olbrzymi pies – a może był to wilk, pomykając obok niego. Zimny dreszcz go przeszył i włosy zjeżyły mu się na głowie. W końcu zobaczył w dali światło – był już przy chacie. Dysząc wpadł do środka. Pies pozostał na zewnątrz i wpatrywał się w niego palającymi oczyma a język okryty pianą zwisał mu z otwartej paszczy. Człowiek zastygł w bezruchu i nie mówił ani słowa; patrzył jedynie jak w odrętwieniu na zwierza. Naraz rozbrzmiał świrdujący gwizd. Pies wykonał olbrzymi skok poza granicę cienia i nagle zniknął. Łoskot przetoczył się i ucichł w oddali. Staruszek długo potem nie mógł dojść do siebie i odtąd nocą zawsze ktoś z nim razem musiał doglądać wapienników.(14)





Bogini dolnego jeziora

Nie pomagały gromy rzucane przez księży z kazalnicy w Miastku, Bobolicach i Polanowie na domniemaną Krainę Szatana wśród lasów, wzgórz i jezior. Nawet z odległych okolic ściągały kobiety na otoczone wałem uroczysko, położone w bagnach u ujścia Radwi z jeziora Kwiecko (Niedersee), aby tam odprawiać swe tajemne obrządku, mające sprzyjać płodności ludzi, ziemi i bydła.

W. Koglin - nauczyciel w Polanowie w początkach XX wieku (29), tak podsumowuje informacje uzyskane w Starym Bornem: „Wszystkie czarownice z okolicy – szczególnie z pobliskiej Krainy Szatana (tj. Wysoczyzny Żydowskiej), mają podobno tam się spotykać w noc Walpurgii. Na miotłach i szuflach do węgla, na podziurawionych starych sitach do mąki, połamanych trójnogach od kotłów, it.p. - lecą one drogą powietrzną na swoje święto. Jeśli ktoś chce obserwować je, gdy przelatają tam i z powrotem po nocy, winien przygotować sobie gładko oheblowaną i oprawioną deskę dębową, z otworem po sęku od gałęzi. Wiele starych czarownic zostało w ten sposób odkrytych. Ci, którzy przyglądali się choć raz ich ceremoniom, stali się potem przez to bardzo pobożnymi ludźmi.(?) Jeszcze dziś panuje w Starym Bornem zwyczaj, aby wieczorem przed Nocą Walpurgii zabezpieczać trzema krzyżami wszystkie drzwi i otwory okienne w domach, stodołach i stajniach. Chronią one mieszkańców i bydło przed psotami czarownic, które wyrządzają szczególnie przy powracaniu z miejsca spotkań”.

A archeolog – D.Członkowski, dodaje (6) : „Źródła XIX- wieczne mówią o znalezieniu na grodzisku w Żydowie (lub koło Żydowa) baby kamiennej wyobrażającej popiersie kobiety. Wykonane ono było w szarym piaskowcu, posiadało formy proporcjonalne i harmonijne, twarz owalną, okrągłe oczy, wyraźny nos, usta, uszy i wąską długą szyję. Ramiona i górna część korpusu były jedynie schematycznie zaznaczone, bez szczegółowej obróbki. Płyta zaginęła; brak dokładniejszych danych”.





„O północy zapalają czarownice wielkie
Ognisko Radości i Diabeł tańczy wokół
niego z każdą z kobiet po kolei.” (5)



Biali i czarni rycerze na wyspie jeziora Bobięcino

Jezioro Bobięcino Wielkie posiada wiele wysp. Największe z nich to wyspa Dębowa, Brzozowa i Bukowa. Na wyspie Bukowej można zauważyć pozostałości starego słowiańskiego grodziska, na którego powierzchni leży wiele ułamków ceramiki. O tą wyspę miały się toczyć boje panów z Sępólna Wielkiego i z Żydowa, o których można usłyszeć następującą opowieść.

Panowie z Sępólna Wielkiego (Gr.Karzenburg) wybudowali zamek na wyspie Bukowej. Ci z Żydowa chcieliby także posiadać tą wyspę ale czujność ludzi z Sępólna udaremniała wszelką myśl o napadzie. Wówczas Żydowiaci chwycili się podstępny. Ci z Sępólna używali zawsze siwych koni pod wierzch a żydowiaci karych. Gdy kiedyś z wyspy wyruszył wielki orszak w stronę Miastka i na zamku pozostało tylko niewielu ludzi do obrony, żydowiaci to wypatrzyli. Objechali jezioro od południa w stronę zwykłego miejsca przeprawy. Tam ukryli się w lesie i przykryli swoje kare konie białymi płachtami. Gdy ściemniało, podjechali do brzegu i zawołali na wartowników, aby ci przyплыnęli po nich. Załogę zamku zmyliły białe płótna. Uwierzyli, że to ich panowie czekają na brzegu. Bez troski wyruszyli w swoich barkach w stronę brzegu i zostali wzięci do niewoli. Potem żydowiaci powiosłowali na wyspę i zajęli zamek. Gdy sępólniaci przybyli, wyspa była już w rękach tych z Żydowa. Jeszcze dzisiaj należy ona do powiatu Sławno. (14)







”Powiadają, że na Żmijowej Górze (Lindsberg) żył dawniej Żmij (Lindwurm), którego szczątki pogrzebane są pod wielkim głazem narzutowym na zboczu góry.

Był to potężny jaszczur z wielkim rogiem na nosie. Gdy jakieś żywe stworzenie zbliżało się do góry, wyrzucał z nozdrzy strumień ognia, którym zabijał zwierzęta i ludzi i potem pochłaniał łapczywie ich ciała.

Pewnego razu przechodził koło Żmijowej Góry zmęczony człowiek. Zauważył tam leżący gruby czarny pień drzewa. Gdy na nim usiłował spocząć, pień poruszył się i człowiek rozpoznał z przerażeniem, że zbudził śpiącego Żmija. W śmiertelnym przestachu skoczył na równe nogi i udało mu się jakoś uciec i szczęśliwie dotrzeć do domu.” (14)

Ciekawe, prawda!? Kto był zainteresowany w jak najdłuższym utrzymywaniu tabu otaczającego Żmijową Górę!? Mam na myśli utrzymywanie miejscowych w takim przestachu, by nie usiłowali wtrącać się do rytuałów, które - być może - mała grupa wtajemniczonych ciągle odprawiała w tym miejscu.

Pan na Kragu

Okazała i pięknie położona siedziba rodu Podewilsów - podobnie jak ongiś piramidy egipskie - stała się symbolem niewzruszoności ustalonego ładu i źródłem miar: -

„Cztery wieże porównywano do czterech pór roku; dwanaście wrót prowadzących do zamku miało odpowiadać dwunastu miesiącom a 365 okien - liczbie dni w roku.”

Od zarządzającego taką siedzibą należało oczekiwać realizowania kosmicznego porządku, którego częścią jest ziemska sprawiedliwość. Niekiedy konieczna była jednak pomoc istot swobodnie poruszających się pomiędzy różnymi poziomami egzystencji: -



„Od starszego z braci Podewilsów na Kragu pożyczył owczarz 50 talarów. Później oddał te pieniądze ale nie dostał na tą okoliczność żadnego kwitu. Po pewnym czasie starszy pan zachorował i zmarł. Gdy młodszy przejął cały majątek, zażądał ponownie zwrotu pieniędzy - nie zostały one wykreślone z księgi gospodarskiej. Owczarz był zrozpaczony i już chciał się powiesić lecz nie mógł znaleźć żadnego pasownego drzewa; wszystkie gałęzie w okolicy sterczały zbyt wysoko. Gdy tak chodził po lesie, napotkał wreszcie szykownego pana, który spytał go o powód zmartwienia. „Ach - westchnął owczarz - przecież i tak nie będziecie mi mogli pomóc!” Obcy pan nalegał jednak, aby ten mu się zwierzył. Wreszcie owczarz opowiedział całą historię. Obcy spytał go tylko: - „A czy poznałbyś starszego pana Podewilsa, gdybyś go spotkał !?” - „Tak; oczywiście!” odparł owczarz. „No, to chodź ze mną” - rzekł tamten i poszli w las. Gdy tak szli, natknęli się na laskę leżącą na ziemi. Obcy powiedział: - „Weź tą laskę ze sobą. Gdy pan Podewils poda ci rękę, wówczas dasz mu laskę do uchwycenia.” Poszli dalej.

Zaszli wreszcie w głęboką dolinę, gdzie leżał wielki kamień, który Obcy odsunął na bok. Pojawiły się drzwi. Gdy otworzyli je, znaleźli się w izbie pełnej panów. Obcy spytał: - „Czy jest on tutaj!?” Owczarz rozejrzał się wokół ale nie mógł dostrzec pana von Podewils. W drugiej izbie też go nie było. Dopiero w trzeciej izbie odnaleźli go. Pan von Podewils podał owczarzowi dłoń lecz ten wyciągnął do niego laskę. Tam, gdzie ją uchwycił, pojawiły się głęboko wypalone ślady. Gdy owczarz powiedział mu o co chodzi, ten rzekł: - „Powiedz mojemu bratu, że mówię ze mną i że kwit leży w sypialni za dużym lustrem. Przekaż mu też, że jeśli będzie z ubogimi ludźmi postępował tak, jak ja to czyniłem, to po śmierci zasiądzie obok mnie na rozżarzonym tronie najezonym ostrzami noży.”

Ucieszony tym obrotem sprawy, owczarz wrócił do zamku. Kwit znajdował się rzeczywiście we wskazanym miejscu za lustrem. Młodszy pan Podewils zmienił się od tego czasu i był zawsze dobry dla swoich poddanych. Poleciał nawet wybudować schronisko dla chorych i steranych pracą biednych ludzi. Gdy leżał na łożu śmierci, powiedział: - „Jeśli dostanę się w dobre miejsce, dostaniecie o tym znak przy kaplicy.” I rzeczywiście. Z muru wyrosła brzoza, zaś po jej ścięciu lipa. Tą można było usunąć dopiero zalewając stopionym ołowiem korzeń. (14; adapt.)

Kamienny krąg

Jeszcze około 1830 roku tuż przy drodze z Podgór Wendyjskich do Mzdowa, można było podziwiać kamienny krąg, złożony z jedenastu olbrzymich głazów polodowcowych, rozstawionych w równych odległościach na okręgu o średnicy 2 prętów. (ok. 5m) Pośrodku leżały ponadto jeszcze dwa głazy - jeden mniejszy zaś drugi większy.



Uważano wówczas krąg za „dawne słowiańskie miejsce ofiar”. Może dlatego potraktowano go tak bezceremonialnie!? W końcu XIX wieku okrąg święty w Podgórach uległ zniszczeniu. Skrawek ziemi, który zajmował, przydał się pewnie pod kartofle, zaś tłuczeń - na jakież to wyboiste drogi go rozścielono!? Pozostało podanie.

„W Podgórach i okolicy za wendyjskich czasów władzę sprawował okrutny książę, który poniewierał chłopami i nakładał na nich ciężary nie do zniesienia. Niesposób było go dostać w ręce - chronili go pacholki i psy. Chłopom pozostał tylko jeden środek - z Czarnobogiem zawrzeć sojusz przeciw tyranowi. Wezwali Go, by przybył a on z kolei wyznaczył dwunastu najstarszych i obdarzonych największym poważaniem chłopów do stawienia się pewnej letniej nocy na określone miejsce w lesie, by tam mogli pakt z Nim zawrzeć.

Chłopi przybyli na miejsce i stanęli kręgiem wokół swego sołtysa. Przy nim pojawił się Czarnobóg i pilnie słuchał ich skarg. – Domagali się usunięcia okrutnego pana. Czarnobóg przyrzekł im to, jeśli jemu w poddaństwo się oddadzą. Przyrzekli mu to, jednakże pod pewnymi warunkami. Przed pierwszym pianiem koguta tyran miał zostać usunięty a oni mieli być o tym powiadomieni.

Gdy Czarnobóg odleciał, aby wziąć się do roboty, chłopci siedli kręgiem i zaczęli się naradzać, w jaki sposób pozbyć się i jego znać swoich karków. Postanowili pobudzić wcześniej koguty w wiosce do piania a powracającego Czarnoboga powitać hymnami ku czci Białoboga, boć ten przecie jest bogiem najwyższym i wszystko i wszyscy mu podlegają. Jeden z chłopów pospieszył do domu i kazał swojej żonie pobudzić koguty. Ledwie zdążył powrócić do kręgu starszyny, gdy noc rozebrzmiała głosami pobudzonego plectwa.

W tym czasie zdążył już Czarnobóg pozbawić życia okrutnego księcia i zbliżał się właśnie do miejsca, gdzie oczekiwali nań chłopci. W tym momencie usłyszał piejące koguty i pierwsze tony hymnu do dobrego Białoboga. Wiedział już, że przegrał. - Wściekły obleciał ludzi kręgiem, dotykając ich różdżką. Pozamieniał ich wszystkich w kamienie; również i sołtysa pośrodku kręgu. Ale i jego dobry Bóg przemienił w kamień; runął z nieba na ziemię i znieruchomiał obok sołtysa.” (28)

zarny Pies w wąwozie koło Buszyna

„Z Buszyna do Polanowa prowadzi ścieżka przez lasy. Przebiega przez wzgórze zwane dawniej „Judenberg” (* 1), wzdłuż głębokiego wąwozu. Kto nocą musi iść tą ścieżką, ten spotyka tutaj czasem Czarnego Psa. Towarzyszy on przechodniom aż do stóp wzgórza. Jeśli ktoś go zagadnie, wówczas rośnie on w okamgnieniu do olbrzymich rozmiarów. Usiłuje nastraszyć człowieka okropnym warczeniem ale znika zaraz z głośnym hukiem”. (14)

skarb w Maćkowym Jarze koło Buszyna

„Przy drodze z Buszyna do Podgór Wendyjskich („Wendische” Puddiger – w odróżnieniu od Podgór Niemieckich; na zachód od Ostrowca) – znajduje się głęboki wąwóz, zwany Maćkowym Jarem (* 2). W nim ma być podobno ukryty wielki skarb. O pewnej porze roku jest on „czyszczony” – nocą, pomiędzy godziną jedenastą i dwunastą. Można ujrzeć wtedy jasny płomień nad tym miejscem. Kto wówczas zbliży się milczkiem i wrzuci w ten ogień przedmiot w sposób szczególny oznaczony, następnego ranka może ten skarb podnieść. Jednakże Diabeł usiłuje na wszelkie możliwe sposoby doprowadzić do tego, by znalazca skarbu przerwał milczenie.

Kiedyś dawno temu, właściciel Buszyna usiłował podnieść ten skarb ale nie wytrzymał próby. Tak więc i jego wysiłki pozostały bezowocne”.(14)

* 1 Zapis „Judenberg” polega na nieporozumieniu. W tutejszej mowie nazwa „Boża Góra” (Gudenberg) brzmiała właśnie w taki sposób. (Por. „jenerał” w dawnej polszczyźnie.

* 2 Dawna nazwa brzmiała „Matteskule”.

Zwierzęta jak ludzie

BAJKI Z ŻYDOWA (24)

Lis i kogut

Lis schwycił koguta przy zagrodzie i chciał go zeżreć. A kogut mówi do niego : - „Jakże mało podobny jesteś do swego ojca. Był to przecież bardzo pobożny mąż i przed każdym posiłkiem odmawiał stosowną modlitwę”. Nie chcąc być gorszym od swego ojca również i w pobożności, złożył lis szybko łapy razem, aby ją odmówić. Kogut skorzystał z tego i szybko odleciał. Wtedy zozłoszczony lis zawołał – „Ostatni to raz się wydarzyło, zem odmawiał modlitwę przed posiłkiem. Odtąd będę to lepiej robił po jedzeniu”.

Złośna historia wilka

Klacz pasła się ze swym źrebakiem na łące. Nadszedł na to głodny wilk i zaczął przemyśliwać, jakby tu porwać źrebkę. Klacz uznała, iż tylko podstęp może tutaj pomóc. Podbiegła kulejąc do wilka i zawołała: - „Czy nie zechciałbyś wziąć sobie mojego małego źrebaka!? Mam już go dosyć po uszy, tyle mi psot wyczynia. Jednakże przysługa za przysługę. Wyciągnij mi wpierw kolec, który utkwiał w prawej zadniej nodze”. Wilk był strasznie ucieszony, iż w tak łatwy sposób osiągnie upatrzoną zdobycz, zgodził się wyrządzić klaczy przysługę i przybliżył się do jej kopyta. Klacz wymierzyła mu tak mocne kopnięcie w czaszkę, że upadł bez przytomności na ziemię. Gdy się ocknął, klacz i źrebek dawno już gdzieś znikły.

Głód nie przestawał go dręczyć, podniósł się więc i powłókł dalej z trudem. Natknął się wkrótce na dwa kozły, które walczyły między sobą o pastwisko. Sądził, że w swym zacietrzewieniu nie zauważyły go, podkrażał się więc ostrożnie, aby je zaskoczyć. One jednak w rzeczywistości spostrzegły go już dawno i kłótnię rozpoczęły jedynie po to, by go podejść. Gdy podszedł bliżej, zwróciły się do niego z prośbą o rozsądzenie sprawy. Tego z kozłów, któremu odmówi prawa do pastwiska, będzie mógł zjeść. Będzie to stanowiło wynagrodzenie za czynności prawne. Wilk zgodził się na to i stanął między nimi, zabierając się do wygłoszenia mowy oskarżycielskiej. Lecz kozły nie czekały na jego przemowę, jeno mrugnęły do siebie oczyma i runęły z obu stron na wilka z takim impetem, że połamały mu żebra i wilk padł jak nieżywy na ziemię. Dopiero po długim czasie znów przyszedł do siebie ale wtedy kozły zniknęły już dawno bez śladu.

Z pokierszowaną głową i połamanymi żebrami znów podjął swą wędrówkę i natrafił wreszcie na maciorę z dziewięcioma prosiakami, które beztrudno ryły w ziemi przy kanale młyńskim. Oczyma wyobraźni ujrzał dymiący kawał mięsiwa i ślinka pociekła mu do ust. Maciora wybiegła mu naprzeciw i wykrzyknęła – „Kochany wilku; zjawiasz się jak na zawołanie. Zeżryj jedno lub dwoje z moich dzieci. Jest ich stanowczo za dużo i nie mogę ich wykarmić!!” Wilk na to odparł – „Bardzo chętnie” i już otwierał paszczę, aby schwycić prosiaka, gdy maciora wykrzyknęła – „Ależ nie; najpierw musimy je ochrzcić, aby umarły w stanie łaski!!”

Wilk zgodził się na to i podeszli razem do młyna - do miejsca, gdzie woda spada na koła młyńskie. Tam wysunęła maciora deskę ponad drewnianą rynną, którą płynął strumień i stanęła na jej końcu leżącym na ziemi, aby deska nie przekościłkowała do wody. Wilk wszedł na koniec deski wystający ponad wodą, aby móc prosięta chrzczyć. W momencie, gdy już miała mu podać pierwszego prosiaka, maciora odstała do tyłu i wilk zleciał wraz z deską na koło młyńskie, które najpierw swymi łopatkami obilo go solidnie a następnie rzuciło do głębokiego stawu za młynem, z którego dopiero po wielkich wysiłkach mógł się wydobyć i dotrzeć do brzegu. Maciora z prosiakami w tym czasie spokojnie potruwała do swego chlewa.

Przygnębiony i ledwie żywy wilk pokuśtykał z powrotem do lasu, gdzie akurat jeden staruszek ze wsi szukał gałęzi do wyrobumioteli i siekierą rąbał drzewo. Gdy ujrzał wilka, wspiął się ze strachu na drzewo. Wilk w swoim przygnębieniu wcale go nie zauważył, położył się pod tym właśnie drzewem i zaczął przeklinać swój los. - "Ach!!" - westchnął. - "Jestem tak nieszczęśliwy!! Ach, żeby tak dobry Bóg zlitował się i dobił mnie!!" Wiązaczmioteli - nieleniwy, z tęgim zamachem cisnął siekierą i trafił go w łeb. Wilk wykrzyknął jeszcze tylko : - "O, miły Boże; ja nie myślałem tego tak poważnie!!" - i wyzionął ducha.

Wdzięczność niedźwiedzia

Jedna kobieta wracała do domu z jarmarku. Spieszyło jej się bardzo, gdyż pozostawiła dzieci same. Dlatego, gdy weszła do lasu, nie trzymała się prostej drogi lecz poszła ścieżką na przełaj. Właśnie zbliżała się do gęstych zarośli, gdy nagle wyskoczył z nich olbrzymi niedźwiedź na tylnych łapach i runął prosto w jej kierunku.

W śmiertelnym przestrachu stała biedna kobieta nieruchomo i wpatrywała się w otwartą paszczę potwora. Wydawało jej się jednak, że niedźwiedziowi nie spieszy się z pożarciem jej, mrucał coś jedynie i wyciągał prosząco łapę w jej kierunku.

Początkowo zachowanie się niedźwiedzia wzbudzało w kobiecie jeszcze większy przestrach. Wreszcie zebrała się na odwagę, mówiąc sobie : - "Tak czy tak mnie pożre, to w końcu mogę przedtem zobaczyć, co mu się stało w łapie !?" Chwyła jego łapę w obie dłonie i zaczęła ją badać. I patrzcie, w łapie niedźwiedzia tkwiła głęboko wbita wielka drzazga. Wokół niej zebrała się już ropa i musiało to sprawiać zwierzęciu wielki ból. Na ten widok odezwało się w kobiecie jej dobre serce. Wyciągnęła szybko igłę z pazuchy, wyciągnęła drzazgę i wycisnęła ropę z rany. Niedźwiedź spróbował ostrożnie stąpnąć zranioną łapą a gdy to się bez bólu udało, zamruczał zadowolony, chwycił kobietę zębami za fartuch i zaczął ją ciągnąć za sobą w głąb lasu. Przy wysokim dębie zatrzymał się wreszcie i teraz - jak pomyślała niewiasta - wybiła ostatnia godzina jej życia. Jednakże niedźwiedź puścił jej fartuch i zaczął wspinać się na pień." Teraz nadszedł właściwy moment, żeby uciekać" - pomyślała kobieta i skoczyła w gąszcz. Jednakże, za ledwie niedźwiedź zauważył jej ucieczkę, zeskoczył jednym susem z drzewa i wkrótce ją dogonił. Natychniast schwył ją za spódnicę i podprowadził z powrotem do drzewa. Tym razem kobieta musiała porzucić myśl o ucieczce i czekała pod drzewem podczas, gdy niedźwiedź wspinał się po pniu w górę. W połowie wysokości dębu sięgnął do dziupli, gdzie dzikie pszczoły wybudowały swe plastry.



Wyjął z niej parę wielkich grud miodu i rzucił je stojącej na dole kobiecie prosto do fartucha. Teraz pojęła kobieta, że stworzenie chciało jej tylko odwzajemnić się za przysługę.

Gdy już fartuch wypełnił się plastrami z miodem, zeszedł niedźwiedź z drzewa i wyprowadził swoją towarzyszkę z lasu na ścieżkę w miejscu, gdzie wyciągała mu drzazgę. Tu odwrócił się skręcił z powrotem w las. Kobieta zaś dotarła cała i zdrowo do domu z ogromną ilością miodu i opowiedziała swoim dzieciom tą zdumiewającą przygodę.

Pomocny pajak

Jeden chłop podjął w mieście spadek po krewniaku i wędrował z dużą sumą pieniędzy z powrotem do domu. Żli ludzie zwiędzieli się jednakowoż o całej sprawie i czyhali już na niego w lesie, aby go zamordować i obrabować. W tym celu zaszyli się w gęstych krzakach i obradowali tam, jak najlepiej zacząć całą sprawę. Jednemu się to nie podobało, drugiemu nie pasowało co inszego i w końcu wykrzykiwali tak głośno, że chłop zbliżający się do ich kryjówki zorientował się z przerażeniem, że to o niego chodzi. Jacyś ludzie w gąszczu klócili się, jak go najsprawniej wyprawić na tamten świat. Z drżeniem serca ukrył się w wypróchniałym pniu dębu w pobliżu. Jak już usadowił się w środku, pojawił się ni z tego ni z owego jakiś pajak krzyżak, i zaczął snuć nić za nitką aż cały otwór został zakryty gęstą pajęczyną.

W międzyczasie, rabusie uzgodnili swe zamiary i wyszli z krzaków, aby zagrozić drogę przechodniom. Ale na nic było ich oczekiwanie; bogatego chłopca ani widu ani slychu. Już zbliżał się wieczór a tu nic. "Ten szelma nas chyba podsłuchał i schował się gdzieś tutaj ze strachu. Chodźmy, poszukajmy go!!" Przeszukali już prawie cały las a chłopca nie ma. W koncu natknęli się na spróchniały dąb i jeden z rabusiów już miał do niego zajrzeć, gdy drugi go powstrzymał. "Ty głupku, nie widzisz, że cały otwór przesłonięty jest nietkniętą pajęczyną!? Gdyby tam siedział, to pajęczyna byłaby przecież porwana!!" To przekonało kompana i wszyscy pociągnęli z powrotem do domu odstępując od zamiarów.

Zaś chłop, za zrządzeniem bożym i z pomocą mądrego i przebiegłego małego pajaka został uratowany od zagłady. Nie powinniśmy o tym nigdy zapomnieć. Kto złośliwie zrywa sieć pajęczą albo wręcz zabija pajaka, ten jest bezbożnym łobuzem i nie uniknie kary w swym życiu prędzej czy później.

TOPOGRAFIA MITYCZNA ZIEMI POLANOWSKIEJ

Cykl opowieści Kotliny Polanowskiej opiera się na znanej z wielu przekazów trójdzielnej strukturze przestrzeni mitycznej. Święta Góra Polanowska reprezentuje sferę niebiańską. Świat ludzki ogniskuje się wokół grobu „bohaterskiego rycerza” w parku zamkowym (ekumena). Góry 12 Apostołów stanowią biegun chtoniczny – sferę mocy podziemnych (anekumena; koniec i początek życia).

Drzwi kaplicy na Świętej Górze, których nigdy nie udawało się mnichom zamknąć, bo zawsze otwierały się same z siebie dziwnym sposobem – świadczą o tym, że tutejsza „obecność boża” miała w rozumieniu wiernych zasadnicze znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania okolicy. Nadnaturalna energia (dynamis) tego miejsca jak gdyby usuwała wszelkie przeszkody w przepływie sacrum i nasycaniu przezeń okolicznej przestrzeni. Personalizowanie tych aspektów świętego miejsca dało w wyniku szereg ciekawych opowieści. Relacja o duchu ciskającym na Górze kamieniami szczęścia skłania do przypuszczeń o dawnym kulcie Istoty Gromowładnej (Perun; Thor). Być może prehistoryczni kapłani sporządzali tutaj kamienne amulety gwarantujące płodność ludzi, ziemi i bydła oraz pomyślność w ludzkich przedsięwzięciach. Kamienie (później cegły z ruin kaplicy) roznoszone wokół przez wiernych i zakopywane pod progami chat, stajni lub obór, służyły prawdopodobnie jako magiczne odbiorniki sakralnej mocy emanującej ze Świętej Góry na wszystkie strony. Do Matki-wszystkiego-co-żyje (w Kotlinie Polanowskiej), jakiegokolwiek imię nosiła pierwotnie, należało Święte Źródło, tryskające na zboczu Góry, uważane za „dziewicze”. Źródła takie znane są szeroko w mitologii euroazjatyckiej. Wypływa z nich woda „dziewicza” tzn. taka, która została „zrodzona” w głębinach Ziemi i nie spadła jeszcze nigdy jako deszcz. Boginie - matki odzyskiwały raz do roku dziewictwo obmywając się w takich źródłach. Był to zapewne warunek wstępny do zawarcia przez nie „świętego małżeństwa”, od którego rozpoczynał się cykl mitycznych wydarzeń towarzyszących następnemu sezonowi wegetacyjnemu.

Mit miasta Polanowa osnuty jest na kanwie przygód legendarnego przodka, który po bohaterskiej śmierci działa jako duch opiekuńczy polanowskiej wspólnoty terytorialnej. Zdobywając za żonę księżniczkę z „podziemnego zamku” i opiekując się nią, podczas gdy ona rodzi, legendarny przodek, bohaterski rycerz czy łowczy - zapewnia pomyślność swoim Polanowianom. Dowiadujemy się również, że kolejnych następców pierwszego pana i opiekuna Polanowa obowiązywało sprawiedliwe nagradzanie i karanie - patrz „Sędzia i Diabeł”. W innym przypadku pojawiał się „duch przodka” - tutaj przedstawiony jako Diabeł - po to, by porwać ze świata sędziego - przestępcę, obdarzonego niesłusznie zaufaniem społecznym. Tych, którym ten duch opiekuńczy Polanowa wydaje się sympatyczny, pragnę uspokoić, że - podobnie jak Dionizos, również i on każdego roku z pewnością wstaje z martwych z początkiem wiosny. „Mądre” kobiety Siedliczan - słowiańskiej ludności Polanowa, którym zabraniano uzdrawiać „Kozła” (pochód z turoniem!?) przy Świętym Źródle, mogłyby nam chyba coś więcej powiedzieć na ten temat.

Przesuwając się dalej „podziemnym przejściem”, prowadzącym podobno ze Świętej Góry do dawnego zamku polanowskiego, docieramy do wzgórz, które stromym wałem ograniczają kotlinę od północnego wschodu. Ich nazwa - Góry Warblewskie, występująca na mapach polskich i w dawnej lokalnej tradycji nie nastręcza problemów. Jednak legendy określają je również jako Góry 12 Apostołów. Poza tym istnieją dwie nazwy pojedynczych wzniesień.

1. „Huehnerberg” - w relacji zapisanej w Polanowie. Jest ona pochodzenia wyłącznie niemieckiego i ma swoje paralele w tak popularnych nazwach konstrukcji megalitycznych z terenu Niemiec jak np. „Huehnerbett” – Łoże Olbrzyma. Jest to więc „Góra Olbrzymów”, które zamieszkują w „zamku podziemnym”, położonym w części masywu Gór Warblewskich dominującej nad Polanowem.

2. „Dewsberg” albo „Dewkensberg”. Istnieje również forma „Deefkensberg”, która jest ewidentnie nazwą lokalną, wymienioną w oryginalnym tekście legendy z Rzeczycy, zawartej w tym opracowaniu. Nazwy te pochodzą z odmiennego kręgu kulturowego. Według „Kosmologii dawnych Słowian” (Artur Kowalik; Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2004) - patrz rozdz. „Struktura hierofanii tellurycznych” - „div” to w językach słowiańskich gigantyczny demon, potwór, olbrzym. W polskich dialektach znajdujemy jako odpowiednik wyraz „dziw”. Najprościej więc byłoby przetłumaczyć „Dewsberg” jako „DZIWOGÓRA” i po kłopotcie. Lecz lokalna nazwa „Dewkensberg” zawiera w sobie niemiecką końcówkę zmiękczejącą „-chen” (lit.). W ten sposób mieszkańcy Rzeczycy zaznaczyli, iż moce podziemne objawiały się im w tym miejscu nie jako olbrzymi lecz jako ich przeciwieństwo – karły podziemne, znane ogólnie jako „Unnererdskes”, czyli „podziemki”.

Z powyższego omówienia wynika, że legenda zapisana w Polanowie - patrz „Księżniczka z podziemnego zamku”, dotyczyła z całą pewnością Góry Olbrzymów (Huehnerberg) dominującej nad Polanowem a nie góry „Dewsberg”, wznoszącej się ponad Rzeczycą, jak proponowali badacze niemieccy. Jest to według mnie baśń, w której przetrwał kluczowy fragment (hieros gamos – „święte małżeństwo”) cyklu mitycznego miasta Polanowa.

Rozważenie pochodzenia nazwy – Góry 12 Apostołów, prowadzić może do ciekawych wniosków. Najprościej przyjąć, iż pojawiła się ona z inicjatywy zakonników w dobie, gdy od osadzania opowieści świętych w miejscowej topografii mitycznej i scalania ich z lokalnymi kultami (tzw. synkretyzm) - zależały postępy chrystianizacji szerszych kręgów ludności. Gdy przyjmiemy to założenie, nasuwa się pytanie, czy „zamek polanowski” - do którego ze Świętej Góry mnisi przenosili podziemnym chodnikiem posagi 12 apostołów „w razie wojennych niepokojów”, - nie był początkowo identyczny z owym „Schlossplatz” („plac zamkowy”) na Górze Olbrzymów!? „Wojenne niepokoje” są w tradycjach ludowych szczególnie nasilone każdej wiosny i dotyczą walki o spowodowanie kontrolowanego wypływu Wody Życia z podziemnych zaświatów, lub powrotu „księżniczki”, uosabiającej płodność natury. Wielka szkoda, iż nie zachowały się szczegóły opowieści, poprzez którą zakonnicy włączali 12 Apostołów w lokalny zespół mitów, tłumaczących działanie duchowych sił natury. Wielka Zaraza w XIV w., która wytepiła jedną trzecią ludności, położyła kres harmonijnemu rozwojowi Zachodniej Europy. Zanikają wtedy średniowieczne formy symbiozy chrześcijaństwa z kultami chtonicznymi. W to miejsce szuka się i znajduje wokół „wrogów Boga”, winnych straszliwej zagłady. Na wpół pogańskie opowieści o postaciach w rodzaju króla Artura z jego 12 rycerzami - w najrozmaitszych wersjach lokalnych, ulegają zanikowi z powodu braku żywych nosicieli tradycji i zaniku zainteresowania Kościoła ich propagowaniem. Niewygodne pytanie, którego w ten sposób unikano, to zapewne na przykład kwestia, kto przewodził „12 apostołom” w czasie ataku na olbrzymów (dewów) w ich górach!? W pierwotnej wersji (patrz - " Księżniczka z podziemnego zamku" odnośnie do "zapomnianych zadań") był to zapewne legendarny przodek-szaman, mający do pomocy 12 duchów opiekuńczych roślin i zwierząt.

W opowieściach miasta Polanowa widoczna jest tendencja do przesuwania bieguna chtonicznego polanowskiego mitycznego świata w stronę Rzeczycy i identyfikowania go z Dziewiczą Górą (Dewkensberg). Służyło to zapewne wygaszeniu lokalnych pogańskich mitów i może również jakiejś kultowej aktywności Siedliczan – słowiańskiej ludności Polanowa, wokół „zamku podziemnego”. Wykształceni niemieckojęzyczni mieszkańcy miasta zdejmowali w ten sposób również z siebie podejrzenie o kultywowanie „wendyjskich

zabobonów". Te działania były na tyle skuteczne, że doprowadziły w przypadku nazwy „Schlossplatz” aż do dyskusji w przedwojennych wydawnictwach regionalnych n.t. ewentualnego krótkotrwałego istnienia krzyżackiego bądź brandenburskiego zamczku pogranicznego na górze ponad Polanowem. Lokalny mit opisujący działanie duchowych sił natury został ostatecznie zneutralizowany i miał być zastąpiony „pseudohistorią”!?

Jak widzimy ze zbioru legend, w dalszym otoczeniu Polanowa, cykle mityczne narastały wokół następujących osi przestrzennych: - zamek w Krağu – krąg kamienny w Podgórach; wieś Rzeczyca – Dziewicza Góra oraz grodzisko w Przybrodzu - staw „Ilenpaul” (!?). Nawet mała wieś Buszyno posiada swoje własne wejście do Podziemi, strzeżone przez Czarnego Psa. Techniki geomantyczne opisane w książce Leszka Mateli – „Geomancja”, wyd. Studio Astropsychologii, 1997, Białystok, mogłyby dopomóc w studiowaniu podłoża tych opowieści.

WYSOCZYŻNA ŻYDOWSKA

Gdzie może znajdować się na tym terenie przestrzeń sakralna, która pełniłaby funkcję symboliczną podobną do Świętej Góry w Kotlinie Polanowskiej!? Jedyne opowieści związane z jeziorem Kamiennym pozwalają na snucie pewnych przypuszczeń. Kamień rozbijany kopytem Rumaka, spod którego wytryska „potop”, to obraz działania Istoty Gromowładnej każdej wiosny. W postaci Rumaka, męskie bóstwo niebiańskie wkracza do podwodnych zaświatów - miasta, którego centrum oznaczone jest l e ż ą c y m (tj. żeńskim) kamieniem. Duchy "złych czarowników" usiłują czarami powstrzymać wiosenny wypływ życiodajnych wód, jak to wynika z porównań z mitologią innych ludów indoeuropejskich. Podkuwanie Rumaka można tłumaczyć jako metaforę ich powstrzymywania ale jest to również może wskazanie momentu czasowego tego wydarzenia, tj. pierwszego wiosennego nowiu Księżyca. Uderzenie kopytem Rumaka - niby piorunem, w centralny Kamień, wywołuje potop, tj. coroczny wypływ wiosennych wód, zawierających duchowe zarodki roślin, ludzi i zwierząt. W domyśle, jest to nasienie Stwórcy - np. Sziwy w mitologii indyjskiej. Na dalszym szlaku Rumaka leży wywierzyisko Pieprzowego Potoku i "potężne źródło" wpływające do jego koryta trochę bliżej Żydowa, co do których pewnie kiedyś również twierdzono, że "otwiera" je uderzenie kopyta boskiego Rumaka. Żywa gęś, którą chłopci zatapiają w źródle dla powstrzymania jego niekontrolowanego wypływu, przeznaczona jest zapewne jako sygnał lub dar dla "złych czarowników" w podziemno-wodnych zaświatach. Tylko oni mogą wreszcie powstrzymać rozszalałego Rumaka.

Nie możemy orzec z całą pewnością, czy Dwa Dzwony są częściami pękniętego na dwoje Kamienia. Para dzwonów "Margarethe" i "Susanne" są znane w całej niemieckojęzycznej Europie. Być może w miejscowej tradycji winny zwać się Marzanna ("starucha" - mały dzwon reprezentujący okres zimowy) i Dziewanna ("młódka" - większy dzwon symbolizujący okres wegetacji). Występowały one jeszcze do niedawna na kartkach wielkanocnych, mimo że ich rola jako zaświatowych środków transportu zarodków życia była już dawno zapomniana. Ich jednoczesne pojawianie się może być symbolem koniecznej równowagi między Życiem i Śmiercią. "Dzwon" Marzanny jest mniejszy, tzn. "daru" Dziewanny dla ludzi nie będzie mogła zbyt uszczuplić. Niestety, żyjemy w czasach "upadku". Dzwony "zawracają na głębinę" i nasze rachuby na wspaniały urodzaj spełzają na niczym.

Dwa aspekty Bogini Życia i Śmierci, reprezentowane są na tym terenie nie tylko w postaci Dwóch Dzwonów, powstałych zapewne jako emanacja "żeńskiego" centrum - Kamienia w podwodnym mieście. Bogini króluje szeroko wokół z grodziska u wylotu Radwi z Dolnego Jeziora, gdzie prawdopodobnie kończy się szlak boskiego Rumaka jej zapładnianiem. Na podstawie nazwy rzeki możemy przypuszczać, że imię jej brzmiało RADA. Według niektórych autorytetów jest to alterantyczna wersja dobrze znanej bogini ŁADY, t.j. boskiej "oblubienicy" - Natury oczekującej na wiosnę "ukochanego".

Co roku z podwodnych zaświatów wynurza się na wiosnę miasto Kamień i odbywają się w nim turnieje dla rozstrzygnięcia podziału „potencjału płodności” między sąsiadujące osady, reprezentowane przez bojowników w odmiennych barwach – czarnej i białej. (Porównaj - „benandanti” i „malandanti” w książce Carlo Ginzburga – „The Night Battles...”). Boje toczyły się zapewne pomiędzy zawodnikami wybieranymi przy starym grodzisku żydowskim oraz "grodzisku" przy drodze do Gołogóry. Start do zawodów następował odpowiednio z wysepki północnej i południowej. Przez większość roku miasto Kamień - tuż na wschód od środkowej wysepki Worbel, znajduje się „pod wodą”. Niektórzy twierdzą, że "wynurza" się kilka razy do roku, gdyż bramy zaświatów rozwierają się nie tylko na wiosnę.

Świat Ludzi był reprezentowany w najstarszych czasach zapewne głównie przez stare grodzisko w Żydowie, wraz z towarzyszącym zespołem kurhanów. "Wąż pijący mleko" to pierwotnie może raczej dawca a nie złodziej mleka, jeśli w jego postaci czczono ducha przodka - założyciela Żydowa. Opowieść o koboldzie z Kępin, która być może dotyczy tego samego "genius loci" (duch miejsca), skłania do przypuszczeń o jego pochodzeniu ze starej wspólnej tradycji bałtyjsko-słowiańskiej. Pod nazwą "kobold" może ukrywać się "kuzyn" litewskiego "Aitvarasa", ducha sporzącego dobytek, który w przeciwieństwie do duchów domowych (Czerwone Kabatki; Podziemki) nie tylko pomaga ale i po trosze szkodzi swojemu właścicielowi. Aitvaras aktywnie oferuje swoje usługi, leżąc np. w zmienionej postaci wióra drzewnego na uczęszczanej ścieżce. (Por. Algirdas Julien Greimas - "O bogach i ludziach...") Kobold z Kępin robił to pod postacią wstążki. Znalazca nie potrafił przeprowadzić wstępnego ujarzemia kobolda i ewentualna współpraca spelzła na niczym.

Jako odrębny obszar występuje tutaj Jezioro Bobięcino ze Żmijową Górą. Na wyspie Bukowej (Zamkowej) rozgrywano zapewne turnieje o podział „potencjału” płodności pomiędzy Żydowem i Sępólnem – podobne do opisanych dla Jeziora Kamiennego. Obok Żmijowego Głazu przy Żmijowej Górze (proponowana przeze mnie nazwa - odpowiednik niemieckiej "Linsberg", która jest skrótem od "Lindwurmsberg") stał zapewne ongiś słup – totem, reprezentujący legendarnego przodka ludzi osiadłych na południowozachodnim brzegu jeziora i jego wyspach. Był on może uważany za syna Istoty Gromowładnej znad Jeziora Kamiennego. W tradycji pomorskiej występuje wyraźne rozróżnienie na wrogie ludziom smoki oraz "żmijów"- szamanów walczących z nimi, zwanych w innych okolicach również "planetnikami". Podczas, gdy ich ciała pozostawały na ziemi pogrążone w ekstazie, duchy tych żmijów-planetników wlatywały do chmur - smoków, powodując ich "przebicie" i wypuszczenie wody - w razie suszy lub zawrócenie ich ponad lasy - w razie grożącego gradobicia. A więc absolutnie nie "Smoczy Głaz"- jakby wynikało z opowieści przestraszonego przechodnia a GŁAZ ŻMIJOWY. (R. Tomicki - "Żmij, Żmigrody, Wały Żmijowe. Z problematyki religii przedchrześcijańskich Słowian") Odbywały się przy nim prawdopodobnie rytuały "zamawiania" dobrej pogody i może również wtajemniczanie nowych adeptów we funkcję żmija- szamana, pod okiem ich duchowego pierwowzoru.



POCZĄTKI NOWOŻYTNEGO OSADNICTWA NA ZIEMI POLANOWSKIEJ

Wtargnięcie Brandenburczyków na Pomorze Środkowe i Gdańskie – drogą wiodącą grzbietem pojezierza przez Połczyn, Bobolice, Polanów i Sławno - na początku XIV wieku, stało się początkiem nieskończonego pasma najazdów czy też rozbojów - dokonywanych przez wojska obce jak i sąsiadów zza pobliskiej granicy pomorsko- krzyżackiej a później pomorsko - polskiej. Nic więc dziwnego w tym, że niewielkie osady położone w puszczech pogranicznych opustoszały a ich słowiańska ludność albo wyginęła albo przeniosła się w bardziej bezpieczne okolice, np. pod bezpośrednią ochronę grodu polanowskiego - do żyznej Kotliny Polanowskiej, czy w komysze ba – giennej Wysoczyzny Żydowskiej. Po dawnym osadnictwie puszczańskim, zaświadczonej wałami grodzisk, pozostało niewiele. Dopiero z początkiem XVI wieku las znowu zaczął ustępować miejsca ludziom.

Ta nowa fala osadnictwa na ubogich - lub trudnych do obróbki glebach grzbietu pojezierza – spowodowana była całym splotem przyczyn :

-wprowadzenie do obrotu w Europie wielkich ilości srebra i złota z Ameryki spowodowało spadek cen na te metale i przez to wzrost cen na zboże i mięso. Między 1541 i 1605 wzrosły one do 400%.

- z powodu postępującej inflacji pieniądza szlachta zaczęła wracać z miast na wieś. Przy tym, zgodnie z pomorskim prawem lennym, każdy syn miał równe prawo do dziedziczenia lenna ojca. Dodatkowo, wprowadzenie reformacji zlikwidowało możliwość wstępowania synów szlacheckich do klasztorów i znajdowania zatrudnienia w posiadłościach i fundacjach kościelnych. Skończyły się też czasy hufców rycerskich. Przewagę zaczęły zdobywać wojska zaciężne złożone z pospolitaków. Przy tym wszystkim rosło zapotrzebowanie na przedmioty luksusu, szczególnie wśród szlachty.

- w połowie XV wieku, technika uprawy rozwinęła się tak dalece, że uprawa nawet mniej żyznych gleb, dotychczas porośniętych wrzosowiskami i lasami iglastymi, stawała się opłacalna.

PUSZCZA KAR CZOWA ciągnęła się wzdłuż południowej granicy Ziemi Polanowskiej od okolic Drzewian aż do Wołczy. Jej zachodnia część stanowiła zdawna własność rodu Kameke (Kameke), którzy dzierżyli już przed rokiem 1339 jedną czwartą część Ziemi Bobolickiej jako lenno z ręki biskupa kamieńskiego.

Przed rokiem 1441, Puszcza Karczowa (Karzenburger Heide), jak również pustki "Wiesenburg" i "Overschlag" znajdują się już we wspólnym posiadaniu rodów Kameke i Lettow. Kartze Kameke sprzedał połowę swego udziału w 1441 roku Paul Ramelowi, zaś drugą połowę w 1444 miastu Koszalinowi. W roku 1510, Koszalin zamienił swój dział na młyny koszalińskie, będące dotychczas w posiadaniu klasztoru w Bukowie Nadmorskim, zatrzymując jednakże częściowe użytkowanie drewna, łąk i wapna z tej puszczy. Znajdowały się w niej słynne Wapienne Góry. Po sekularyzacji klasztoru w roku 1535, Żydowo wraz z częścią Karczowej Puszczy i jeziorem Bobięcino - południowa i zachodnia trzecie części – przeszło we władanie domeny Darłowo (Amt Ruegenwalde)

W trakcie wizytacji domeny w 1559 roku, postawiono propozycję, aby przenieść z Żydowa 2 lub 3 chłopów, którzy na "Cartzenburgu" lub "Wiesenburgu" sobie ponownie mieszkania pobudują i pola zasieją. Rentmeister Urban Salbach miał udać się do "Karzenburga" aby sprawdzić, czy białoborzanie nie worują się w teren i nie karczują puszczy w domenie. W następnym roku pada propozycja, by osiedlić w tej części puszczy jakiego rataja ("Einspenniger") lub innego parobka, dać mu zagrodę lub dom, dwa mocne potrzaski na zwierzca i inny sprzęt myśliwski, żeby jeno pełnił nadzór nad drewnem. Pozostało chyba przy propozycjach, bo w roku 1568 książęta pomorscy zamienili Żydowo i jezioro Bobięcino (dwie trzecie) - wraz z udziałem w Puszczy Karczowej, na Łomczewo (Luemzow) i Okonek w Ziemi Szczecineckiej, pozostające dotychczas w posiadaniu Klause Muenchow. Ten przystał na to z radością, gdyż w swych dotychczasowych posiadłościach nękany był stale grabieżczymi wypadami zza polskiej granicy. W roku 1598 nabywają Muenchowowie od Heinricha Rame la dalsze prawa, tj. udziały na Karzenburgu, Wiesenburgu, Overschlag i HÖLKEWIESE - późniejsze Kołtki.

O tym, jak były skomplikowane stosunki własnościowe na terenie puszczy Karczowej może świadczyć fakt, iż jeszcze w roku 1575 Massowowie ze Świerzna w liście lennym na Drzewiany i "Karzenburg" (chyba tylko udział w tych posiadłościach!?) od biskupa kamieńskiego, otrzymują również: - "den Kalkberg halff, den Aalfang vor dem Sidowschen Seehe halff..." ("Połowa Wapiennej Góry, połowa połowu węgorza przed Żydowskim jeziorem...")

Nowożytne osadnictwo w Puszczy Karczowej rozpoczyna się z założeniem przez Lettowów w roku 1570 wsi KLEIN KARZENBURG (Sępólno Małe) - na pozostałej w ich rękach południowo-zachodniej części puszczy. W swym wystąpieniu o nadanie lenna z roku 1575 piszą oni, co następuje: -

" Thom anderen heb wy ocke ein wuest Veldmarket besettet, de Carzenborgk genannt vor fuenf oder sechs Jahren, darauf die Lehenbreve myd alle Flyte to pferdigen." („ Oprócz tego osadziliśmy również pustkę „Carzenborgk” zwaną, przed pięciu lub sześciu laty, na którą pro- simy wystawić list lenny”)

Sępólno Wielkie pojawiło się jako nowożytna wieś po raz pierwszy w dokumentach w roku 1583 - pod nazwą „Sehepielen”, która wkrótce zmieniona zostanie na GROSS KAR - ZENBURG. Wieś ta została założona przez Muenchowów, osadzonych 15 lat wcześniej przez księcia na Żydowie, wraz z działem w puszczy. Pod nazwą „Sehepielen” kryje się z pewnością ostatni ślad pierwotnego słowiańskiego osadnictwa, aczkolwiek osadnicy niemieccy rozumieli tą nazwę już nie jako określenie bagnistej okolicy wokół osady („powoli sącząca się woda”), lecz w duchu swego języka jako „Jeziorne Pale”. Sępólno Wielkie otrzy- mało wkrótce też i kościół; początkowo jako filię kościoła w Żydowie.

Wieś HÖLTKEWIESE (Kołtki) powstała w obecnym kształcie dopiero w XVII stuleciu. Organizacja jej postępowała nietypowo, przez powoływanie do działania pojedynczych, daleko od siebie stojących zagrod. W historii rodziny Lettowów występuje około 1450 roku Klaus v.Lettow, który dzierżył tą okolice. Ale i miasto Koszalin posiadało od roku 1444 również 1/3 udziału i tutaj. W akcie kupna – sprzedaży z 1519 roku dział również i w tej części puszczy otrzymali Massowowie. Niemniej, jeszcze w 1590 roku pisze się o tej okolicy: „posiadłość zalesiona na polskiej granicy przy łąkach Hoeltkewiesen”



PUSZCZA STUDNICKO-BOBIECIŃSKA to obszar leśny położony między rzeką Studnicą i jeziorem Bobięcino, we wschodniej części Ziemi Polanowskiej. W nieznanym okolicznościach ród Lettowów, o którym raczej głucho w annałach do połowy wieku piętnastego, uzyskał od książąt pomorskich prawa do tej puszczy. Najstarszą siedzibą Lettowów zdaje się być Plocko (PLOT - ZIG) - wieś ze starym grodziskiem, położona na północny wschód od granic Ziemi Polanowskiej. Chyba dopiero z chwilą upadku władztwa Święców i przejścia Ziemi Polanowskiej do linii rzeki Grabowej przez biskupa kamieńskiego (między 1348 i 1353 rokiem), powstały warunki do samodzielnej działalności rodu Lettowów w Puszczy Studnicko-Bobięcińskiej. Działalność ta zapewne wkrótce uzyskała sankcję książęcą. W każdym razie, gdy w roku 1472 Peter von Glasenapp obejmuje z rąk księcia zamek i Ziemię Polanowską, puszczańskie osady między linią Grabowa-Bobięcino a rzeką Studnicą nie dostarczają już na zamek - jak może za Święców bywało - miodu dzikich pszczoł, mięsa i skór dzikich zwierząt. Pamiątką dawnej puszczańskej gospodarki są między innymi zachowane nazwy leśnych osad: -

- LODDER (Łodzierz) i SCHARPTZE (Szarpce!?) - obie od szarpania lub odzierania łyka z drzew, służące do wyrobu łapci, koszyków i kobiałek. Poza nazewnictwem miejscowym - również jezior i cieków wodnych, inne jeszcze dane świadczą o trwaniu w puszczy dawnego słowiańskiego osadnictwa. W rejestrach XV i XVI- wiecznych można wyróżnić dwie grupy wsi. W przetrwałych wsiach słowiańskich chłopci użytkują mniejsze obszary ziemi - po jednym łanie hakowym (1 Hakenhufe = 9,82 ha). We wsiach zakładanych na prawie niemieckim nadziały wynoszą po jednym łanie „ziemskim” (1 Landhufe = 30 morgów = 19,65 ha) i nowi osadnicy korzystają z przywileju biskupa kamieńskiego Hermanna von Gleichen, zezwalającego na płacenie takiej samej dziesięciny jak we wsiach słowiańskich, z dwukrotnie większego obszaru użytków rolnych. Osady słowiańskie, które przetrwały do czasów nowożytnych w Puszczy Studnicko-Bobięcińskiej, wyodrębniają się wyraźnie od pozostałych.

Wołcza Mała (KLEIN VOLTZ)

Zapewne tej wsi dotyczy wzmianka z układu granicznego spisane w Czarnem (Hammersteiner Grenzvergleich) w roku 1408 na temat okolicy zwanej „Volz” na granicy z Zakonem Krzyżackim. Z pewnością wkrótce po zniszczeniu przez szlachtę pomorską wsi zakonnych w okolicy Białego Boru (1411 – 1415), z kolei Wołcza Mała padła ofiarą odwetu. Niedługo potem została chyba znów zasiedlona, gdyż w kontrakcie pomiędzy Mickes Lettowem i Luedeke Massowem z 1519 roku nie traktuje się jej jako części puszczy, lecz wymienia osobno jako „furtherste Voltze”, tj. po przednia Wołcza. W roku 1590 - w kościelnym spisie podatkowym (Kirchenmatrikel), zarejestrowano tutaj 9 chłopów gospodarzących łącznie na 4,5 łana ziemskiego (Landhufe) i 1 młynarza.

Bobięcino (PAPENZIN)

Za czasów wyłącznego władania jeziorem Bobięcino przez opata z Pelplina, czyli przynajmniej do 1357 roku, zapewne tutaj znajdowały się chaty rybaków gospodarzących na jeziorze. W 1507 słyszymy o ponownym wprowadzeniu przez księcia klasztoru w Bukowie Nadmorskim we władanie wsiami Żydowem i Bobięcino, do których prawa posiadali przejściowo Ramelowie z Kościenicy i Lettowowie. Ustupują oni z tych wsi, otrzymując kwotę 500 marek. Jezioro Bobięcino chyba już w tym czasie podzielone było na trzy udziały, których granice zbiegały się na wyspie Bukowej (Zamkowej). Dział południowy powiązany był z udziałem na Puszczy Karczowej, który Kartze Kameke sprzedał w roku 1444 miastu Koszalinowi. Tak więc, ekspansja rodu Kameke z Ziemi Bobolickiej na teren klasztorny nie została zahamowana ugodą z roku 1357, kiedy to stwierdzono, że całe jezioro należy do opata. Dział zachodni jeziora Bobięcino był stale związany z prawem własności do wsi Żydowo, zaś dział wschodni - do wsi Bobięcino. Sprzedaż czwartej części jeziora Bobięcino (chyba z części związanej z tą wsią!?) w roku 1519 przez Michela Lettowa Glasenappom z Polanowa, stanowi być może ostatni ślad pozostały po dawnych uprawnieniach klasztornych w tej części jeziora.

Glasenappowie z Polanowa już wcześniej nabyli od Clausa Lettowa z Płocka (1494) trzecią część wsi Bobięcino. Peter von Glasenapp zapisał w roku 1672 w swojej Niebieskiej Księdze, m.in. - " Na jesieni, około Świętego Marcina, odbywa sielawa w jeziorze swe tarło. Gdy jest przy tym bezwietrzna pogoda, zwykło się łowić piękne sztuki. Pomędzy właścicieli wsi dzieli się noce połowów i do zamku polanowskiego należy noc trzecia."

W roku 1590 wieś miała 13 zagród, każda po jednym łanie hakowym. Należała wtedy do Massowów, Lettowów i Glasenappów. O granicę południową było stale wiele zatargów z Berntem Mönchow z Sępólna Wielkiego. W latach 1644 i 1650 kazał on stratować końmi zboże na spornym terenie i całkiem zbiory zniszczył.

Świerzno Małe (SCHWIRSEN)

Było ono starą posiadłością Lettowów, zapewne jeszcze z XIV wieku. Ze starych akt procesowych wynika, że w roku 1460 posiadał tą wieś Tomasz Lettow. Gdy jego prawnuk Hans obejmował tą siedzibę, posiadłość miała 4 obsadzone i 2 puste gospodarstwa. W roku 1590 było tu 13 gospodarstw po jednym łanie hakowym, z czego trzy opuszczone. Chłopi płacili pełną dziesięcinę.

Szarpcie i Małęcino

Przed rokiem 1539 (data śmierci), od Michela Lettowa część wsi Szarpce nabyli Glasenappowie z Polanowa. W roku 1541 wymienia się na terenie Świerzna Wielkiego folwarki o tych nazwach. W międzyczasie nastąpiło więc chyba wywłaszczenie chłopów w tych słowiańskich osadach leśnych. W spisie majątków z 1628 roku obie te osady figurują jako "wueste Feldmarken", tj. pustki.

Akcja osiedleńcza Lettowów w Puszczy Studnicko-Bobięcińskiej

Jeszcze przed pojawieniem się rodu Massowów na tym terenie, tj. przed 1519 rokiem, Lettowowie prowadzili w puszczy energiczną działalność osiedleńczą na prawie niemieckim.

Przytocko (PRITZIG)

Na podstawie zachowanych dokumentów można sądzić, iż ta duża wieś parafialna stanowiła punkt wyjścia dla kolonizacji puszczy przez Lettowów. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi jednakże dopiero z 1473 roku, gdy Witzke Lettow sprzedaje połowę tej wsi swojemu imiennikowi ze Świerzna. Aż do roku 1571 do parafii Przytocko należały wsie: - Świerzno Małe i Duże, Małęcino, Kawcze, Bobięcino i Biała. Potwierdza to tezę o roli tej wsi jako punktu wyjściowego kolonizacji puszczy. Według spisu kościelnego z 1590 roku (Kirchenmatrikel), było tutaj 26 obsadzonych zagród po jednym łanie ziemskim każda, 5 pustych zagród i dwa dwory szlacheckie.

Jeszcze w latach 1692 - 1695 odbywały się w Przytocku procesy czarownic. Uznano wtedy 11 kobiet za czarownice i następnie spalono je na stosie w pobliżu wsi. Według ich zeznań, były one "przechrzczone" - na przykład poprzez wymówienie słów: ICK DEPE DI UT DISSEN POT – SCHAFT AFLATEN VON GOTT. Oznacza to mniej więcej: "Biorę sobie diabła z tego garnka i s..m na Pana Boga" – a potem sprzątały uroki na ludziach i bydło.

Świerzno Wielkie (Gross SCHWIRSEN)

Wymienione zostało jako odrębna wieś w dokumentach po raz pierwszy w roku 1477. Poprzednio była mowa jedynie o Świerznie, czyli Świerznie Małym. Afiliowanie kościoła do parafii w Przytocku, pozwala wnioskować o jej założeniu przez Lettowów. Nie była to lokalizacja na surowym korzeniu, gdyż istniały na tym terenie małe słowiańskie osady leśne - Szarpce i Małęcino.

Kawcze (KAFZIG)

Wieś założona została przed rokiem 1517, z którego pochodzi pierwsza wzmianka. Osadźcami byli Lettowowie ze Świerzna Wielkiego.

Wolcza Wielka (Gross VOLZ)

Występuje jako "negeste Volz" - nowa lub najnowsza Wolcza - w akcie sprzedaży z 1519 roku na rzecz Luetcke Massowa. Z tego określenia można się domyślać, że prawdopodobnie Lettowowie ze Świerzna Wielkiego prowadzili tutaj akcję osadniczą na prawie niemieckim już przed tym rokiem. Nie dała ona zapewne trwałych wyników, bo wieś zostanie osadzona później ponownie – tym razem już przez oba rody.

Rycerze von Massow włączają się do kolonizacji puszczy przez Lettowów

Ród Massowów wiódł swe nazwanie od Maszewa w kasztelanii starogardzkiej i był w dokumentach po raz pierwszy reprezentowany przez niemieckiego "rycerza Konrada" w PUB II, s.60; 16.9.1259. Ludolf von Massow, jako lennik biskupa kamińskiego, w roku 1334 obejmuje część Ziemi Czaplineckiej, miasta i zamku w Czaplunku ("Tempelburg"). W roku 1345 Ziemia Czaplinecka znajduje się już jednak w posiadaniu joannitów a Massowowie pojawiają się w kasztelanii sławieńskiej. W dniu 13 lipca 1341 roku w orszaku Piotra z Polanowa występuje Konradus Massow.

Jak wynika z aktu przeniesienia własności wsi "Schwenzenhagen" (potem zanikła) na miasto Sławno - z roku 1354, Kurt von Massow dzierżył tą wieś, wspólnie z Abrahamem Palow i Henningiem Below. Było to zapewne uposażenie należne lennikowi Święców, wchodzącemu w skład załogi zamku w Starym Sławnie. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że Kurt von Massow położył na rzecz książąt pomorskich zasługi przy błyskawicznym przejściu przez nich zwierzchnictwa lennego nad kasztelanią sławieńską w roku 1347 - z rąk Święców, którzy dotąd przez 40 lat byli tutaj panami udziałnymi. Obłęża (Woblanse) pojawia się w 1409 roku w posiadaniu Massowów a przecież pierwotnie stanowiła ona własność Mateusza (1301), burgrabiego zamku w Starym Sławnie.

Puszcza ciągnąca się na południe od Sławna do granic Pomorza stanowiła pierwotnie część regaliów domu książęcego. Zapewne dość wcześnie po upadku Święców Massowowie uzyskali uprawnienia do zarządzania w imieniu książąt pożytkami płynącymi z puszczy. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że zachodnia granica zarządzanego przez nich obszaru stanowiła jednocześnie pierwotną granicę okręgu podległego grodowi w Polanowie (rzeka Studnica). Centrum późniejszych posiadłości Massowów stanowiło BARCINO (VARZIN) i stąd w roku 1478 (pierwszy list lenny) zarządzane były wsie DRETYŃ i MIASTKO (Rumelsburg) – jedyne osady na terenie Puszczy Massowów na wschód od Studnicy. Miłocice (Falkenhagen) stanowiło wówczas wtedy pustkę, podlegającą również Massowom z Barcina.

Następny krok Massowów na tym terenie stanowiło wyjście poza linię Studnicy na jej zachodni brzeg, gdzie ród Lettowów podjął już wielką akcję kolonizacji Puszczy Studnicko-Bobiecińskiej.

W 1519 roku Luetcke Massow przejmują od Mickes Lettowa udziały w następujących posiadłościach:

- udział we wsi i majątku rycerskim Świerżno Wielkie,
- udział we wsi Kawcze,
- udział na "całej puszczy pomiędzy Studnicą i "Pobben-zebbnitze" (strumień na granicy Bobięcina i Puszczy Karczowej)
- udział w "negesten Voltze" i połowa "furthersten Voltze",
- udział we wschodniej części Puszczy Karczowej (późniejszy teren Kołtek)

Obaj synowie Luetcke Massowa / Valentin i Luetcke, mieli swą siedzibę rycerską w Świerżnie Wielkim. W roku 1628, Luetcke i Ruediger – wnukowie nabywcy – mieli swe siedziby w Małęcinie (część Świerżna Wielkiego) i Kawczu. Kawcze (KAFZIG) było niewielką wsią złożoną z 3 chłopów, posiadających po jednym łanie każdy (tuż przed 1590 rokiem). W XVII wieku przechodzi całkowicie na własność Massowów.

Wołcza Wielka (Gross VOLZ)

Ponowne osadzenie chłopów nastąpiło zapewne około 1570 roku, gdyż już pięć lat później występuje wieś w listach lennych obu rodów. Jeszcze w roku 1541 określono ją jako "nestege Volz – pustka posiadana i użytkowana wspólnie", czyli przerwa w osadnictwie była dość długa. Działy na tej wsi należały do Massowów ze Świerzna Wielkiego oraz Lettowów ze Świerzna Małego i Płocka i nie było w niej żadnej siedziby rycerskiej.

Kamnica (KAMNITZ)

Na początku XVI stulecia wykarczował tu sobie jakiś przychodzień jeden łan pola i płacił Lettowom co roku 2 marki jako odszkodowanie.

Po 1543 roku, założył tutaj Hans Lettow jedną zagrodę i jedną chatę dla "kossatów". Dopiero później zaczęli tutaj osiedlać ludzi również Massowowie, przy czym doszło do kłótni, aktów przemocy i procesów sądowych. W 1590 roku wieś miała 10 chłopów po 1 łanie i 2 "kosatów". Chłopi z Kamnicy zobowiązani byli do odbywania pańszczyzny również w Łodzieży, która powstała w następnej kolejności.

Łodzierz (Lodder; Hanswalde)

Wprawdzie w 1590 roku wymienia się tutaj 2 chłopów i 3 "kosatów", jednakże w 1628 roku nie zarejestrowano tutaj żadnych opodatkowanych łanów. Zachowała ona charakter wsi dworskiej i w późniejszym czasie. Posiadłość była dwudzielna. Dział Massowów wymienia się po raz pierwszy w 1583 roku, zaś Lettowów w 1601 roku.

PUSZCZA „SELBUR” (Żelibór)

Puszcza Żelibór leżała po obu stronach źródeł Grabowej. Dokładny jej zasięg nie jest znany, można jednakże przypuszczać, że mianem tym można określać cały niżej opisany teren, który był przedmiotem kolonizacji osadniczej dopiero w drugiej połowie XVI wieku.

Kolonizacja Glasenappów

W roku 1494 zakupił Henning Glasenapp z Polanowa od Clausa Lettowa szóstą część lasu „Selbur” i „Luebzow” (albo: „Luetzow”). Michel Lettow sprzedał potem przed 1539 r. (data śmierci) swój udział na 1/3 „Luetzow” i 1/3 „Selbuhr” – obok praw do części Szarpc i jeziora Bobięcino – również Glasenappom z Polanowa. Pustka zwana „Luetzow” leżała po wschodniej stronie Grabowej, na południe od Polanowa i w drugiej połowie XVI stulecia została obsadzona przez Glasenappów 12 chłopami, którzy jednak na początku XVII stulecia zostali wywłaszczeni a ziemia została dołączona bezpośrednio do Polanowa.

O Puszczy Żelibór czytamy w roku 1672 w Niebieskiej Księdze zamku polanowskiego:
- „ Za wsią Przybrodzie (FORTH), która należy do Lettowów, leży Żeliborski Paśnik. Przed paroma laty wybudowałem tam dwie chaty, które zamieszkują strażnicy leśni. Wykarczowali trochę ziemi i uprawiają ją. Za to mają na zamek corocznie przywozić dobrą furę drewna opałowego, dać parę kur wędzonych i jeden „drömt”(korzec!?) owsa. Na lesie przy tej komunii z Lettowami było wielkie spustoszenie. Przeto ś.p. Peter i Felix Glasenappowie naciskali na władzę państwową, aby przysłano komisję, która ich część oddzieli. Wyznaczono granicę sypiąc kopce i rzucając znaki na drzewach. Jednakże jezioro, zwane Szczurzym Stawem (Rattenpfuhl), położone w części naszej, mamy my i Lettowowie wspólnie obławiać.” (19)

W późniejszym okresie, część puszczy Żelibór należąca do Glasenappów dała podstawę do utworzenia wsi Żelibórz (SELLBERG).

Kolonizacja Lettowów

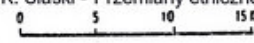
Jeszcze w 1517 roku Michel Lettow sprzedał część puszczy „Selbuhr” Massowom. Nic o tym dziele dalej nie słyszymy. Jego spadkobiercy przystąpili do dzielenia zadłużonego lenna w 1543 roku.

Biała (BIAL) była wtedy jeszcze pustką – „dzikim zakątkiem porośniętym drzewami” (Wiltluss voller Bäume). Hans Lettow, któremu ta okolica przypadła, zbudował tam w pierwszym młyn, owczarnię a wreszcie siedzibę rycerską. Na przyległej części puszczy Żelibór założył barcie, które szacowano na wartość 1000 reńskich talarów. W późniejszym czasie na tym terenie powstał folwark SELLBERG B, należący do Białej. W 1587 roku wprowadzono dopiero w Białej jednego samodzielnego gospodarza zamiast zagrodnika, pobudowano dwie dodatkowe chaty i zbiornik na ryby. W 1628 rejestruje się tutaj ledwie ½ łana ziemi pod uprawą.

Rzeczycza (Gross REETZ) - według listu lennego Lettowów z 1575 roku, składała się jedynie z lasu i jezior. Pierwszym udokumentowanym posiadaczem jest Hans Lettow z siedzibą w Przycku. Część Rzeczycy Wielkiej stanowiło Przybrodzie (FORTH) – z czterema kosatami i częścią pustki „MISDOW”. W końcu XVI wieku pojawia się dopiero Rzeczycza Mała (Kl.REETZ) jako osobna osada. Jeszcze w 1628 roku ogólny obszar upraw wynosi jedynie 2 łany krajowe. Dopiero w XVIII wieku pojawia się tutaj większa liczba samodzielnych gospodarstw.
(4; 19)

Trwanie mowy kaszubskiej

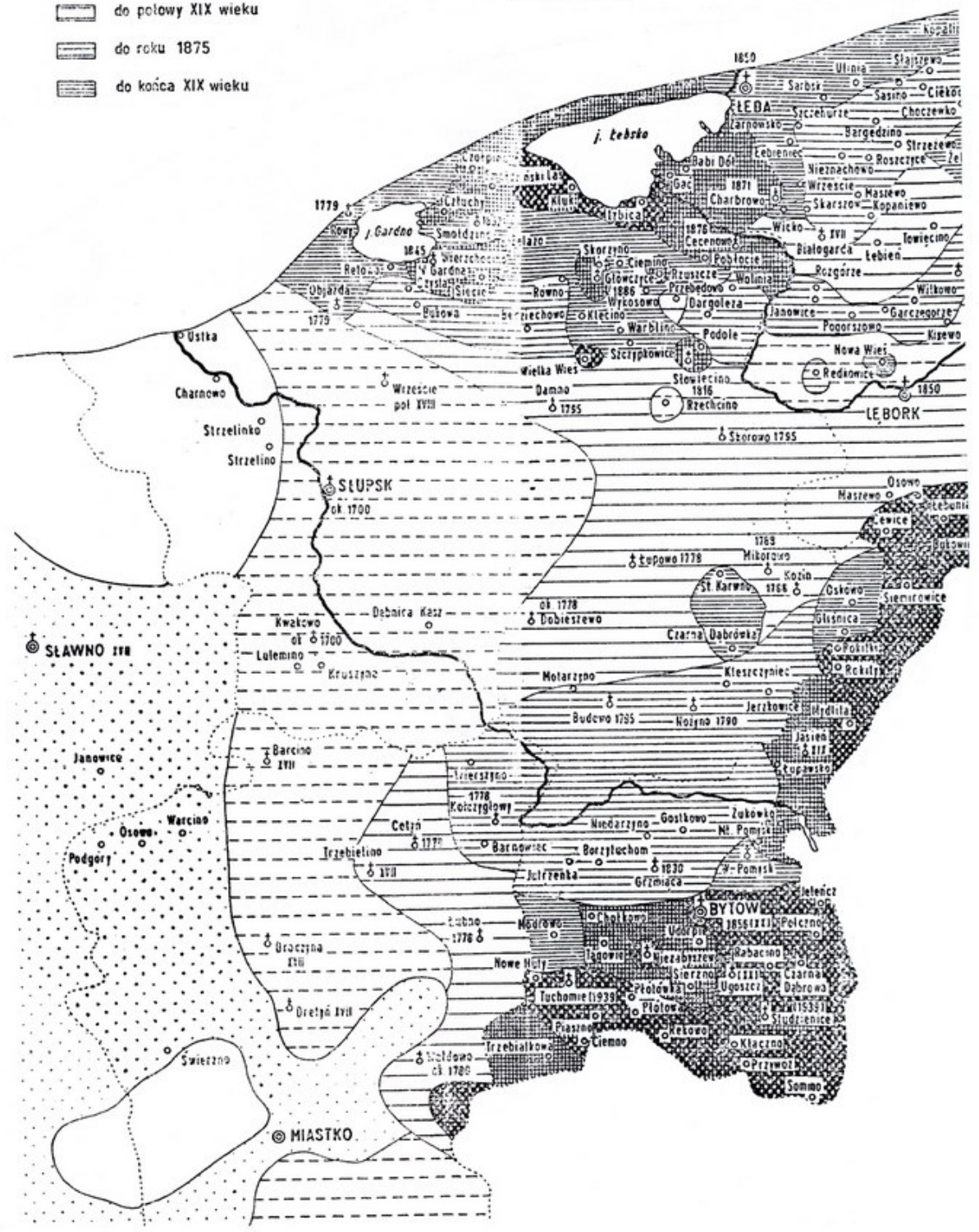
wg K. Słaski - "Przemiany etniczne..."



- do końca XVI wieku
- do końca XVII wieku
- do końca XVIII wieku
- do połowy XIX wieku
- do roku 1875
- do końca XIX wieku

- do roku 1925
- zasięg mowy kaszubskiej w roku 1945
- granica powiatów w roku 1945
- 1886 r. data zniesienia polskich nabożeństw ewangelickich
- (1939r) data zniesienia polskich nabożeństw katolickich

ZALACZNIK 1





KORELACJA TEKSTÓW ZE ŹRÓDŁAMI

(według obiektów w terenie)

Numery w nawiasach dotyczą numeracji legend w książce "Was eine ostpommersche Kleinstadt erzählt" - w załączeniu.

1. Święta Góra Polanowska

- a. "Święta Góra Polanowska". Trzon stanowi ekstrakt tekstu (36) "Der Heilige Berg bei Pollnow", wzbogacony o wyciągi ze wskazanych źródeł.
- b. "Kamień Szczęścia ze Świętej Góry" - (39) "Der Gluckstein vom Heiligen Berge"
- c. "Odkrycie Źródła Zdrowia" to dosłowne tłumaczenie tekstu (dalej d.t.t. oznaczono myślnikiem -) (37) "Der Gesundbrunnen am Heiligen Berge".
- d. "Jak Źródło Zdrowia na Świętej Górze utraciło swą moc" - (38) "Wie der Gesundbrunnen seine Kraft verlor".

2. Miasto Polanów

- a. "Polanów". Tekst (24) - "Das Pollnower Schloss und seine Herren" skomasowałem razem z innymi uwagami E.Koglina na temat zamku, rozproszonymi w tekście oryginału.
- b. "Duch zamku, czyli ukaranie okrutnego pana" - (27) "Das Gespenst im Pollnower Schlosse"
- c. "Grób rycerza w parku zamkowym w Polanowie" - (25) "Das Rittergrab im Schlossgarten zu Pollnow"
- d. "Jak zdobyć talar powrotny" - (23) "Wie man sich den Wechseltaler beschafft"
- e. "Sędzia i Diabeł" - dosłowne tłumaczenie tekstu "Der Richter und der Teufel" we wskazanym źródle.
- f. "Urok na złodzieja" - (22) "Eine Diebin wird gebannt"
- g. "Spotkanie z duchem zmarłego dziedzica" - (6) "Ein Fuhrmann sieht einen Toten"
- h. "Czerwone kabatki" - połączone wyciągi z (13) "Die Rotjackten" oraz (14) "Ein Rotjackt hilft buttern".

3. Góry 12 Apostołów

- a. "Góry 12 Apostołów" - uporządkowana relacja zawarta w (16) "Der Geist in den Varbelower Bergen".
- b. "Księżniczka z Podziemnego Zamku" - dosłowne tłumaczenie "Hochzeit am Huehnerberge" z podanego źródła.
- c. "Woda Życia grozi zagładą" - (18) "Wie der Kulengraben bei GrossReetz entstand"

4. Pogranicze Polanowa i Żydowa

- a. "Dziki Łowy w wąwozie Jacinkowskim" - (4) "Dei will Jagd in dei Jatzinger Schlucht"
- b. "Dziki Łowiec dzieli się zdobyczą" - (3) "Dei will Jaeger deilt"
- c. "Bursztynowe karły" - (11) "Die Bernsteinzwerge in Forth bei Pollnow"
- d. "Alf koło stawu w Przybrodziu" - (17) "Der Alf am Ilepaul bei Pollnow"
- e. "Owczarze z Chocimina i Dziki Łowiec" - (2) "Der Wilde Jaeger bei Gutzmin"
- f. "Błądny ognik przepędzony" - dosłowne tłumaczenie z podanego źródła.

5. Jezioro Kamienne

a. "Początek życia w zaświatach"- skrócony tekst (49)"Wie die Stadt Kammin unterging",
połączony z fragmentami opowieści zanotowanymi przez K.Rosenowa przeze mnie.

b. "Dzwony w Jeziorze Kamiennym" - (48) "Die Glocken im Kaminsee"

c. "Potok Pieprzowy" - wybrane teksty K.Rosenowa, z moim komentarzem

6. Stare grodzisko w Żydowie

a. "Śmierć węża" - (62) "Die Schlange und die Kuh"

b. "Kobold z Kępin" - w przypisach, pod nr 12 - "Vom Kobold in Sydow"

7. Żydowo

a. "Ludzie niezwykli" - połączenie tekstów z podanych źródeł

b. "Skazana dziewczyna..." - dosłowne tłumaczenie z podanego źródła

c. "Kasia i Katarzyna" - tłumaczenie z "Chrot Treink ue klein Treink" w podanym źródle,
z modyfikacją zakończenia wg Mircea Eliade - "Szamanizm..."

d. "Ujawnienie zmory przez gotowanie" - wg wskazanego źródła

e. "Moce ogniska domowego" - przypis nr 22 - "Eine Frau verzaubert ihren Mann"

f. "Zemsta podziemków w Żydowie" - (12)"Die Rache der Unterirdischen in Sydow"

g. "Wilczy Wąwóz" - (47)"Die Wolfschlucht bei Sydow". Dosłowne tłumaczenie z
przestawieniem kolejności epizodów.

h. "Wilkołak oduroczony" - (7) "Ein Werwolf wird erlost"

i. "Dziki Łowy nad Jezioro Kwiecko" - (1) "Die Wilde Jagd am Niedersee"

j. "Bogini Dolnego Jeziora" - synteza tekstów z podanych źródeł.

k. "Biali i czarni rycerze na wyspie jeziora Bobięcino" - (31) "Die weissen und schwarzen
Ritter am Papenzinsee"

l. "Saga Żmijowej Góry" - (50) "Die Sage vom Lindsberg"

8. Krąg

a. "Pan na Krągu" - opowieść scalona z (44) "Dei Krangensch Haer und sin Bure" oraz
(43) "Die Linde auf dem Kirchendach zu Krangen"

b. "Kamienny Krąg" - zgodnie z podanym źródłem.

c. "Czarny Pies w wąwozie koło Buszyna" - (41) "Der schwarze Hund am Judenberge"

d. "Skarb w Maćkowym Jarze koło Buszyna" - (42) "Der Schatz in der Matteskule"

WYKAZ ŹRÓDEŁ

1. R.Sprockhoff - „Sagen aus der Grenzmark”, Berlin, o.J.
2. K.F.Kohlhoff - „Neue Heimatkunde von Pommern auf geologischer Grundlage”, Köslin 1918
3. S.Bartkowski - „Badania Fizjograficzne nad Polską Zachodnią”, Poznań, 1969, T.23, s.7
oraz idem; Poznań 1972, T.25, s.7
4. pr. zbiorowa - „Der Kreis Rummelsburg. Ein Heimatbuch”, Stettin 1938
5. K.Rosenow - „Rund um den Papenzinsee”; w: Ostpommersche Heimat, Jg.1935, nr 15
6. W.Halbfass - „Beiträge zur Kenntnis der Pommerschen Seen”; w: Ergänzungsheft No.136
zu Petermanns Mitteilungen, Gotha 1901
7. K.Godłowski - „Historia starożytna ziem polskich”, Wwa 1979
8. A.Krysiński - „Pomorze plemienne w świetle przekazu tzw. Geografa Bawarskiego”,
MZPom, t.VII, Szczecin 1961, s.463
9. J.Olczak, K.Siuchniński - „Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym
osadnictwem grodowym na terenie woj. koszalińskiego”, T.1, UAM Poznań
1966 oraz T.4 – 1977
10. D.Członkowski - „Badania w rejonie elektrowni wodnej Żydowo k.Sławna, Wiad. Archeolo-
giczne, T.34, z.3/4, 1969
11. E.Rzetelska - „Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego”, PAN – Insty-
tut Słowianoznawstwa, Prace Slawistyczne nr 38, Ossolineum 1985
12. D.von Kleis - „Die Urgeschichtliche Funde des Kreises Schlawe”, Hamburg 1955, 3.Bei-
heft zum Atlas der Urgeschichte
13. K.Rosenow - „Sagenforschung”, U.P.R.9, 1924, z.9
14. E.Koglin - „Was eine ostpommersche Kleinstadt erzählt”, Stettin, 1939
15. K.Ślaski - „Podziały terytorialne Pomorza”
16. Heyden - „Das Wallfahrtswesen in Pommern”; w: Blätter fuer Kirchengeschichte Pom-
merns, Jg.1940
17. J.Mielcarz - „Dzieje społeczne i polityczne księstwa słupskiego w latach 1372-1411”,
Biblioteka Słupska T.29, Poznań 1976
18. N.Buske - „Die Marienkapelle auf dem Heiligen Berg bei Pollnow” - Baltische
Studien, N.F. 56/1970, str.39
19. K.Rosenow - „Das Blaue Buch von Pollnow”; w: Ostpommersche Heimat, Jg.1934, nr
38 - 44
20. E.Sauer - „Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns”, Diss.1939, Göttingen
21. G.Mueller - „Das Furstentum Kammin”, Diss.1929, Greifswald
22. E.Gohrbandt - „Deutsche Kulturarbeit in der Abtei Bukow”, Mbl.,nr.1, Jan.1934, s.1
23. Radacki - „Średniowieczne zamki Pomorza Zachodniego”, Wwa 1976
24. U.Jahn - „Volkssagen aus Pommern und Ruegen”, Berlin 1890
25. F.Morre - „Die Svenzonen in Ostpommern. Aufstieg and Herrschaft 1269 – 1357”,
Baltische Studien, N.F. 51, 1939, s.35
26. A.Kowalik - „Kosmologia dawnych Słowian”, ZW „Nomos”, Kraków 2004
27. R.Tomicki - „Źmij, Źmigrody, Wały Źmijowe. Z problematyki religii przedchrześcijań-
skich Słowian” – Archeologia Polski, t.XIX, z.2, str.483, PAN 1974
28. O.Knoop - „Volkssagen, Erzählungen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus öst-
lichen Hinterpommern”, Posen 1885
29. W.Koglin - „Die Hexen von Hohenborn”, Pommersche Volkskunde, Jg.IV, str.37
30. NN - <http://www.pollnow.de/geschichte/>
31. K.Rosenow - „Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe, T.4 Aus alten Kirchenbuechern”
- Aus der Heimat; Beilage zur Ruegenwalder Zeitung, jg.1929, nr 5